9228

31 (6) V poców.

J. Lelewel do J. B. Zaleskiego 1

Bruxella, rue du Chêne 26, 1 stycznia 1837.

34?

Obywatelu! Oddawca niniejszego, beau-frère de Mr Ducpétiaux (którego nazwiska pisząc to niepewien) podjął się wręczyć ci słowa moje i życzenia najgorętsze restauracji naszej, które z okazji Nowego roku tysiączne usta wzajem sobie ponawiają.

Wincenty Tyszkiewicz[2] przyjechał z całą familią. Ma paszport do Anglii, ale się tu pewnie czas niemały zatrzyma. Tak się tedy poselskie grono nasze powiększa. Już czterech, prawie ósma część kompletu[3]. Poczynamy radzić o zwołaniu innych, aby zasiąść w Hotel de Ville i kontinuować sejm rewolucyjny, w salach rewolucyjnych licznych rewolucji brabanckich, brukselskich, belgijskich. Już sobie tę salę zamawiamy u prezydenta Rouppa, którego kiedyś Napoleon uwięził w Temple[4] za to, że Fouchetowi[5] nie dał więzić i do Francji posyłać obywateli Belgii.

Pozdrawiam

Joachim Lelewel.[6]

(Adres): à Monsieur
Böhler
chez Mr Bogdan Zaleski
à Paris
rue Vivienne
hôtel Vivienne

6 Joachim Lelewel, ur. 22 Marca 1786 w Warszawie, profesor uniwersytetu wileńskiego, poseł na sejm w 1830 r., członek rządu; historyk, wydalony z Francji, osiadł, mieszkał w Brukselli, umarł w Paryżu 29 Maja 1861, pochowany na cmentarzu Montmartre (D. Z.)

2 Wincenty Tyszkiewicz ur. [illegible] z [illegible] z woj. kijowskiego; towarzysz Lelewela, [illegible] i spisarz Zaleskiego i więziony w Galicji, odzyskał [illegible] wolność i wyjechał za granicę.

4 Temple – nazwa więzienia w Paryżu.

5 Józef Fouché (1763–1820) – słynny minister policji Napoleona I

[dr. Wiszeński t. I s. 229] [illegible]

1 W A: rok 1833. Będzie to jednak pomyłka, dająca się łatwo wytłumaczyć przyzwyczajeniem do pisania ~~roku ubiegłego~~ tej samej daty przez cały rok ubiegły; w styczniu roku 1833 [illegible] Zaleski, jak i wspominany w liście Wincenty Tyszkiewicz ~~był~~ przebywali w Galicji a Lelewel mieszkał jeszcze w Paryżu. J. Zaleski sam wspomina w „Tygodniku emigracji" (1834, str. 39), że przybył do Francji we wrześniu r. 1833.

3 Uchwała sejmowa z d. 1 lutego 1831 przewiduje obrady sejmowe także w innem miejscu, niż w Warszawie, nawet za granicą, i oznacza komplet najmniejszy dla senatu 11, dla izby poselskiej 33; uchwała z 20 lutego 1831 ustanawia komplet najmniejszy „na 33 członków bądź z senatu, bądź z izby poselskiej."

Nieznamy się z sobą osobiście i może nigdy znać nie będziemy.
Może tedy nie umiem i nie potrafię zastosować się do życzeń
i spodziewań się, Obywatela. Piszę, nie tając że z dużą
niechęcią. Dla czego? Tysiączne są do tego powody. Pisać
bym nie chciał. Piszę bo tego wymaga Walerjan[1], którego
kocham więcej, jak ktokolwiek kochać może. Piszę jedynie
do ciebie, Obywatelu, i dla ciebie i proszę cię, aby to pismo
moje nie było przedmiotem debatów; rzecz może być,
powinna być przez pewne osoby zgłębiana, ale niech to
nie będzie moja i najlepiej uczynisz, kiedy odczytawszy
i rozważywszy, zniszczysz. Znajdziesz tu komunnały,
ale cóż ci mogę napisać, ~~nieświadomy~~ nieświadomy
pozycji? Uwiadamiasz mię, że do mnie poleceń nie masz,
wiem o tem. Ale mi Walerjan pisze: do nas przyjechał;
pragnąłem tedy, żebyśmy mieli objaśnienia o pozycji
obecnej. Interesowne pismo twoje, które mi Walerjan
kommunikował, zawiera piękną i smutną przeszłość;
chciałbym coś więcej wiedzieć; ale już wiem wiele.
[Piszę i kommunikuję ci nie rady, ale myśli i
wyobrażenia moje, w nieładzie, dorywczo. Wiele by,
wiele jeszcze to rozwijać trzeba; ale jak napisano
i to wyczytasz, uznasz za wiele. Pojęcie moje jest
takie że naród Polski już więcej podźwignąć się
nie może, chyba na miejscu, własnymi siłami. Im
więcej massa będzie poruszona, tem lepiej, tem skuteczni-
ej, tem gruntowniej. Nie liczę na żadną pomoc,
jedynie przez dyssolucję Rossii i poszarpanie Prus
i Austrii, a to w jednym czasie. Mogą sprzyjać
okoliczności, i potrzeba tego: rewolucji lub zamieszania

~~List ten, bez daty, pisany do Józefa Zaleskiego.~~ (?)

1 Pietkiewicz.

[druk. Wrzechowskiego I 239 n] [illegible]

[1] List bez daty. Zwrot o przyjeździe W. Tyszkiewicza do Brukseli, powtarzający się także w liście datowanym dn. V, wskazuje, że oba listy były spisane około tego samego czasu, a może nawet pisane przez tę samą osobę.

w Rossii, wielkich niepokojów Prus i Austrii. Kiedy to nastąpi, niewiem, nie przewiduję. nastąpić musi. Im więcej będą sprzyjające okoliczności, tem Łatwiej pójdzie i mniej rewolucyjnie. Im więcej massy do działania usposobione się znajdą, tem większa własna siła będzie i odrodzenie w lepszem i czystszem stanowisku stanie. Czy massy są usposobione? Trzeba wmawiać że są i wołać na nie. Stosownie do tych zasad, powinna była być propaganda w Kraju i w sąsiedztwie. Zaliwski liczył na nią w Rossii, zdaje się że ci którym to polecił, nieodpowiedzieli jego oczekiwaniu. Myśl jego wielka, nie przez przybylców z tułactwa zapoczętą i rozwiniętą być może, ale przez miejscowych krajowców. Przybylec musi się kryć, jest podejrzany, nie może się przysposobić, miejscowy wszystkie ma dla siebie awantaże. Zaliwski nie mógł stanąć w tych pozyciach jakie sobie życzył. Mówiłem mu że ta operacia bez powstania rzeczywistego nie pójdzie. Wielkopolska albo Galicia są ziemie na które kolej aby naród do ruchu powołały przez powstanie i przez to powstanie wsparty leśne poruszenia. Każda kraina ma swoje awantaże, które zrozumieć powinna. Każda powinna szeroko rozciągnąć swoje wpływy i działania. Nie jest to tak trudno miejscowym. Wiem jedną trudność: ślepota dla aristokracii i jej zabiegi niezmordowane aby wszelką czynność sparaliżować. Przed naszą rewolucią Książę Henryk[1] upewniał mię o gotowości Galicii, wskazywał mi cyrkuły które zaledwie wstrzymywać można. W czasie rewolucii, Książęta sparaliżowali gotowość,

Lubom[...]

[1] Ks. Henryk Lubomirski (* 1777, + 1850), kurator Zakładu Nar. im. Ossolińskich, założyciel ordynacji przeworskiej.

4

podchwyciłem ~~to~~ wyznanie kilka razy z ust Księcia Adama. Wołałem że to źle, że młodzież z Galicii ~~~~ do nas emigruje, że do Warszawy pieniądze przysyłają. Wiedziano o tem w Galicii, na co powstawałem, ale słuchano Książąt. I dziś słuchają Książąt, jeśli się radzą, ich pieniędzmi opatrują.

Bez wątpienia że ~~~~ związki sekretne rozszerzone po Rossii, Prusach, Austrii są najważniejszą rzeczą do kommunikowania się i propagandy, że w nich tajemnie działający wysłańcy wiele zdziałać mogą. Co w tej mierze robiono, zrobiono, niemam noticii. ale do tego niekoniecznie samych tajemnie gońców potrzeba, potrzeba i na wpół jawnego i jawnego zabiegu. Czy był kto w tym celu działający, czy się przejeżdżał, czy ~~~~ sondował i tworzył opinię? To niedość że bieg wieku działa: trzeba ludzi co by z planu popychali myśl i idei miejscowe. I chciałbym widzieć że to jest ciągłe nieustające, że jeżdżą, że są wysyłani. Do Węgier? a mimo tylu pytań, niczem się niedowiedział. Żadnego imienia, najmniejszego nie miałem sobie wskazanego. Wszak to w jednym kraju. Mam noticie o Morawskich, o Czeskich związkach. Ma kto z Polski z nimi styczność? W Rossii do poruszania osobno elementa Mało Rossii, Moskwy, całego imperium czyli młodzieńczego ruchu, mianowicie militarnego. Na lud, na duchowieństwo Małorosyjskie, jeżeli z jakiego punktu, to z Galicii olbrzymie można było przedsięwziąść wpływy małym kosztem, małym zabiegiem. Wydobyć, wyjaśnić skrzywdzone prawa Cerkwi Kijowskiej. ~~Tymczasem~~ Tysiączne kwestie najważniejsze mogą być potocznie w obieg ~~puszczone~~

puszczone, jak naga kość do sporu, której żadna władza się nie obrazi, a przecie z niej myśl ludzka zdoła pożywną wydobyć żelatinę. Bliskie sąsiedztwo Multan, wszak to część Rossii. Jak są tam usposobione myśli, jakie myśli i wyobrażenia popychać. Apostołów wszędzie potrzeba było, potrzeba jest. O Finlandii nie mówię, a jak ważny punkt, jak nie fortunnie, niewiem przez kogo w czasie rewolucii naszej zaczepiony. To wszystko, nie tutactwo, ale miejscowi na oku mieć byli powinni, mieć i nadal powinni. Tutactwo mogło im w tem dopomódz, ależ oni do tego tutactwu pomoc dzielić mogli. Jedynie bracia miejscowi, a tego niezrobili wcale jak niżej powiem.

Prusy w połowie Polskie! Tu razem z punktu Wielko Polskiego i Galicyjskiego powinni byli Apostołowie odwiedzić Gdańsk, Królewiec, nie mówię o Szlązku. W czasie rewolucii świadomy wymieniał mi długi szereg imion polskich i niemieckich różnego stanu obywateli Pruskich, którzy żywią myśl przyszłości zjednoczenia Prus, Gdańska i Królewca z Polską. Mam daty pewne że tę myśl żywi lud wiejski w Prusach, są i pastorowie i proboszcze tej myśli. Chciałbym aby ludzie zręczni posiedzieli w tych krainach albo je przebiegli, sondując myśli, pochwytując wyjaśniając, a raczej wciągając samych krajowców do rezonowania o awantażach zjednoczenia, handlowych, industryjnych, politycznych. Aby przypomnieć stardawne związki, kiedy Gdańskowi

i Prusom było dobrze, kiedy Prusy Królewieckie, niechętne Domowi Brandeburskiemu, chciały się z Polską zjednoczyć, tylko szlachecką swawolą od tego odepchnięte były. Jeśli swawola klasy, a jak Francuzi mówią, arystokracii, te związki położeniem naturalnem ~~ponatywane~~ powoływane zrywała, sprawa wolności ludu powinna je odrodzić. Prusy Gdańskie były w unii z Polską rzeczpospolitą na osobnych dla siebie prawach i instytucyach: tego słusznie mogą żądać Prusy całe Gdańskie i Królewieckie i to ~~już~~ im w ~~[illegible]~~ imię narodu Polskiego każdy zaręczać może. Radbym się doczekać, aby te myśli dobrze zakorzenione w Prusach skłoniły obywateli Pruskich do wysłania za granicę, choćby awanturnika jakiegoś, który by te myśli, tego rodzaju żądania promulgował i za reprezentanta przyszłości Prus uchodził. A wszędzie gdzieby apostołowie widzieli żyjące myśli, tam powinni wysławiać że ~~rząd~~ ruch jednoczesny na jak najliczniejszych punktach może powodzenie zjednać. Wymawiali nam ustępującym Prusacy czemuśmy w czasie rewolucii ich kraju nie naszli, że byliby się z nami we wspólną połączyli sprawę: możemy im powiedzieć: czemu ~~oni~~ nas sami własną siłą nie naśladowali. Byłoby było wspólne działanie, połączona siła. Powtarzam że w tem wszystkiem tułactwo nie mogło, a jednak cokolwiek może i zrobiło. Powtarzam że to wszystko naprzód do braci na miejscu pozostałych należało, a bez powstania albo Galicii, albo Wielkiej Polski

z Prusami, albo przypadkowego zawichrzenia w głębi Rosii, bez jednego z tych warunków, nie pojmuję aby leśne działania i poruszenia w prowincjach naszych wycieńczonych, skuteczne być mogły. Powtarzałem to Zaliwskiemu.

Co do tułactwa, słusznie na niego braci naszych w kraju pozostałych, oczy na niego zwrócone są. Ależ sobie ich życzenia z tego tułactwa co innego utworzyły niżeli rzeczywistość być mogła. Wystawili sobie potęgę skupioną, majętną, mającą dla siebie trakty bite i na wszystkie strony na zawołanie przyjaciół. Kiedy tymczasem jest to potęga rozproszona, żebrząca w krajach nieprzyjacielskich, na wszystkich traktach, drogach i ~~śmie~~ ścieżynach mordowana, apostołująca, z bliska i z dala wielką dopełniająca propagandę, propagandę słowem i uczynkiem, głośnemi zasadami i krwią. Do braci w kraju pozostałych należało podać rękę tej propagandzie, podać rękę tułactwu działającemu czynnie; to się w żaden sposób nie stało. Wołałem, a nic nie zrobiono. Aż z grozą. Wywoływałem komunikacje, przyjechał Bolewski, i kiedy, wołałem że ubóstwo wśród nieprzyjaciół przemknąć się nie może, przysłano pieniądze książętom. O ciężki rachunek bracia krajowcy przyszłemu pokoleniu zdadzą że tak byli i są niedbali. Dziś przybył goniec) pisze mi Walerian od braci od nas, nie odpowiada goniec dla własnej ciekawości. Czytaj że wyrazy, czytaj sam dla własnej ciekawości, bo oziębłość, nieczynność, nieudzielenie się braci naszych dla tułactwa przyczyni ogromnie do dyplomatyczno

~~a~~ arystokratycznych machinacji zniszczenie emigracji. Maluczko a to ~~wszystko~~ nastąpi. Zaliwski pozostawi wam jeszcze ugruntowanie fantastycznych myśli i wyobrażeń o tułactwie. Rusza i zapowiada się dyspozycje dalsze przyszłe. Dobrze mówię mu wiedzie poświęcających się nie bez niesłychanych trudności krok ten, przeprawa ta pierwsza uda się, ale drugiej nie spodziewaj się. Położenie się z niemi, na wszystkich punktach będzie trudniejsze, cudzoziemska pomoc jaka dziś jest na drugi raz nie będzie (ani w Lugdunie ani w Szwajcarii), nieprzyjaciele nastrożą się, biedne tułactwo ucisną, do nędzy przywiodą. Pieniądze ~~że~~ im przyszłe odpowiedział, a jeśli będą cięższe prześladowania, i większe trudności, to zamieszania, to wojna przeprawy ułatwi. Ani wojny, ani zamieszań, ani pieniędzy nie ma, gaża umniejszona, jego działania ustały, ale nie ustały jego i braci naszych na ziemi swej pozostałych pretensje aby bez działania, bez...[1] nowe biegły ofiary, nie już do leśnych wypraw, ale do więzień i procesów. Lecz kiwnijcie ~~[illegible]~~ a choćbyście i ręki nie podali, tułactwo mieć będzie na czas. Jeżeli widzicie że ~~tak~~ kto może pchnąć tułactwo na wasze

1) miejsce uszkodzone.

usługi, objaśnijcie go należycie na jakichś fundamentach, pewnościach żądanie nowego poświęcenia, bo na wiatr, na ~~[illegible]~~ rozmach nieznany ~~w~~ uwięzionego mienia sum(n)ienia coby nowych ofiar wołał. Tutactwo ma na zawołanie wielkie poświęcenie się i wielką siłę moralną a żadnej materialnej. Żeby osobiście usłużyć mogło, żąda pomocy materialnej, dotkliwej, nie od nieprzyjaciół między którymi siedzi ale od braci. Z jego łona znajdziesz apostołów, gońców, bojujących, ale zasil go materialną pomocą. Pora stracona: tyle czasu upłynęło, dziś trudniej, ale jeszcze można. ~~X~~ W imieniu braci Wielkiej Polski albo Galicyi, osoba coby się dała dobrze poznać z zasad przyszłości, i tem zjednała braterskie zaufanie, powinna odwiedzić zakłady. Dawniej to było łatwiej, dziś w rozproszeniu nieco ambarasowniej, ale można, mianowicie kiedy sobie będzie miała punkta i osoby wskazane. Taką objażdżką węzeł się skrępuje silnie i siła moralna w ruch wciągniona zostanie. Nawet

Demokracia, sekcią Paryską paraliżowana, przylgnie duszą i ciałem. Bracia z Galicii, lub wielkiej Polski powinni dostarczyć funduszów na kommunikacie, na korrespondencie, na publikaty, na przejażdżki, na podróże i wszystkie dalekie. Tego widzę potrzebę, gwałtowną potrzebę i nagłą potrzebę. To są moje rady i pojęcia. Gdybym mógł zrozumieć lepiej stan kraju w jakich takich szczegółach, możebym co więcej gryzmolił nawet.

Przybyły od dni dwóch, Wincenty Tyszkiewicz, może co będzie opowiadał co mię objaśni. Oświadczam jednak że bez zrozumienia rzeczy, czynnie w nic się nie wdam. Dość wołałem jak na puszczy, i wołam jeszcze, a jeśli się to nie stanie co wskażę, nie mogę wam w żaden sposób usług moich ofiarować. Przeżyłem pół wieku, a połowa życia mojego naznaczona jest liczbą wielką ofiar które w koło mnie legły, Ofiar z bliska i bardzo blisko mię interesujących, które ledwie nie sam wiodłem. Niechże nie będą okazją do nowych. A będzie ich wiele, będzie jeszcze wiele. Tymczasem nim co nastąpi, jeśli może przez tę samą drogę którą niniejsze pismo otrzymujesz, [przyślij] jakie możesz, jakie zechcesz objaśnienie stosowne. Wskazano [mi kogo w Galicii a kiedy wiesz, to i w wielkiej Polszcze, gońca

badaczego, gońca pewnego, adresować do kogo i gdzie ~~jest~~ jeśli by się wydać udało. Czy proponowana po zakładach objażdżka przez kogo uskuteczniona być może, czy jakiekolwiek fundusze dla pomocy materialnej spodziewane być mogą? Jak to wszystko rychło nastąpić może? etc. etc. Być może że się z Walentym Zw[ierkowskim] zobaczysz, objaśnij go z gruntu i kommunikuj mu ustnie moje żądania i życzenia.

Dałeś mi swój podwójny adres Böhlera i André a nie dopisałeś czy trzeba wewnętrzny winny dołożyć czy dość poprzestać na jednym z tych. Ależ nie piszcie pocztą, jakby was d'Argout[1] o to prosił, aby miał czem się przechwalać że z listów do mnie pisanych wyczytał.

Otworzyłem jeszcze sam to pismo dla dopisania jeszcze jednej uwagi która koniecznie powinna zajmować tych co o całości myślą. Niegdyś w XVII wieku, Polskę wydźwignęła jazda i Czarnieckiego obroty, ruchy, zwroty. Ledwie pobity, już ci w innych stronach Polski był silny i groźący. Piechota nasza mogła z poświęceniem się zastawić ~~tam~~ ~~przez~~ swe piersi przez dziesięć miesięcy.

1 d'Argout, minister spraw wewnętrznych.

Ale zdobycze były wydziałem jazdy pod
Dwernicki~~ego~~m. Różycki ocalał bo był
jazdą. A między przyczynami niepowodzenia
wielkiej armii, jest nieużycie, nareszcie
zniszczenie jazdy. Kraj płaski, polisty,
otwarty, broniony, odzyskany i ocalony
być może nagłemi manewrami, szlakami,
zagonami. Lasy mogą niepokoić i
gnębić nieprzyjaciela, gonitwy w polu
zniszczyć go. Bez wsparcia koniem, leśny
partyzant będzie więcej czatował niż działał.
Niewszędzie są lasy. A dopóki Czarnieckiego
mieć nie będziemy, dopóty na nogach
niestaniemy. Jak o innych rzeczach tak
i o tem chciałem z Karolem R[óżyckim]
mówić. Ale mnie unikał, stronił, widzieć się
niechciał. Niemiał funduszu, ale trzy razy
do Paryża miał. Byłbym swój poświęcił,
ale kiedym widział ~~go~~ jak u innych, tak
i ~~do~~ w nim ~~niechęć~~ niechęć, ~~byłem~~ byłbym się
próżno oświadczał, rujnował. Niech was Bóg
ma w swojej opiece. Piszecie że oczy zwrócone,
ja dopisuję, ale uszy odwrócone

[Joachim Lelewel]

VI J. Lelewel do J. Załęskiego

37

14

Popielec

Bruxella, rue du Chêne 26. 12 Lutego 1834.

List twój z dnia 3 Lutego doszedł mię. Cieszaj, objaśniaj mię wiadomościami jak możesz, bom pustelnik, wyrobnicy. Ani z kimjednym o rzeczy pomówić, chyba z przybyłem nowym. Żem pisał to prawda, i to powtarzam że jedynie na żądanie Waleriana[1].

Dzieło moje numismatyczne[2] popycham do końca. Mam nadzieję niebawem otrząśnąć się zupełnie z numismatyki. Może przez ten czas będę objaśniony, zrozumiem lepiej odmęt i ruch: to zacznę co publicznego gryzmolić i w świat puszczać.

Bilet tu załączony chciej niezwłocznie oddać Zaliwskiej, która do dzieci wróciła. Jeśli niewiesz o jej mieszkaniu, tak jak ja niewiem, to oddaj w ręce Olympii[3].

Byłem zawiadomiony że pismo moje z powodu Kubrakiewicza[4] będzie drukowane w Nowej Polszcze. Już od niejakiego czasu odbieram wiadomości że go czytano drukowane i zarzuty mi poczyniono. Odbieram Nową Polskę, i w niej niema. Dopiero w tych dniach objaśniony jestem niewiem czy prawdziwie, że go wydrukowano w Pielgrzymie. Niepytając się wydrukowano i ani exemplarza nie przysłano: to niegodnie. Niechże mi publikatorowie przyszlą go, abym mógł widzieć jak to wydrukowali, i żebym wiedział czy warto zarzutnikom odpowiadać i co. Bądź łaskaw napręż na publikatorów, niech Bohdan na nich napadnie, aby mi exemplarz drukowany pisma mego z powodu Kubrakiewicza przysłali. Podchwycili, złupili i jeszcze lichego procentu nie dadzą!

Od dni kilku Wincentego[4] [~~Tyszkiewicza~~] niewidziałem, zachodziłem wieczorem do niego, nie było go. Spodziewa się że otrzyma pozwolenie i paszport do Francji, gdzie pragnie otrzymać

[1] Pietkiewicza 2 Olimpia Malaszewska, póź. żona Leonarda Chodźki 4 Tyszkiewicza

[do Wyszkowy I 25] Londyn

8 Michał Kubrakiewicz, Galicyanin, podpor. artylerii, wydał broszurę p.t. „Uwagi nad konstytucyą 3 maja 1791" Bourges 1833, nakł. litogr. Lelewela i Myśli z powodu pisma M. Kubrakiewicza"... wydrukował w Pielgrzymie Polskim" 1833, str. 185.

3 sierpnia w r. 1835 w Paryżu p.t. „La numismatique du moyen âge" 2 tomy z atlasem.

odwiedzić. Wtedy pewnie będziesz miał sposobność spotkania go i o osobach interesujących zapytać. Ale i jego wiadomości się podobno przestawały. Wiem że wspominał o nich, ale dokładał, a co dalej nie wiem.

Tarszeński[1] wiem że na mnie psy wieszał jadąc do Galicii, to w Strasburgu, to w Dreznie, to nawet we Lwowie. Boże mu zapłać! To robił co mógł najlepszego. Niewiem tedy jakiem czołem mógł pokazywać przestawałe pismo, w Galicii nic nieznaczące. To ulubieniec Mochnackiego,[2] wysłany był za staraniem Mochnackiego przez Komitet Centralny, w okolice północnej Francii. Ganiłem wybór nieznając z bliska osoby. Wysłanie wszakże ponowiono. Wtedy nalegano aby Komitet Narodowy podobnież moje ~~mu~~ udzielił pismo. Opierałem się na zgodne żądanie kollegów podpisałem i źle zrobiłem. Potem śmiałem się nieraz jak kolledzy przemyślali i radzili jak wydostać od Tarszeńskiego pismo Komitetu Narodowego. Było niedawać. A serce mi się krajało gdy przejeżdżał przez Arras, Amiens, Lille etc i wszędzie imię Tarszeńskiego głośne było jako potrzebnicki ~~ego~~ i łapzagrosza.

Worcellowi[3], skoro go gdzie spotkam, oświadczę wasze słowa. Trudno z nim, bo on w rewerendzie Grabarskiego(?) chodzi; ale mu tego nie piszcie, bobym zasłużył na nowe dasy prałata któremu nic tajnego być niemoże, bo by ~~swą~~ łaskę wypowiedział.

Pozdrowiam

Joachim Lelewel

(inną ręką)

Adres: à Monsieur
Damiron Propriétaire
~~à Sèvres~~
(Seine et Oise)

Rue Menard n°28 à Paris

Pieczęć pocztowa
Bruxelles 13 fev.

1 Ludwik Zawadzki, wojskowy, major; por.

(* 1803, + 1835)

2 Maurycy Mochnacki, literat i polityk, autor „Powstania narodu polskiego."

Gabriel

3 Stanisław Worcell (* 1799 + 1857) – pierwszy wybitniejszy przedstawiciel przekonań socjalistycznych w Polsce.

VII J. Lelewel do J. Zaleskiego

38

16

rue de Chêne 26

Bruxella, 22 Maja 1834.

Obywatelu! Jeśli masz ~~ma~~ mi co kommunikować, chciej to powierzyć Win[centemu] Tyszkiewiczowi, oddawcy niniejszego. Proszę cię przy tem kommunikuj mu ~~to~~ obszerne pismo moje które kiedyś jedynie dla Ciebie gryzmoliłem. A nawet gdyby Tyszkiewicz chciał na dni jakie do rozwagi wziąść, udziel mu

Pozdrowienie

~~Joachim~~ J. Lelewel

Adres:

À Monsieur

Joseph Zaleski

Poniżej notatka Zaleskiego zdaje się odpis.

— Fr. j. litt. Nr IV.

(od Wiszniewskiego I 220)

XV _ J. Lelewel do J. Zaleskiego. 17

Bruxella, 24 Lutego 1835.

Obywatelu! (1) Osobiście nieznany, nie pierwszy raz odezwy twe odbieram, karmiony nadzieją, że może wydarzy się dla mnie moment pociechy uściśnienia twej dłoni i przyciśnięcia twych piersi do serca, które równie bije dla ciebie, jak dla twego nieoszacowanego brata Bogdana.

Dzięki ci za twoje przyjacielskie słowa, nader mi pochlebiające. Nieraz się osobom przypisuje, co wprost zbieg zdarzeń i bieg czasu zrządza; zasługa nasza, kiedy trafnie w tem działamy.

Na wasze listy, sygnowane przez Ob. Różyckiego, niecierpliwie rozpisuję się. Pewnie będziesz czytał, będę rad wiedzieć twoją o mych uwagach opinię. Róbcie, działajcie, niech was Bóg błogosławi. Boleję, że się czasem odmęt jakiś czerni, którego szczere uczucie narodowe zetrzeć dotąd nie umie, a illuzja ~~zakopciemona~~ zakopcona oczyścić się nie ma siły!

Za nowiny z kraju uprzejmie dziękuję. Są nader ~~zna~~ znaczące; ja w ten moment tak precyzyjnie wskazanych nie mam. Pytają mnie tylko o radę ~~na~~ co na przyszłość; mam ją różnym przesłać. Spodziewam się tedy, że za stosowne osądzicie cokolwiek mię objaśnić, i rychło jakie kroki przedsięweźmiecie, jakie rozporządzenie poczynicie, aby moje słowa były z waszemi w harmonii.

Walenty nalega na mnie, aby o Czechach,

(1) ~~List ten do Józefa Zaleskiego pisany~~ z Żwirzkowski.

(Wszechnica I 318)

Morawcach niezapominać. Skoro się z mej numismatyki cokolwiek wyswobodzę, to różne ~~rzeczy~~ ulotniki popiszę; może się przydadzą

Pozdrowienie braterskie

~~Joachim~~ Lelewel.

Adres: à M. Edouard Ducpétiaux
à Bruxelles r. Montagne 52
wewnątrz Benoit
Ale piszę pod tym adresem,
wypada frankować.

a może by i tak:

à M. Benoit
(Van Rasbourg)
Bruxelles
rue du Chêne 26.

(Adres): à Monsieur

Josephe Z.

J. Lelewel do J. Zaleskiego.

Bruxella, 15 Marca 1835.

Obywatelu! Zwierk[owski] w liście swoim [pociesza mię, że czynisz nadzieję widzenia się i podania mi bratniej ręki, nim do Mamy pośpieszysz; uwiadamia oraz, żeś z nim podpisał potakiwanie aktu naszego 29 listopada[1]. Ten nowy dowód przyjaźni ośmielił mię do kroku poufałości który może Cię obrazi, może zdawać Ci się będzie żem Twego imienia nadużył.

Otrzymasz nasz koncept, będziesz go czytał i osądzisz czy stosowny czy nie. Akt który potakujesz, to wydrukowany przesłaliśmy do niektórych miejsc. Na odwrotnej stronie jednego napisaliśmy odezwę do mieszczan, a na drugim do księży. Sądziłem że w tym nieobojętne jest Twe imię, a przeto jako z polecenia nieobecnego, położyłem go w liczbie kilku podpisów. Odczytasz nasze koncepta i ocenisz, czy masz się tego wyrzec, czy znieść tę niewolę moją. Jeśli mi kłamstwo i nadużycie zarzucisz, przyznam się do niego, z pokorą, szczerością i wyznaniem winy, w nadziei, że tem żal twój uprzątnę i na chwilę rozsierdzone serce Twe odzyszczę.

Lękam się tylko, czy nie powiesz, żem zaszkodził wolnemu biegowi twemu, naraził go na niebezpieczeństwo.

Przyjmij serdeczne pozdrowienie

~~Joachim~~ Lelewel

(Adres): à Monsieur
Josephe Zaleski.

---

1 zapewne pomyłka zam. lipca. Datę 29 lipca 1834 nosi „akt przeciwko Adamowi Czartoryskiemu, jako przedstawicielowi [illegible] polskiej arystokracji" podpisany Z. i B. Zaleskim 25 września 1834.

([illegible] I 370)

Z. Lelewel do Z. Zalewskiego

Bruxella, 31 Marca 1835.

Za uprzejme twe słowa, słowa zaufania serdecznie dziękuję. Dziś je odebrałem kiedy gotowałem ekspedycję tu załączone. Postaraj się, szanowny obywatelu, aby Z[...]inu mogła być rychło wręczona. Czyński[2] się na was skarży i żali pod wielkim sekretem. Jest w tej awanturze jakaś szarlataneria czy głupstwo aż w drobiazgach. Cóż to znaczy stu? Kiedy ich w Ameryce jest więcej. W razie sprowadzenia z Ameriki powinno być dowodem bez prośby że rząd chce pozyskać zaufanie serc emigracii naszej. Narada sejmowa! Zacóż o niej wszystkich nie obwieszczono. Ja nie mogę, ale może Tyszkiewicz pojechał? Cóż to sejm, narada sejmowa pod obuchem arbitralności i gwałtu? Kiedy się doń odwołują, czas aby ani przystąpili do dyskusii, dopóki nie będzie zapewnienia że każdemu posłowi wolne przybycie i pobyt w Paryżu. Jeśli jeden gwałtem rządu wyexcypowany będzie, takie narady, decyzie są niewolne, nie prawne, przeciw takim protestacjami burzyć będziemy opinię emigracię. Nie sądzę aby się nieznaleźli kolledzy coby w tym razie mieli milczyć i nie mieli założyć veto wszelkim działaniom, w podmuchów trwogi budzonym, a które, gdy w grę pójdą, będą zdradzone. Czynię jeszcze tę uwagę że takie veto zyska czas, albo wyjaśni rzecz, albo zdemaskuje

1 zapewne Żwierkowskiem

2 Jan Czyński (* 1801 + 1867) – publicysta i powieściopisarz; w r. 1863 był redaktorem „La Pologne"; w tym czasie redagował „[illegible]" ~~redagował i Nową Polskę~~ i był sekretarzem sekcji Tow. Dem. Pol. Batignolles

fałsz. Kommunikuj to, obywatelu, bratu Bogdanowi[1] Antoniemu, Walentemu[2]. Niech z boku natrą uszy Wojewody[3]. Nastraszą go że będzie odpowiedzialny nieprawności, nieprawości, że oburzy się nasza emigracja. Byli, co mogli wycierać progi Thiersa[4] i Dargouta[1c], aby panie wyłukać; ciż sami mogą wleść za kołnierz małemu trzeciakowi[5] i wolność wyjednać (in pleno). Jeżeli to nie farsa, muszą się już pocić doktrynery; trzebaż ~~już~~ im zaprzeć w oczy.

Bądź zdrów, obywatelu, wyglądam chwili uściśnienia Cię. ~~Joachim~~ Lelewel

Adres: à Monsieur Damiron
à Sevres
(Seine et Oise)
Place Royale
Hôtel du Nord N 9

Pieczęć pocztowa:
Bruxelles
31 Mars.
1835.

---

1 Hłuszniewiczowi 2 Zwierkowskiemu 3 Antoniego Ostrowskiego

4 Adolf Thiers (* 1797 + 1877) – polityk i historyk francuski, był ~~...~~ (następnie 1836) ministrem spraw zagranicznych i prezydentem ministrów

5 ...małemu trzeciakowi – Thiersowi, który był, jak wiadomo, małego wzrostu.
(gra wyrazów: Thiers i tiers, trzeci)

14 Kwietnia 1835.

Obywatelu! Czyński bardzo słusznie robi, że się żali i skarży przed Trybunałem, nie powiem jakiej instancji; cóż może biedak lepszego zrobić, nim illuzya ostatnia z ocząt mu spadnie? Śmieszne jest widzieć jak jest złudzony, zmystyfikowany nie pierwszy raz w życiu, a później nie przyzna się, że się będzie tego wstydził. Śmiesznie widzieć go w jednym czasie w zgodzie i pobrataniu z Raspailem[1], z policją, z Potterem[2] i z Krempowieckim. Zostawcie go tak.

Dzięki Ci, Obywatelu, za wiadomości o naradzie u Czyńskiego. Twoje opowiadanie jest zgodne z opisem samego Czyńskiego, niektórych tylko szczegółów dotykając których brakowało u Czyńskiego. Słusznieście i bardzo słusznie odpowiadali i odparli rzecz całą, i nie sądź, Obywatelu, abym miał żale Czyńskiego podzielać; jestem zupełnie w tej mierze waszego zdania. Dzikie i nikczemne było żądanie.

Mieliśmy i my tu wiadomości o aresztowaniach: Tyszkowski, Lud. Lubomirski z Lublina, Jabłonowski etc ~~są~~ z liczby; pobrano ich papiery, książki.

I mnie tu Walenty zobowiązał i napiera o pismo czeskie: ale mi niejedne kłopoty i frasunki drukarskie i numizmatyczne czynią mię często niezdatnym. O Żyżce[3] wiadomości znaleźć można w każdym prawie dykcyonarzu historycznym a podobno i w dykcyonarzu Bayla[4]. Łatwo do tego trafić w bibliotece jakiejkolwiek królewskiej. Jeżeli by potrzeba było obeznać się z całą osnową tyranii Habsburgów, najsnadniej byłoby przebiec historię domu austryjackiego Coxa[5], tłómaczoną na francuskie. Co do Czech, trzy pierwsze tomy obejmują zdarzenia główne wzięte z pisarzy czeskich piszących pod cenzurą austryjacką, a dosyć! Jeżeli masz czas, obywatelu, lub ktokolwiek, coby rzucił na papier myśli, skreślił co mu się ~~zdaje~~ zdaje, choćby nie wykończył, byłoby ułatwieniem. Podjąłbym się snadniej, czy wykończyć, czy zaproponować aby jeszcze

3 Jan Żyżka (ok. 1374 – 1424) – słynny wódz Husytów.

(Węgrów 324 listów)

1 Franc. Wincenty Raspail (* 1794 + 1878) – naturalista francuski, patriota i republikanin.

2 Ludwik de Potter (* 1786 + 1859) – jeden z głównych sprawców belgijskiej rewolucji wrześniowej 1830 r.

4 Piotr Bayle (* 1647 + 1706) – profesor filozofii w Rotterdamie, wydał „Dictionnaire historique et critique"

5 William Coxe (1747 + 1828): „History of the House of Austria from 1218 to 1792" I wyd. 1807, 3 vol.

6 Zapewne Henryk Nakwaski, por. 12 p. lin. mniejszy stałem drukiem; gdzie nawet zaszły drukarnie

przygodzie. Zdaje mi się, że do Czechów należałoby historycznie, sentymentalnie, czule napisać. Czuję, jakby to dobrze było, ale nie mogę trafić; w moim odludnym od swoich pobyciu, imaginacja często martwa, tępa, są też i lata na zawadzie. Idzie jeszcze pytanie, jak to ma być?: jako ulotnik do druku, rezonujący, powołujący bez podpisów?, czy pismo poufne z podpisami? Ulotnik bez podpisów będzie prawdziwie wietrzny i każdy zapyta: skąd się wziął? Mógłby skutek mieć, gdyby się w wielkiej liczbie na miejscu rozbiegł, ale zawsze by miał wyraz konceptu kogoś jednego, co mu dobra myśl przyszła. Z podpisami zaś pismo, czy tajemne czy głośne? O tajemne niema kwestji; kto bądź, podpisują bracia ozięb... się. Ale jeśli ma ~~to~~ być głośne, to Walenty chce go drukować, cóż za podpisy, czem, od kogo upoważnione? Gdy Adolf chciał do Bursaków, aby drukować z podpisami, wydobyłem stare Komitetu Narodowego. Dziś takiego Komitetu niema, coby się poważył... Naradźcie, skreślcie koncept, a jeśli wam mogę usłużyć, nadeślijcie mi go; co mi przyjdzie na myśl, to donotuję. Wincentego dawno nie widziałem. Henryk łączy ze mną najserdeczniejsze pozdrowienie.

~~Joachim~~ Lelewel.

Tyszkiewiczowa, małżonka uwięzionego[1], była u teraźniejszego Ferdynanda. Uprzejmie ją przyjął, prosił, aby była spokojną, oświadczając, że nikt tyle nie pragnie, co on, aby sprawa powiązanych była jak najrychlej załatwioną.

Adres jak w N-rze 51. Pieczęć pocztowa: Bruxelles
data niewybita
1835.

~~Felicja, żona~~
1 (Jerzego Tyszkiewicza; o nim [illegible]: Pamiętnik hist. o wyprawie partyzanckiej do Polski w r. 1833, t. IV, 67 i autor, [illegible] (1833-1836) dans la Gallicie autrichienne" Kraków 1888, str. 107

XLVIII 7. Lelewel do J. Zaleskiego. rue de Chêne 26

82 24

Bruxella, 24 ~~Września~~ Sierpnia 1836.

Szanowny Obywatelu![(+)] [P]rzed kilku dni przybył tu Brzozowski, i już się wybiera nazad do Francji, gdzie się spodziewa łatwiej zatrudnienie znaleźć. Przywiózł on mi list twój, który tęsknotę naszą mógł więcej rozerwać i pocieszyć, niż sto innych. Ale w nim wyczytałem jedynie myśl posępną, która jest podobna do waszej, tak kirem pokrytej. Wy budujecie grobowce, nie wiem, czy na żart, czy serjo. W nieszczęściu ni pląsów, ani żałoby, ale trzeba spokojności, a nawet pogody umysłu, przytomnego i bacznego umysłu. Miałeś, szanowny Ziomku, strapienia, jako ojciec, jako Polak; przyjmij tę dotkliwość Bożą z rezygnacją, ale nie wątp, nie upadaj na myśli do ostatniego dnia.

Konstanty zawsze tu jest i Wincenty z liczną familią, w której dziwnie się choroby zagnieździły, koklusze, zapalenia etc. Dziękują oni wam za pamięć i szczerą życzliwość swoją przesyłają.

Pułkownika Bobińskiego najserdeczniej ściskamy.

Nie wiem, co o mnie Adolf myślał, kiedy wam pisał, jakoby ja miał do Anglii jechać. Zapewne pisał to wtedy, kiedy wychodziły z Londynu wezwania aby tam pospieszać. Kiedy je odebrałem, sądził że tedy że byle zadzwonili to wskok ruszę? Pogonię za Ledóchowskim? Nie sądzę aby to zgodnie było z interesem sprawy narodowej skwapliwie się bratać z tymi co osobiście mieli sumienie w drogę włazić, intrygować, krzywdzić, ani też zgodnie z rozsądkiem przepychać się na wyścigi gdzie już wielu, każdy po swojemu, się krząta. Dosyć na ten raz Worcella, Dwernickiego, Krępowieckiego, Ledóchowskiego, Sołtyka etc etc. Śmieszno by było żeby się jeszcze kto miał poły ich odzienia chwytać.

~~(+) list ten do Majora Józefa Zaleskiego pisany.~~

1 Data dzienna niezawodnie pomylona; ma być zapewne 14 sierpnia, gdyż na początku kartki wyjechałem dnia 17 sierpnia.

2 Zapewne Konstanty Woroniecki, bawiący stale w Krakowie.

3 Tyszkiewicz

4 Adolf Zaleski

Wreszcie, co do mnie niemam ani humoru ani funduszów. Adolf[4] zaprasza Bobińskiego do Anglii, a sam mi pisał że zamyśla się przenieść na stały ląd. Kiedy zaprasza, to powinien wymienić jasno powody, zapewnić i wskazać resursa pobytu. Jeżeli tedy Bobińskiemu nie idzie o lichy fundusz, jaki może znaleść w Anglii, na zgdane utrzymanie się, a ma środki przebywania z wami, nie życzyłbym kwapić się dobrowolnie tam, gdzie może rychło mus nas pognał. Tylko bawiąc między wami, życzę mu, aby nie zbigociał, nie zwątpiał.

Nasza tu populacja w Bruxelli jest arcy-pracująca, tylko przejezdni lub niektóry wietrznicy albo swoją sytuacyą mający, od pracy stronią. Konstanty i Straszewicz handlują w ten moment obrazami.

— O Zabickim jest wiadomość że skazany na sołdaty na linię Kaukazką.

Jeżeli ci przyjdzie kiedy tu do nas pisać, wymień nam kto tam w Strazburgu z naszych przebywa.

Polecam się wzajemnemu ważeniu sercu i serdeczne braterskie przesyłam pozdrowienie

~~Joachim~~ Lelewel.

Adres: à Monsieur
Joseph Zaleski
à Molsheim
(Bas-Rhin)
à la Charrue

Pieczęć pocztowa:
Bruxelles
17 Aout
1836

470

6 Sierpnia 1850.

Kochany Kollego, stante pede twe słowa odpieram o otrzymaniu onych zawiadamiając a przestrzegając, na przyszłość, aby w błoto nierzucać republikańskiego frankowania gdy jest niedostateczne. Co do długu Pani M.... nie opóźnienie, ale nadesłanie jego kłopotów mię nabawia. Piszę do niej, do stroskanej Matki. Ciężka to kolej rozstawać się z drogiemi sobie istotami. Mrą młodzi, a my starzy żyjemy, często bez potrzeby: albo zawadzamy, albo ciężarem się stajemy. Dożywszy 65 roku, kawęczę i zawadzam, bez nadziei aby co pocieszającego zaświtało, smutny byt usque ad finem. Sam jeden na świecie, w mej pracowni, w mej infirmerii, nie takto jak u Ciebie, kochany Kollego, co masz u siebie lubą połowicę.

Józefa i synka, który jeśli co o mnie słyszał, uściskaj go ode mnie, niech go Bóg na pociechę Ojca błogosławi, do lepszych czasów sposobi.

Przyjmijcie czułe i serdeczne, życzliwe a braterskie pozdrowienie

Joachim Lelewel.

472 27

12 sierpnia 1850.

Stante pede, zniewolony jestem do Łysego Ojca się zgłosić. Idzie mi wiele o to aby list tu załączony doszedł, tymczasem postrzegam że Pani Szymanowska nie wskazała mi dostatecznego adresu. Może być, że miasto Zurich jest małe, że jej pobyt poczcie dobrze znany, że poczta szwajcarska jest tak staranna jak tutejsza; ale to wszystko być może i między bajki włożone być może. Dla tego względom i łasce Twojej, szanowny Kollego, tu załączony powierzam, racz go wyprawić stosownie do adresu jaki ci znany.

Źle przy świecy pisywać: bo omal nie cały łojem zalał się liścik. Może pomyślisz, szanowny Kollego, a czemu przy lampie nie piszesz? Niemogę, bo choć na głowie upornie trzymają się włosy, w oczach coś innego przy świetle gazu lub oleju ~~przawie pisacie~~ prawie niewidzę. Świeczki dotąd oku służą, ale niecne Belgi podsunęły mi bezecnie zfabrykowane świeczki. Wszędzie psoty, ani raz bez psoty. O psocie życia mojego można by wesołe i płaczliwe kilka tomikowe romansy pisać.

Miłe pozdrowienie i wzajemnemu się sercu polecam.

Joachim Lelewel

3 Lipca 1851.

Szanowny Kollego, Mój tej chwili nieoszacowany wydawca, Żupański w Poznaniu, po wiele kroć już nastaje abym się do Parnasu czyli raczej do waszego Jaru Ukraińskiego, w jego imieniu, zgłosił. Pragnie on uświetnić się znamienitszym mych trudów owocem i prosi Was, jeśli co macie do ogłoszenia, aby mu to powierzyć, a on ze swej strony w pospiechu i dopełnieniu warunków żarliwym się okaże. Nakłaniałem go aby sam się zgłosił podejmując się wyjednać odpowiedź (jakiej od niektórych znamienitych pisarzy nie otrzymywał!): ale on prosi się i napiera na mnie tak dalece że mi się wydało już, jeśli się podejmował odpowiedź wyjednać, toć takową i sam otrzymam, aby mu dać objaśnienie i uprzedzić się, czy się czego spodziewać może.

Żupański zkądciś wie że macie wydawcę w Petersburgu, bez wątpienia to lepiej jak w Poznaniu. Alež może się co dorywczego nawija coby w Poznaniu dobrze poszło i zmartwiałą kolebkę rodu podkołysało! A właśnie ktoś mi nadmienia że macie pod ręką jakieś dwa płody znamienite, osobno chodzić mogące, które myślicie w świat wysłać z grona swej żyjącej rodziny, którą pozdrawiając uprzejmie: młodą serdecznie ściskam, starszej względom i łaskawej polecam się pamięci.

Łączę wyraz szacunku i służby

Joachim Lelewel.

506

25 Lipca 1851 r.

Szanowny kollego, już parę tygodni upłynęło jakem się ośmielił zgłosić w nadziei otrzymania odpowiedzi. Być może że pisanie moje pod ziemię do Paryża wyprawione kopertą, niedoszło; być może że w domu kollegi niezastało, jeśliś, kollego, był w podróży. Może i mniejszy niezastanie; może kiedy tak powiesz, - przepraszam.

Cobądź niepowtarzam wyrazów przeszłego listu mego, z istotę tylko nadmieniam że mój wydawca w Poznaniu, Żupański pragnie mieć sobie do druku powierzoną jaką Twych, szanowny kollego, poezii cząstkę. Racz więc mi odpowiedzieć, czy może się z jaką nadzieją do Ciebie, kollego, zgłosić." Licząc na twą przyjaźń, obiecałem Żupańskiem o tem się przewiedzieć. Racz mię kilkoma słowami zaspokoić: bo to okropnie dolegliwe odpowiedzi niemieć.

Cześć twojej rodzinie, a wzajemnem mię sercem polecając, łączę życzliwości i służby

Joachim Lelewel.

529 30

24 Września 1852.

Szanowny Kollego, pomnę że z powodu Żupańskiego po dwakroć dopuściłem się napaści listownej, a po dwa kroć otrzymawszy łaskawą odpowiedź, od czasu owego nie miałem powodu napaści mej ponawiać. Dziś zdobywam się na nową, pewny będąc że będzie ze względem przyjęta. Pewnie wiecie adres Jeneralowej Szymanowskiej, raczcie mi go udzielić. Czy zawsze w Zurich? czy trzeba wiedzieć ulicę i numer, słowem jakby do niej niechybnie z listem trafić? Oto moja prośba.

Dziś poczyna się wielki huk w Bruxelli. Wielki kiermasz czyli rocznica bytu Belgii. To niżart w tych czasach.

Rodzinka wasza pewnie podrasta i pociechą wam jest. Uściskajcie ją, a przyjmijcie wyraz szacunku, życzliwości i pozdrowienie sługi

Joachim Lelewel.

539 [red mark] 30 31

Teof. Lenartow.

Batignolles rue Ste Marie 5
Sobota, 29 Października 1853.

?1855?

Szanowny Panie Dobrodzieju.

Przed dwoma dniami odebrałem list od Xawerego Norwida z Marsylii, w którym prosi aby mu wyrobić miejsca przy zakładach Falkenhagena, w biurze rachunkowości za pośrednictwem osoby znanej Falkenhagenowi. W tym interesie byłem u D=ra Gałęzowskiego, ale Gałęzowski nieznając Norwida rekomendacyi udzielić niemógł. Pan Dobrodziej gdybyś raczył słówko napisać do Falkenhagena, sądzę że byłoby wystarczającem. nie więcej jak tylko tyle że jest pracowitym, zdolnym i położonego zaufania niezawiedzie.

Pani Korzeniowska przyrzekła mi ze swojej strony prosić zięcia, ale wyraziła się żeby dobrze było, gdyby ktoś ze znajomych mógł go rekomendować. Nie puszczajcie tej rzeczy w odwłokę, Szanowny Panie, i zróbcie co możecie poczciwemu Xawerkowi, położenie jego obecne bardzo smutne, za kilkadziesiąt franków miesięcznie siebie i brata utrzymuje.

Falkenhagen ma tam jakieś zakłady koło Marsylii, z listu który zostawiłem na ręce Pani Korzeniowskiej Falkenhagen będzie wiedział o co rzecz idzie.

Co się tyczy rzeczy publicznej, dziś odebraliśmy list z Konstantynopola, piszą że floty jeszcze nie przeszły, że wojsko posuwa się ku granicy, że gdyby ktoś ze znaczących przyjechał do Konstantynopola mógłby z rządem Tureckim o legiony się układać,

D) Data pieczątki pocztowej

to samo co i w poprzednim liście, temuratorm w Ambasadzie Tureckiej żadnego dotąd rozporządzenia co do Polaków niema, a policya wyraźnie odmawia paszportów do Turcyi, trzeba więc czekać aż się sprawa dalej posunie.

Nasz kochany półkownik Różycki we wszystkiem ma przyjaciół, nawet Mierosławski i Wysocki najprzychylniejszemi się okazują. W Izraelu radość ogromna, tylko jak zwyczajnie, młodzi niecierpliwią się, radziby lecieć jaknajprędzej a tu trzeba "czekać, szczekać, zwlekać."

Jeszcze raz polecam sercu waszemu interes Xawerego Norwida, jakie miejsce będzie miał w swoim biórze, niech mu powierzy, starszego Buhaltera, Kassyera lub t. p. a niech go pomieści.

Przyjmijcie wyrazy najgłębszej czci z jaką dla was na zawsze pozostaję.

Pani Dobr: najuprzejmiejsze ukłony oraz Panu Majorowi, małego przyjaciela ludzkości ściskam serdecznie, Maryanka i Józię wszystka dziatwę kochaną. Półkownikowi czcigodnemu i księdzu pozdrowienie braterskie.

T. Lenartowicz

1855 [illegible]

5719 1853 – 1857? 33

Kochani, drodzy Państwo, Czas szkaradny i brak tej nieszczęsnej mamony, bez której ruszyć się nie można, nie dozwalają mi wykonać najszczerszych życzeń serca, inaczej przyleciałbym do Fontainebleau, gdzie mnie coś czasem tak porywa że sobie rady dać nie mogę, coś mi szepce do ucha: leć, leć, tam ci będzie jak u rodzonej matki; jak na nadwiślańskiej łące, popatrzysz na kochanego Pana Bohdana, na tego serdecznego wieszcza w którego pieśniach narozkoszować się nie możesz, popatrzysz na jego dzieciaki jak rajskie jabłuszka czerwone, na jego dobrą, prawdziwie polską niewiastkę, na pana Józefa, którego masz zawsze ochotę w rękę pocałować, może usłyszysz jaką dumę złotą, jakichś nitka dźwięków Szopena przypominających, tak żywo wszystko za czem tęsknisz w ojczyźnie, leć, leć, ta ukraińska gromadka czystych, wiernych ludzi podniesie cię na wysokości wyjednane służbą gorliwą Panu Panów.

Poleciałbym ja, mój dobry duchu, ale cóż... niemogę.... i na tem się kończą wszystkie szczere chęci.

Niechże więc choć pisemnie stanie się zadość sercu, pozdrawiam was, kochani, drodzy Państwo i zapewniam o mojej miłości i czci.

Karol Baliński mówił mi że żona wasza do tego czasu niedomaga, że się wybiera do wód, dałby Bóg żeby jej to co pomogło, gdyby pogoda przynajmniej posłużyła, może prędzej skutkowało, to przy szpitalach trzeba dużo chodzić a gdzież tu wyjść, kiedy deszcz leje jak z cebra prawie bez przerwy.

Rok 1845 był taki samy, pamiętny ~~tamy~~ to rok w Polsce głodem, licznemi chorobami i gniciem kartofli w ziemi. Za miesiąc rozpoczną się żniwa, ale jakie to tam żniwa będą, kiedy kwiat ze zboża deszcz opłukał. Wychodziłem za miasto, pszenica, żyta, wszystko to leży na pował, u nas w Polsce tak samo, przed przeciągającem wojskiem chłopstwo poganiając przed sobą swoją biedną trzodę do lasów ucieka, w Galicyi, w górach, tak wielki głód że się już jedni na drugich rzucają. srodze nam ciąży ręka Pańska.

listy które odbieram z kraju mówią tylko o głodzie, o zniszczeniu podatkami i liwerunkami, cóż więcej nie.

Przy odjeździe moim, prosiłem was o jakie słóweczko dla biednych wiejskich dzieci, pewnieście nie mieli wolnej myśli przy kłopotach domowych, wszakże jeśli się znajdzie jaka swobodniejsza chwila, niezapominajcie, Kochany Panie. Bóg wam nagrodzi za każdą łzę, za każde słówko dla Polski.

Ksiądz Terlecki wyjechał do Trapy na rekolekcje, młodzież jego pracuje jak może, a ja leniwo ciągnę boże radło, zdania najbliższych sercu ciągną w jedną stronę, zbolała dusza w drugą i chwieje się jak błotna trzcina, westchnijcie tam, Kochani, o górną pomoc dla waszego brata i sługi.

Pozdrówcie Kochanego Pana Karola (Różyckiego), z którym ostatnia rozmowa o czynnościach ludzkich jako przestrogach zawodnie, wiele mi uradowała duszę. Pozdrawiam także Pana Antoniego Topczewskiego, mojego gościnnego, kochanego gospodarza, w czasie pierwszej bytności w Fontainebleau.

Zeszłego roku byłem na uroczystości Bożego Ciała w Rzymie, a sześć lat temu chodziłem za procesją w Warszawie, a jeszcze pięć lat pierwej po wiejskim cmentarzu, pomiędzy wieśniactwem ~~mi~~ niosącem świece i ołtarze, a dziś.....

Ale dość, już długo rozpisałem się, nie bacząc na cierpliwość czytelnika.

Żegnam was zatem, Kochani, drodzy Państwo, i modlitwom się waszym polecam,

wasz brat i sługa

Teofil Lenartowicz

553 bis

34 35

Paris. sobota
rue des Dames - 66 - Batignolles.
sierpień 1855 1)

Szanowny, kochany Panie Bohdanie,

Homo proponit, Deus disponit; wróżyłem sobie że się z wami zobaczę, aż owa febra zatrzymuje mnie w domu; do tego, od miesiąca zaziębiony katar kłuje mnie pod łopatkami i na piersi uderza, nadto niedyspozycya żołądkowa, bo od dwóch dni nic w ustach nie miałem, to wszystko razem wziąwszy, mimo najgorętszych chęci ruszyć się nie można i kto wie nawet azali na pewno nieprzyjdzie się w łóżko położyć.

Kaczkowski 2) wziął wasz adres i w tych dniach, kiedy pozwolicie, odwiedzi wasze gościnne progi. Dał mi parę powieści nowych dla was które albo sam odwiozę, albo przez niego odbierzecie, gdyby mi dłużej przyszło w domu pozostać.

Staś Koźmian pozdrawia was obadwu najserdeczniej i przypomina obietnicę do pokłosia, ja zaś modlitwom się waszym polecam, Pani rączki całuję.

wasz sługa i brat w Zbawicielu naszym
Teofil Lenartowicz

Ks: Teofil Korostyński umiera na suchoty w szpitalu św. Teressy, a ów Dziekoński z którym miałem być u was od kilku tygodni już nieżyje, tak to podobało się Panu przerzedzić nasze szeregi.

Cyprian 3) pozdrawia was najserdeczniej, pracuje jak może i przynajmniej z głodu nie umiera.

1) bez daty

2) Kaczkowski odwiedził Bohdana 31 sierpnia 1855 r w Fontainebleau

3) Norwid.

 37 36

Batignolles, rue des Dames 66.
1855

Kochany, Szanowny Panie Bohdanie, wyszedłszy od was taki mnie ból zębów dręczyć zaczął że musiałem zajść do dentysty i kazać rwać, a że to ząb trzonowy, więc ból niewypowiedziany. Po wyrwaniu cały węzeł nerwów szarpnięty morduje mnie do tej chwili jeszcze tak że nie mogę, mimo najserdeczniejszej chęci przyjść zobaczyć się z wami, o czem uprzedzam was i proszę napiszcie mi czy jutro mogę was widzieć, bo przykro by mi było gdybym do bólu jaki cierpię jeszcze i smutek niezobaczenia was miał w dodatku.

Pana Henryka ściskam serdecznie
wasz
Teofil Lenartowicz

~~550~~ 549 548 — 1855 ? D? 37

Przyjmijcie, serdeczny Panie Bohdanie, życzenia najszczersze i najprawdziwsze a niech wam Bóg tyle pociech daje ile smutków. Żyjemy w najopłakańszych czasach, w bezkrólewiu Chrystusowym, dopuszczenie zaciąga się ze wszystkich stron i dzień wielkiej burzy zbliża się. Szczęśliwy kto przetrwa. Komu danem będzie na ziemi widzieć tryumf prawdy wiecznej.

Mnie przed kilku dniami, po długich godzinach serdecznego płaczu w śnie pokazał się obraz który natychmiast złożyłem w rytm, niedodając ani ujmując najmniejszej rzeczy. Wiersze te odpisuję wam nie dla wartości poetycznej, bo jak wszystkie moje żadnej nie mają, ale dla osobliwości widoku.

I byłem jakby we śnie pogrążony
I jak na jawie nietykając ziemi –
Kiedy ujrzałem jakby dym czerwony
Bijący z ziemi porami wszystkimi.
Jak gdyby wszelka ludzka krew szła w górę.
Wołając: Boże nasz bądź pochwalony.
Więc zobaczyłem krzyż, schodzący w chmurę.
A na nim Jezus którego twarz Boża
Była cierpiąca a śliczna jak zorza.

Pierwszy raz w życiu widziałem więc Pana
Z tą uśmiechniętością o jakiej świat nie wie,
Rozwieszonego na ogromnym drzewie
A krwią płynęła prawej ręki rana.

D bez daty

Za którą miesiąc zachodził tak z boku
Czerwony jako gałązce z drzewie
Kiedy poniżej w krwawym półmroku.
Anioł wyrzucał węgle z kadzielnicy,
W przestrzeń zaćmioną dla ziemskiej źrenicy.

To ja widziałem we śnie jakom żywy
Pod tarczą stojąc ze stali błyskotnej
I usłyszałem głos wskroś przenikliwy.
Chociaż w przestrzeni tej byłem samotny.
Dwieście tysięcy braci twych polęże,
Zza niewoli czyli przez mór czy oręże.
Dwieście tysięcy głos ... bramiał przeraźliwy.
Tak że go słyszę w duszy nieszczęśliwej.

Wielkie i straszne rzeczy przychodzą i niema nikogo ktoby się usprawiedliwił.

Ja tu żyję w wielkich męczarniach ducha, jedyna nadzieja, jedyne spojrzenie na Boga. Zdrowie moje w ogóle lepiej jak minionych lat, ale z gardłem wciąż bieda.

Całuję ręce wasze a proszę pamiętajcie o mnie w waszych modlitwach. Żonie ucałujcie rączki, i dzieci, a mianowicie Dyzia, uściskajcie ode mnie

Wasz
Teofil Lenartowicz[1]

1) List bez daty

Rue des Dames 66. Batignolles. 1855.

Bóg z wami, kochani państwo, oto przyszło mi na myśl pisać do was a że list na prowincyi życzliwie bywa witany, tem bardziej kiedy ma coś interesującego, sądzę że mi tego za złe nie weźmiecie.

Naprzód, co do sprawy O. Hipolita[1], dowiaduję się że zatwierdzenie Missyi jego na wschód aż do czasu ukończenia wojny odłożone zostało, on sam ~~się~~ zdecydował się ustąpić do jakiego klasztoru w Rzymie, a młodzieży na utrzymanie której żadnych funduszów nie ma, pozostawił wolność udania się gdzie który będzie mógł. Mają więc wyprzedać co jest, podzielić się i ruszać każdy swoją drogą. Wprawdzie Bogumił chce na swoje imię rzecz dalej prowadzić, ale czy mu się to uda nie wiem.

Smutno to pomyśleć jak wszelka przędza rwie nam się w palcach, jak trudno najmniejszą rzecz przeprowadzić.

Wczoraj u Olichtów na święconem mówił mi książę Jełowicki że jeńców z Bomarsund wysyłają w tych dniach do Turcyi pod kommendą Zamojskiego, mówił mi także że książę Adam otrzymał inwitację ~~od~~ do Cesarza, z innej strony z korrespondencyi telegraficznej którą Fontana[3] czytał ~~już~~ wiadomość że minister spraw zagranicznych nie ~~wiele~~ w celu zawarcia pokoju ale dla ułożenia się z Austryą w kwestyi polskiej wyjechał do Wiednia, są to niby znowu jakieś nadzieje którym wolno wierzyć albo niewierzyć, co do mnie nie chcę mówić ani tak ani nie. Zobaczymy. . . . . . .

O śmierci Pułkownika Zaliwskiego[2] wiecie Państwo

(1) Terlecki

2) Znany z nieszczęśliwej wyprawy, umarł w 1855 r.

3) Znany pianista, przyjaciel Szopena, umarł w Paryżu ~~w 1870~~ 23 Grudnia 1869.

zapewne, umarła także Fontanowa, i Stempowski Marszałek, i tak kropla po kropli w morze wieczności ścieka.

Jak się zazieleni trochę, z uczniem moim wybieram się do Fontainebleau, oraz z Bohdanem Dziekońskim. - - - - - - - - - - - - - - - - - -

Uściskajcie dzieciaki, a mnie ucałujcie rączki ode mnie, a niezapominajcie o miłującym was całym sercem.

Teofil Lenartowicz

1) Leon Stempowski, ur. 1794 r., Marszałek Szlachty Uszyckiej na Podolu, założyciel grobów polskich w Paryżu, umarł w 1855 r.

5 8 D

41

Paryż, rue Ste Marie 5. 1855

Kochany, szanowny Panie, najmocniej was przepraszam że z chwilą odebrania listu, natychmiast nie odpisałem, ale pisma Narcyzy[1] nie miałem w domu. Pożyczył je ode mnie jeden z moich znajomych od którego dziś dopiero odebrałem i natychmiast bez zostawienia sobie kopii, przysłam szanownej Żonie waszej. Później, kiedy, jak przyjadę do Fontainebleau, odpiszę sobie, a chciałbym przyjechać prędko, bo mi jakoś tęskno za wami. Znak to boskiego błogosławieństwa że się ku wam kłonią serca ludzkie, są ludzie wielkiego talentu, sławni w kraju i u postronnych, a jednak niemają tego pociągu ku sobie, pociągu albo właściwej wagi Łaski Bożej, do której garną się ludzie i ludy co niezatracili jeszcze widoku prostej, cichej, świętej drogi.

Otóż najdroższy bracie a panie, (bo mi się inaczej nazywać was niegodzi, oceniając wartość życia) chciałbym jaknajprędzej widzieć się z wami, ale środki nieco trudne w naszem położeniu, niedozwalają dobrej chęci uczynić zadość. jeżeli mi jednak pozwolicie, od czasu do czasu kommunikować się z wami listownie, bo i to już będzie dla mnie wielką radością, ile kroć kochane słowo wasze odbiorę.

Doszła was zapewne wiadomość o śmierci Pani Koźmian. Miała to być bardzo poczciwa kobieta, żałują jej porówno ze wszystkiemi którzy cieszą się liczbą poczciwych ludzi.

Ze świata politycznego niewiele wiem, tylko ile gazety piszą, a z gazet to co wczoraj było pewnem, dziś wątpliwem i tak na przemiany. Od czasu do czasu spadnie jakaś złość ludzka na głowę, zaboli

D Żmichowska

i przeminie i człowiek idzie dalej, gwarząc będą swoją, jak się nasi kronikarze wyrażają. Oj! żebyć się już dobrać do Polski na świecie, a potem żeby Bóg pozwolił tak się rozebrać z ziemskich chęci, żeby już tylko żyć niebieskiemi, toćby i wszystko załatwiło się na świecie, ale to tak ciężko w jednem i w drugiem, codzienne stokrotne upadki w duchu, boć już w życiu mniej się zdarzają, nagabania passyi przeróżnych, pojmujecie to, najdrożsi, i krekwości i rozliczne nędze z niej wynikające.

Ks. Terlecki ma nadzieję że ministerium zajmie się jego sprawą, dałby Bóg, ale w dzisiejszym czasie nie zdaje mi się żeby to tak prędko nastąpiło, bo ludzie polityczni za ważniejsze ludzkie sprawy od spraw boskich uważają. Ztąd oto tyle błędnych dróg w historyi.

Moi najdrożsi, pamiętajcie o nas w modlitwach waszych i miejcie w sercu, reszta od naszej dobrej woli zależy. Żegnam, was polecając się waszemu kochanemu sercu

sługa i przyjaciel
Teofil Lenartowicz

Batignolles, rue Ste Marie 5
185[5?] 1)

Sen mara, Bóg wiara, powiadają ludzie, jednakowoż czasem i sny się sprawdzają; czasem, nie zawsze, i też razy nie życzę sobie żeby się miał sprawdzić. Śniło mi się że byłem u was, moi najdrożsi państwo, i żem widział jakieś wielkie zmartwienie w waszym domu, obudziłem się i zmówiłem pacierz za was, a rano postanowiłem napisać, prosząc ażebyście mi donieśli o zdrowiu całej rodziny. Między innemi widziałem i panią Poniatowską, niby przyjechała do was, ale jakaś bardzo nieszczęśliwa. Boże kochany, zkąd człowiekowi takie rzeczy do głowy przychodzą! Jeżeli to banialuki, to i dobrze, a jeżeli jest w tem jaka odrobina prawdy, to podzielcie się ze mną waszem zmartwieniem, tem i tylko w tych smutnych czasach obdzielać się możem, tęsknotą, bolem, łzami, a rzadko kiedy uśmiechem, który aniołowie z nieba przynoszą w ten nasz malutki ogrójczyk.

Moi najdrożsi Państwo, bądźcie przekonani że was bardzo kocham, nie jak emigrant emigranta dla jednej polityki, ani z wielkiej miłości do której ~~ma~~ nam podnosić się czasem dozwolono, ale jakoś rodzinnie, jakbyśmy się gdzieś dawniej znali, a może żeśmy się i znali, Bóg to wie, skryte są jego sprawy, a ~~wszystko~~ wzrok nasz tępy na to.

Gdybyście nie tak daleko mieszkali, tobym u was codziennym był gościem, bo mi tak jakoś u was jak u matki, a czasem strasznie mi smutno i ciężko na sercu i oddychać trudno. Czy łzy tak ciążą, czy przyszłe nieszczęście, kto zgadnie? U was toby mi było dobrze.

Sprawa Turecka wikła się, stanowisko Francyi i Anglii niezmiernie dziwnem się wydaje, jeśli tylko oni złych zamiarów nie mają.

1) bez daty

Wczoraj do Konstantynopola wyjechał Doktor Gutowski, ten co to był u mnie w Fontainebleau, pojechał także Rawski, Kozak z pułku Różyckiego, Czechowski Półkownik i niejaki Wiszniewski, Wysocki, Bieliński i Ruszczewski. Że wszystkich najużyteczniejszym tam będzie Kozak, co to za poczciwa dusza, a jaka pamięć najdrobniejszych szczegółów z Ukraińskiego życia, i słowem i postawą i życiem Ukrainiec, jakby wczoraj ze stepów przyleciał i jeszcze go wiatrem słychać. Sprawił sobie mundur, pałasz, kołpaczek z kitką, piękny mundur aż mnie zazdrość. Kiedy my to tak się ubierzem! Ej! wszystko jakoś na licho idzie.

Pułkownik Różycki jest w Paryżu, alem się z nim dotąd nie widział, bo słaby jestem i wychodzić wiele nie mogę, cholerina panuje w Paryżu i ja ulegam jej wpływowi od kilku dni, takie cierpię boleści wewnątrz że sobie rady dać nie mogę.

Jutro będę na nabożeństwie u Księdza Terleckiego, jużem go też dawno nie widział.

Ściskam was i ściskam najserdeczniej, Pana majora kochanego również. Bogu was polecam, kochani Państwo

wasz sługa i przyjaciel

Teofil Lenartowicz

Rzym. Marca 1856.

Z powodu nadchodzącego święta Patrona waszego w niebie, Kochany Panie Bohdanie, życzę wam abyście przetrwawszy tysiączne troski, dzieci swoje do Ojczyzny doprowadzili. Niech to stanie się za przyczyną niebieskiego oblubieńca, przewodnika pierwszych stąpań Zbawiciela świata.

O sobie nic wam nie piszę bo nic ważnego do powiedzenia nie mam, zdrowie raz lepiej, raz gorzej. Miałem zamiar udać się na Wschód ale wszystkie projekta rozbijają się o jeden szkopuł, a tem są pieniądze.

Na wiosnę wypadnie mi pić jakie wody żeby się trochę podlatać.

Kłótnie i zgorszenia nasze w Paryżu nie zachęcają mnie do powrotu, lepiej mi na tym pustkowiu Rzymskiem, gdzie przynajmniej krzyki złośników nie dochodzą. Jakby to było dobrze gdybyście z całą rodziną osiedli się gdzie koło Montorii, w okolicach ostatniego pobytu Tassa, i w pobliżu katakumb Watykańskich! Dałby to Bóg.

Ściskam was serdecznie, Kochany Panie Bohdanie, i polecam się modlitwom waszym i waszego gołąbka Dyzia

brat i sługa

Teofil Lenartowicz

573 6 38 46

Rue Lemercier n. 23
aux Batignolles
12 lipca 1856 1)

Wstrzymywałem się tak długo z przesłaniem Szanownemu Panu Dob. gazet, bo chciałem razem z gazetami i naszym fotografem (którego negatyw zepsuty i dla tego żadne było odbicie przesyłam) przesłać razem fotograf Xiędza Ferleckiego, tymczasem Lewkowicz mi powiada że jeszcze na sobotę być może, więc już co jest raz Szanowny Pan Dob. przyjmie.

W Paryżu cholera to się zmniejsza, to powiększa, powiększy się ona jak przyjdzie głód którego bardzo spodziewać się można.

Z wiadomości miejskich-to tylko wiem że agenci Księcia Adama namawiają do wyjazdu do Konstantynopola i że jedzie kilkunastu przymuszonych nędzą do owego Kozackiego (??!!) zastępu, którego rzeczywistym dowódcą na miejscu Czajkowskiego ma zostać Xiążę Witold, niech robią co chcą a niech patrzą końca.

Gazety zostać mogą przez miesiąc, po czem przy zdarzonej okazyi raczy mi Szanowny Pan Dob. odesłać.

Raz jeszcze dziękuję Wam za

1) nie ma daty roku

47

gościnny kątek, w przyszłości, jeśli żołnierz, to wam namiotu ustąpię, jeśli pop, to na złotym weselu zaśpiewam.

Panu Majorowi najserdeczniejsze pozdrowienie, żonie Pańskiej ukłony zasyłam, a dzieciaki proszę wszystkie ucałować ode mnie. Siebie pamięci waszej a was Bogu polecam

sługa.
T. Lenartowicz

574 ter!

40 48

Niedziela 185[1])

Po całej nocy przekaszlanej z zimnem w kościach za co wszystko niech będzie Bogu chwała, wstawszy z łóżka, wziąłem do czytania jakiś stary dziennik w którym wyczytałem rzecz tak piękną i wzruszającą, że ci ją natychmiast przesyłam. Patrz, Kochany Panie Józefie, jaka wiara jeszcze w Polakach, jakie serce bije pod siermięgą Moskiewskiego żołnierza, żeby to my wygnańcy na podobną rzecz zebrać się mogli i z własnego popędu zaśpiewać jak owi żołnierze na Kaukazie. "Boże w dobroci nigdy nie przebranej"

Jeśli ci czas pozwoli, zajdź do mnie, Kochany Panie Józefie, ja dziś nie wychodzę z domu, chyba na półgodzinki w południe na słońce.

Ściskam cię serdecznie i Bogu polecam
brat w Zbawicielu
Teofil Lenartowicz.

Artykuł ten będziesz łaskaw dać Pani Dyzi[2]) a po odczytaniu przez nią zabierz go dla Bohdana. Tak mało mamy pociech, więc jeśli się jaka zdarzy, dzielmy się z całego serca

1) bez daty

2) Poniatowska.

574 4°   41   1856 1)   49

Bajkowski zawiadomił mnie że będziecie, Szanowny Panie, między godziną 9ą a 10ą w mieszkaniu Dra Gałęzowskiego, przyszedłem a niezastawszy przesyłkę jaką odebrałem z Poznania dla żony Pana Dobrego zostawiam i odchodzę co prawda zasmucony okrutnie, ~~tak~~ było by mi było błogo uściskać was a posłuchać niecoś.

Przyjmujcie wyrazy prawdziwej cześci z jaką na zawsze dla was pozostaję.

Szanownej żonie i Panu Majorowi pozdrowienie najszczersze przesyłam, dzieciaki proszę uściskać serdecznie.

Bogu was polecam, kochany, drogi Panie.

F Lenartowicz

1) bez daty

Endoume, 9 sierpnia 1856.

Owa Bohdana wygnańcza chatenka, (1)
Nad nią jak w kraju sosna rosochata,
Na wiatr podana by przyjaźna ręka
Dalej niebieskie morze, koniec świata.
Nagie się skały do około bielą
Kiedy niekiedy żagiel się wynurzy;
Po morzu spokój Aniołowie ścielą
Nim z głębokości przepaść się zaburzy.

Patrzę na chatę i tak sobie marzę:
Czary lutniane wzbudzając w pamięci,
Że z niej wychodzą zasłonięte twarze
Jezus, Marya i Józef prześwięci
Że im nie trzeba dotykać się głazu,
Prosto w powietrze idą tak od razu.
A wieszcz za nimi patrzy w przejrzystości,
Na klęczkach ręce wznosząc modlitewnie
I biegnie spocząć w ramionach miłości
Brat-bratu w oczy spoglądając rzewnie.

Ztąd wybiegają rycerze z nad Bohu
Lachy serdeczne, Panowie przesławni,
Zbroje rdza zjadła z kości ani prochu
A przecie żyją i lepiej jak dawniej.
Przez łzawe morze śpiewaka obmyci,
Niosą na sobie czystość przemienienia.
Więc i odzienie jak ze srebrnych nici
Więc i z żywota błędów ani cienia
Lecą zagrzewać serca w Polsce naszej,

(1) Bohdan i Józef Zalescy przepędzili parę lat w Endoume w zupełnej samotności. W tem to pustelniczem miejscu Bohdan napisał liczne utwory poetyczne. Endoume jest mała wieś, w okolicach Marsylii, nad samym brzegiem morza leżąca.

Kto wie co przyjdzie, kto wie co się stanie,
A zawsze cieniów tych się ktoś przestraszy,
Słowiku, z lasów ojczystych Bohdanie.

Coś to podobne do leśnej kaplicy
Żywica pachnie i strzekocą świerszcze,
Pierwsi tak niegdyś żyli pustelnicy
I dzisiaj żyją tak ostatni wieszcze.
Błogo Józefie, błogo dziś Bohdanie,
A co się śniło? łzcza na obłoku
Pochwalmy Pana, pobłogosław Panie
I miłości kraju wilgotnieje w oku.
Dzień, dwa, Józefie, pieśń się kluje nowa
Ptaszek kołacze na świat się wylęga
Bóg błogosławi same idą słowa,
A krzątle, czułe, nieświecka potęga
Puszczajmy na świat, niechaj robią swoje,
Cisza a prawda przyszłość im zaręcza
– Bracie Józefie, a owe ~~tny~~ twoje?
– A łaska boża nie wyraz nasz łzcza.

Cicho tu w Endoume biegło życie wasze,
Dni te minęły jak wszystko na świecie,
A chociaż anioł odwiedza poddasze,
Człek ~~się~~ za przeszłością goni się jak dziecię.

Gdyby to jeszcze ujrzeć wyspy owe,
I sosnę drużkę o szyszek tysiącu,
Aniołów którzy rozwiązują mowę.
W szatach niebieskich jak może przy słońcu.

Gdyby i oczy kryją się pod czołem,
Józefie i Zosiu! przebaczcie mi proszę
Kiedyś sam na sam mówiłem z aniołem
I blaski nieba wciąż na sobie noszę.

Blaski czy pióra które kiedyś złożę
U wnijścia grobu spokojnie i snadno,
Tak to i statkom co przebiegły morze
Wydęte żagle w przystani odpadną.

Widzisz, mój serdeczny Józefie, wpływ miejsca
tło zadziałało na mnie, bo napisałem liche
wiersze ale cóż robić czem bohat, tem i rad.
Byłem w Endoume. Mieszkańcy pamiętają was
jeszcze, mówili mi żeście się stołowali u Pani
Bontaine która teraz mieszka w Marsylii.
Mme Teriсse, gospodyni wasza, Mr Joseph i
jego żona, wszystko to pomarło. Dom przeszedł
na własność Mme Gobert, waszej znajomej
która bardzo serdecznie prosiła żebym was
pozdrowił. Co się tyczy terytorium, to podzielone
zostało i już teraz altanka Ś. Bohdana
do innego domu należy, wdrapałem się tam
przez mały mur i niepostrzeżony od nikogo,
pod domkiem którego okiennice zamknięte,
napisałem owe wstępne wiersze. Czas miałem

piękny bardzo, żałowałem tylko żem nie miał nikogo ze sobą żeby się podzielić przyjemnością wrażenia i pogawędzić o was obydwóch, serdeczni.

Jutro o 10½ z rana puszczam się na morze. Zdrowie prawie jednakowo, ale cóż tam gadać o tem, za wszystko niech będą Bogu najwyższemu dzięki. Sam nie jestem na świecie, bo wy mnie kochacie, a z resztą trzeba przyjąć co Pan słudze lichemu przeznaczy.

„Burza nie codzień, Józefie, nie codzień
Bywa pogoda i tęcza"

Dobrze wam tu musiało być w tem Endoume.

A teraz żegnam cię, drogi Józefie, proszę o westchnienie za mną. Uściskaj dzieci, Bohdana, Pani rączki ucałuj.

twój
Teofil Lenartowicz

574 5! 42 1856 ? 1) 54

Kochany, mój serdeczny Panie Józefie, co niedziela wybieram się do Fontainebleau i zawsze jakaś przeszkoda się znajdzie, to czas szkaradny, to pustki w kieszeni i widzę że ~~lato~~ lato upłynie a ja się niezbiorę na tę dwugodzinną wielką podróż.

Parę razy byłem u Plichtów żeby się dowiedzieć o waszem zdrowiu, mówili mi że się do wód wybieracie, że jeszcze uderzanie krwi do głowy was męczy, że zresztą i oni dawno już wiadomości nie mieli.

Donieście mi, najdrożsi, w jakim czasie myślicie puścić się w drogę, to znajdę sobie dzień i wpadnę was pożegnać.

Od Księdza Terleckiego odebrałem list bardzo smutny, łzy mi stanęły w oczach kiedym go przeczytał, po nieszczęśliwem zakończeniu całej sprawy udaje się on na Liban i tam w klasztorze swojego obrządku chce resztę życia przepędzić, żegna się poczciwy Hipolit ze mną i ze wszystkimi jakby na zawsze.

Do młodzieży próbowałem się zbliżyć, ale głowy tak poprzewracane że ani rady, może prędzej uda się w przyszłości, jeśli Pan Łaską swoją wesprze, do działania zmitygują się i na drodze o jakiej mówiliśmy ze sobą.

Żywot mój jednostajny, znajomości nowych nieporobiłem, skłonniejszy do porzucenia raczej wszystkiego niż kołatania się między machinami naprawiającemi.

Cyprianek 2) żyje z dnia na dzień,

1) bez daty

2) Norwid

opuścił się i o przyszłości nie myśli, kocham go i razem boleję nad jego położeniem, bywa on u mnie co dzień i zawsze was serdecznie wspomina.

Z Kraju ani słówka, ktoś mi mówił że p. Grocholską aresztowano i wywieziono do Jarosławia.

Powstanie na Ukrainie uśmierzone może i lepiej, bo wątpię aby to było przeciwko Moskwie.

A teraz że proszę napiszcie mi choć w kilku słówkach jak się ma Pani Bohdanowa, a ręczki jej ucałujcie ode mnie, jak się ma kochany nasz jedyny śpiewak słowiański, o którym już od kilku dni uczniowi mojemu gadam a gadam, jak się ma drobna szlachta, a mianowicie Maryanek, Dyzio, Karol, Jędruś, oraz Dziewka, niezapominajcie i o uprzejmym moim przewodniku do domu Kościuszki, panu Antonim[1]) którego najserdeczniej pozdrawiam.

Bóg z wami, kochani moi, i opieka jego święta

Wasz najprzywiązańszy

Teofil Lenartowicz

1) Topczewski

Batignolles, rue de l'Hotel de Ville 5
21 sierpnia 1857.

Kochany, serdeczny Józefie, od trzech dni jestem już w Paryżu, a jeszcze ani słowa nie pisałem do ciebie, a to dla tego żem się codzień spodziewał że przyjedziesz z Bohdanem i z dziećmi odprowadzić ich na drogę do Havru, ale kiedy wczoraj spotkawszy się z nimi, nie zobaczyłem cię, piszę co prędzej żeby cię pozdrowić jak brata w Zbawicielu i serdecznego przyjaciela.

Eaux-Bonnes(1) opuściłem 12go a 13go byłem w Dax, skąd niedaleko znajduje się chata w której urodził się św. Wincenty a Paolo, którą zwiedziłem i z dębu pod którym siadał, przywiozłem ci gałązkę i kilka opadłych żołędzi. W wiosce Pouilly, o pół godziny drogi, żyje jeszcze staruszek którego dziad pamiętał św. Wincentego, swego krewniaka, możesz więc sobie wyobrazić jaką przyjemność miałem rozmawiając z takim niebieskim arystokratą w bluzie.

Teraz druga rzecz, to jest koronkę z Betharam poświęconą i z maleńką główką Zbawiciela przywiozłem ci z prośbą żebyś czasem w pacierzu twoim wspominał imię kochającego ciebie i całą waszą rodzinę brata.

W Paryżu odwiedziłem kochanych P. Olichtów, którzy mnie tak serdecznie przywitali i już do Wtorku zostanę pokąd nie odjadą, a we Wtorek siadam na kolej

(1) miejsce kąpielowe w Pyrenejach

i pędzę do Fontainebleau naprzód aby cię uściskać, a potem popracować nieco do naszego w Poznańskiem pisma. We Wtorek więc koło południa do twojego wymalowanego zawitam domku, a przez ten czas bądź tak łaskaw i zamów mi te mieszkanie na dole które mały Statler z Kaplińskim zajmowali. Zostanę bowiem w Fontainebleau najmniej 10 dni.

Z Dyziem wielką miałem radość wczoraj przez cały wieczór; mały przyjaciel siedział u mnie na kolanach pokąd go sen nie zaczął morzyć, co zobaczywszy ojciec zabrał swoich dwoich kawalerów i poszli spać. Zwierzęta w Jardin des Plantes wielkie na dzieciach zrobiły wrażenie. Dyzio opowiada o tem bardzo poważnie.

A teraz ściskam cię serdecznie, a Pani Bohdanowej rączki całuję

Twój
Teofil Lenartowicz

Bruxella, 22 Września 1857.

Kochany Józefie - ..... Do Ostendy przyjechałem w sobotę w wieczór, a w poniedziałek o godzinie 6ej z rana byłem już w drodze do Bruxelli, gdzie z moim poczciwym przyjacielem parę dni zostać jestem zmuszony. Pojmujesz kiedy kto żył z obcymi w prawdziwej przyjaźni jak mu trudno rozstać się, kiedy przypadek zbliży ludzi i do pamięci stare wspomnienia przywodzi.

W Ostendzie gdybym ~~przy~~ nie znał nicości swojej mogłem ~~[illegible]~~ był pomyśleć ~~[illegible]~~ że czemś jestem, takiego od znajomych i nieznajomych doświadczyłem przyjęcia, niewiasty jakieś zaczepiały mnie nad morzem ach! eh! ih! wykrzykników pełno. Ażem uciekł żeby nie oszaleć z przyjemności.

Z Karolem Szajnochą i Leszkiem Borkowskim przepędziłem wieczór w niedzielę, a w sobotę wieczorem z Aleksandrem Grozą który w tej chwili musi już być u was.

Dziś całą gromadką jedziemy do Antwerpii gdzie się kobiety naparły i jutro do Waterloo. Pojutrze zaś już będę w Paryżu.

Od Kraszewskiego odebrałem list, pełen serdeczności i przyjaźni; powołany on jest do ułożenia projektu systemu wychowania narodowego. Praca niezmiernie ważna, o czem donosi mi przez oddawcę listu. Za widzeniem się z wami pomówimy czyby nie można kilka rzeczy przedstawić.

O. Kajsiewicz miał kazanie w niedzielę

które jakoś nie bardzo parło; mogliby oni wielkie rzeczy porobić, gdyby choć cokolwiek uczucia domieszali do swojej mądrości teologicznej, ale cóż kiedy susza aż strach. dusza w suchotach.

A teraz ściskam cię serdecznie itd
twój w Bogu i w świecie brat i sługa i przyjaciel na zawsze
Teofil Lenartowicz

596 585 8bre 1857. 60

Piszę do was, najdrożsi, jak do rodziny, bo pokąd Pan Bóg ściślej nie zawrządzi, pokąd pewność waszego uczucia noszę w duszy mojej, ściślej was uważać nie mogę, po co mi ceremoniować się z ludźmi przed którymi nic skrytego nie mam i dla których nic ma czegobym nie poświęcił, jesteście moimi najukochańszemi na świecie, zrosłem się z wami i podobnym jak owe drzewa w Fontenblowskim lesie, co rosnąc z daleka od siebie, przypadkiem położyły na sobie ramiona i zrosły się i już jedną całość tworzą. Każda myśl moja radbym żeby wam była znajoma, dla przekonania was jeśli jeszcze jaka być może wątpliwość, że was kocham i jako godnych miłości, z głębi duszy szacuję. Niemyślcie, moi serdeczni, że mnie co innego do was zbliża jak te Koniecznie uczucie kochania wszystkiego co najwznioślejsze na ziemi, to wieczne Dzieciństwo którem Bóg obdarza serca ludzkie; na myśl o was cała dusza moja lata we mnie, i raz chciałbym ręce wasze całować, to znowu objąwszy się nawzajem, patrzeć w niebo z ufnością że jak jesteśmy, razem sobie odleciemy tam gdzie już nigdy się nie rozłączają.

Moja droga siostro i mój szanowny a najukochańszy bracie Bohdanie, oto chciałem pisać szczegóły mojej podróży, a słów mi braknie i wszystko mi się wydaje niegodnem wspomnienia, prócz ostatniej chwili z wami której obecność otacza mnie i nie dozwala widzieć innych twarzy jak tylko wasze, zajmować się czem innem jak wami. Ach i pracować tylko jak najwięcej i kochać i o niczem innem niewiedzieć, więcej Pan Bóg od człowieka nie wymaga, tak mnie się zdaje, ale prawda, uszczęśliwiony najprawdziwszą miłością braterską zapomniałem że każda boleść jak radość przyjmowana najwyższem jest życia zadaniem.

Po liście z Lyonu w którym wypaplałem wszystko co mi przyszło do głowy, z obawą oczekując kilka słów od mojej serdecznej siostry, pytam się o zdrowie wasze i czy Paulinka jest jeszcze, czy już odjechała, czy zdrowa?

Podług logiki 20 roku życia, nie powinienem był odjeżdżać, jest to logika serca tylko i boli mnie żem tak nieuczynił, ale ponieważ w 34 roku rządzi nami także i logika sumienia, więc tem się pocieszam, siebie pewny, a w twojej, droga siostro, przychylności zaufany. Trzeba myśleć, trzeba coś wynaleźć coś pewnego, żeby niedostatek nie chmurzył kochanej twarzy. Ach! moja najżyczliwsza siostro, czemu to człowiek niema na zawołanie tych środków niezbędnych, tylko że życie bez trudów byłoby rzeczą bardzo nędzną. dość spojrzeć na naszych panów! . . . . . .
. . . .

A teraz całuję rączki wasze, Bohdana i Józefa, oraz wszystkie dzieciaki poczynając od przyjaciela Dyzia aż do wielkiego psotnika Karola, i wspólnika jego figlów, Kazimierza Zaleskiego.

Pieśni ludu zebrane z muzyką przez Oskara Kolberga wyprawiam pod bandą.

wasz brat najprzywiązańszy

Teofil Lenartowicz

598 62

Rzym, 16 listopada 1857.

Serdeczni wy moi! pamiętacie jak to u nas kiedy przez
cały dzień deszczysko pada i pada, i ani promyka
słońca przez chmury dzidzi nie zobaczy, jakże to
~~wy~~ wszystko zbiedzone i przemokłe, litość bierze, aż
dopiero przed samym wieczorem nagle na zachodzie
wypogadza się, niebo się w tamtej stronie przeciera,
czerwone jaskrawo światło pada na kominy chałup
i to się nazywa „że się słońce obejrzało". Otóż ponieważ
porównanie chociaż niczego nie dowodzi, ale czasem
objaśnia, życie moje porównywam do takiego jesiennego
dnia, a ostatnie chwile pomiędzy wami do owego
słońca co się ogląda. Powiadają że po takiem obejrzeniu
się przychodzą wichry i większe jeszcze niepogody.
to jednak nie przeszkadza żeby się serce nieumiało
na widok swojego szczęścia, swojego słońca. Darujcież
mi więc ten krzyk, być może iż przedwczesny, albo
zapóźny, ale szczery: „a witajże, aby raz przed śmiercią
moje ty biedne szczęście". – Po powrocie do Rzymu
kiedym się zastanowił nad tem co napisałem i
pomyślałem co wy na to powiecie, śmieszność jak
~~[illegible]~~ krążyć
mucha uprzykrzona poczęła mi
koło głowy, gorąco mi się zrobiło, wreszcie machnąłem
ręką i na uspokojenie powiedziałem sobie: Ej! wszakże
z ludźmi czystego serca coż za wstyd dzieckiem
być człowiekowi. najwięcej jeśli się uśmiechną i
powiedzą: oż poczciwiec, a jeszcze rozumu niema,
i tak się też stało. Radość własnego kiedyś
ogniska. spoczynku po długich kołataniach,
skupienia się w rodzinie etc, w obec tysiąca
przeszkód stała się podobną bajce która dla tego
się nazywa bajką że nie z rzeczywistością wspólnego
niema, wszakże zważając na to co ludzie

powiadają że w każdej bajce jest połowa prawdy, czemużby znowu zupełnie nadziei tracić i zaraz dawać za wygraną, pomyślmy no, a dobrze rzecz rozważmy.

Jeżeli mi się uda wejść jako dzierżawca w Księstwie Gdańskiem, co mi już raz kiedyś projektowano, to czemużby nie? Zdrowie, mówił mi Doktor, prędzej ci Pan Bóg da jak się ożenisz, a więc próbować, naprzód co do pobytu w Księstwie, powtóre co do dzierżawy, bo na literaturę, ani na lekcye nie bardzo liczyć można. Chcąc żyć z literatury, trzeba być tak obfitym jak Kraszewski, albo pochlebiać grubym instynktom publiczności jak Niewiarowski. Żeby dawać lekcie po Kollegiach, trzeba znać lepiej jak znam języki, więc ziemiaństwo, to już chyba jedyna rzecz. Jeżeli się uda, to pochwalimy Pana Boga i będziemy żyć szczęśliwie, jeżeli się nie uda, to będzie znak żeby się pożegnać na zawsze <u>z chatynką</u> i <u>ze szczęściem</u>, i tu gdzie we Włoszech poszukać sobie schronienia za tą bramą, za którą się wszystkie marzenia zostawia. W każdym razie, w ciągu trzech miesięcy, rzecz się załatwi tak albo owak. Przygotowany do przyjęcia z pokorą co Pan Bóg przeznaczy, pójdę za sercem, a idąc tak, nie będę miał żadnego wyrzutu sumienia.

Zastanawiając się z każdej strony nad położeniem mojem nie widzę jak tylko te dwie drogi. Teologia, chociażbym ją skończył, na niewiele mi się przyda, kiedy po półgodzinnym mówieniu, zaraz krwią pluję, chrypkę mam ciągłą i ból gardła nieustający. Dziś n.p. w nocy miałem tak gwałtowne trzęsienie serca żem się porwał na równe

nogi, i siedziałem ~~ani~~ więcej dwóch godzin, nie mogąc rady dać sobie.

Przyjaciele moi, wychodząc z zasady działania narodowego emigracyjnego, jak w pierwszym tak w drugim razie, wiem że mi weźmą za złe postawienie się moje; ale wiedzą oni co bądź o stanie duszy mojej, wiedzą oni że mnie potrzeba kochać jak jeść i pić, kochać jak zakonnik, albo jak człowiek, na polityka ja nie stworzony, albo rodzina ziemska i praca ludzka, albo rodzina niebieska i już nic na świecie. Ja potrzebuję zbliżyć się i patrzeć twarzą w twarz w moją miłość. Kto zna dzisiejszy stan Polski i nie łudzi się, ten tylko albo na łono rodziny albo do nieba może uciec przed rozpaczą; ja tego nie mówię nikomu i owszem o konieczności podźwignięcia się z haniebnego upadku ciągle gadam, ale co się we mnie dzieje, ile razy myślę o Polsce, to Bóg jeden wie. Charakter narodu spodlony, pycha, nieczystość, złość i wszystkie siedem grzechów głównych rosną w narodzie jak łopucha w zbożu, w każdym innym kraju jeszcze może człowiek coś zrobić, ale u nas to już chyba sam Pan Bóg. Gdzie na żadne stosunki liczyć nie można, gdzie do obowiązków narodowych i społecznych nikt się nie poczuwa, do ~~tego~~ kogo mówić będziesz i na co? Proś Boga i milcz, jeżeli ci nie dano trzymać rózgę w ręku tak długą, jak daleko złe zasięga.

Kochani moi, serdeczni, z całej duszy dziękuję wam za każde wasze słowo i zapewniam że każde pada na dno serca i w pamięci zostaje przytomnem na zawsze. Całuję ręce wasze, jak człowiek przywiązany, jak stworzenie obszarpane, które samo nie wie czemu raduje się ludziom. Boże łaskawy, jakie my biedne sieroty pokąd się tu włóczym na ziemi, za to za ziemią może Pan Bóg da że będzie lepiej.

Od kilku dni pracuję nad biografią ś. p. Ewarysta Estkowskiego po którym pozostała

wdowa i Karol Libelt zajmujący się wydaniem prac poczciwego Estkowskiego, do tego mnie zobowiązali. . . .
. . . . – – – –

Jezuici w Civilta Cattolica dowodzą że sekta Towiańskiego jest raczej polityczną, że Towiański Polskę nazywa słowem Bożem, że więc trzeba bić przeciwko Polsce, jako jednej wielkiej herezyi; tak to nad zwłokami zmartej jeszcze się znęcają.

O obrocie moich starań donieśc serdeczny mojej siostrze, o wszystkiem co mnie bliżej obchodzi. Tymczasem zaś żegnam was i proszę żebyście wierzyli że was całą gromadkę jak najszczerzej i najprawdziwiej kocham.

Wasz na zawsze

Teofil Lenartowicz

589 66

Rzym, 12 Grudnia 1857.

. . . . Lekcie mam dwie i to mi wiele czasu nie zabiera, pracuję więc sobie cicho, spokojnie, modląc się i dziękując Bogu za każden krzyż jaki na mnie wkłada.

Czytałem wyrok potępienia wydany na mnie i na moje wiersze przez P. Klaczkę i chociaż mnie to zabolało, powiedziałem sobie; chwała tobie, Panie, oto za pobożne wiersze, za ciche łzy rymowanych modlitw, otrzymałem policzek z ręki żydowskiej, przyjmij o Panie tę chłostę i plwociny za niezliczone grzechy moje, a bądź miłościw w prochu przed tobą rozciągniętym.

Milczenie wasze, drodzy, niepokoi mnie. . . . Z resztą coś ja więcej napiszę . . . Cudowny klimat a jednak najłatwiej się tu przeziębić, a mianowicie wieczorem, zwykle bowiem po zajściu słońca powstaje mgła zimna i przejmująca aż do kości, a ja się też ~~ze~~ zaziębiłem i pokutowałem parę tygodni za swoją nieostrożność. . . .

Ucałujcie ręce kochanego Józefa i powiedzcie mu że kocham go jak rodzonego brata, a przy nadchodzących świętach Bożego Narodzenia życzcie nieograniczonej miłości dla przyjaciół, ażeby raz Królestwo Boże zapanowało pomiędzy nami.

Całuję rączki wasze, droga Pani i siostra kochana, i tobie i Bohdanowi

wasz na zawsze brat tułacz

Teofil Lenartowicz

Ostatniemi czasy podniósłszy się z mojej małej niemocy,
wziąłem się do roboty i napisałem żywot świętej Zofii,
ile że już oddawna myśl moja ~~ze~~ zwracała się na
ten prawdziwie piękny przedmiot, a kiedy z pomocą
bożą złożyło się to jakoś, umyśliłem przesłać Pani
te wiersze o Jej świętej Patronce na niebiosach. Przyjmijże
więc Pani, nie jako utwór ~~lit~~ literacki, bo z tej
strony żadnej nie ma wartości, ale jako intencyą
dobrą, jako dowód garnięcia się ku lepszemu
światu w którym daj Boże spotkać się nam
kiedyś.

W Rzymie, tej zimy poznałem wielu ludzi
z różnych stron Polski; a widzę że nie tak to
jeszcze źle jak się na emigracyi wydaje, że kraj
i trzeźwo myśli i nie upada na duchu, że pracuje
wszystkiemi siłami na rozmaitych drogach jak
kto może; trzebaż więc i nam pospieszać za
drugimi, a czynnie spłacić Matce Ojczyźnie
mówię jak to do spoczywającej w ukryciu
potrzeby zbawczej którą Pani jedna
przemysłem niewieścim na świat wyprowadzić
może, racz Pani na prawdę wziąść tę prawdę z
przed się a zawinąć się jak można najprędzej.

Jeżeli Pan Bóg pozwoli że przyjadę
do Francyi; bo znowu trudności paszportowe
napotykam, z jakąż radością do drzwi waszych
zadzwonię, bo trzeba wam wiedzieć czy chcecie
czy nie chcecie, to już ja muszę was kochać

i módlić się za was, serdecznie państwo i za wasz dobrą poczciwy

Całuję ręce Pani i Pana Bohdana ściskam serdecznie

wasz brat w Zbawicielu

Teofil Lenartowicz 1)

1) List bez daty

600 589 69

Rzym, 28 Grudnia 1857.

Drogi, serdeczny Panie Bohdanie! Jan Koźmian
pokusił mnie do drukowania wiersza do którego przyczepił
się Klaczko, od dawna oczekujący okazyi ku obałamuceniu
wszystkich którą za zgubną o dwojem patriotyzmem szanu-
niemu uważał i z czem zresztą wcale się nie krył przede
mną. Jaś też poczciwy podjął się mojej obrony tem
bardziej że nie jest ona tak trudną i owszem na wszystkie
zarzuty łatwo odpowiedzieć można, prócz tego ja myślę
że co się tyczy mojej przeszłości, to znajdą się ludzie którzy
się za nią ujmą w Kraju. Zapewne jest to przykra rzecz,
ale cóż robić, krzyżyk bański za który dziękować mu
potrzeba i końce. Ciężej i głębiej zabolała mnie rana z
ręki Karola Balińskiego, bo to dusza przebolała. Zbiera(ją)
i więzień a więc człowiek który ma za sobą wagę życia.
Wiecie, serdeczny panie Bohdanie, że obaj oświadczali mi
się z przyjaźnią i obaj obrócili się przeciwko mnie, a
świadczę się Bogiem iż niezasłużenie, osobiście nic im
niezawiniłem, a politycznie jakaż moja zbrodnia? Nasta-
nawiałem się długo i nie widzę innej przyczyny jak
nieszczęśliwe położenie pewnych dusz niespokojnych, którzy
podobni obłąkanym w szpitalu powiązanym w kaftany
żelazne, tylko tylko gryzą, którzy przy nich najbliżej
stoją. Z moich współczesnych niemam nikogo z kim
by żyć mógł i dla tego to do nóg waszych przygarnąłem się
z całą gorącością serca. Dola wasza ileż była szczęśliwszą!
wyście mieli w około siebie wielu szacownych i spokojnych
a pełnych poświęcenia, mieliście przyjaciół i towarzyszów,
ja nikogo, samotny jak już nie można więcej, na czyjem
ramieniu położę rękę, to się sparzę, piekielny jakiś, a
nie patriotyczny ogień rozpala dzisiejszych ludzi. Ufam
przecie w miłosierdziu Bożem i idę dalej, spodziewając
się że dojdę do końca i że nikogo nie zdradzę, nie spotwarzę

i że się nie poniżę wobec samego siebie. Co się tyczy mojego literackiego zawodu ~~układając~~ nie składając piórek moich za rzecz główną staram się być użytecznym w miarę możności mojej; pracując na życie udzielając lekcyi małym dzieciom, towarzystwa nie szukam, ale go i nie odpycham, żyję z wszystkimi równo z całego serca, a resztę zdaję na Boga.

Nazwisko Capet należy do błędów w przepisywaniu przez Kuliczyckiego (bez ręki), czego nie spostrzegłem. O Chronosie gdyby prawił Grek albo Rzymianin, zarzut byłby sprawiedliwy ale figurze nieświadomej wolno, z resztą któż mówi że Czas kołę trzyma. O monolitach jest racya, tylko że nikt nigdy wierszy za dysertacyę naukową nie brał, inaczej zaiste mówiciele by się nauczyli o starożytnościach z Szekspira u którego Rzymianie chodzą przy ostrogach, także zegarki noszą itp (Julius Cezar), zoologii podobnie u poetów się nie nauczy ani botaniki. U Pana Adama np: słowik siada na palącym się dachu i dopóty siedzi dopóki dach nie płonie, róże znajdują się w Kowieńskiej dolinie, przed ich sprowadzeniem do naszego kraju. O czem kiedyś rozpisał się uczony A. Waga. A kiedy wielkim zdarzyło się potknąć, cóż dziwnego że mały do budowli publicznych policzył monolity, powiedział że około nich żydzi pracowali; dla upamiętnienia łańcucha niewoli. Są to wszystko drobnostki niewarte wspomnienia. Że na rewolucyi Francuskiej nie zyskała powaga władzy, to także pewno kiedy od tego czasu mieliśmy: 1° rewolucyę Napoleońską, 18 Brumaire, upadek Ludwika XVIII, po wylądowaniu z Elby, rewolucyę z 1830 r., rewolucyę lyońską, rewolucyą 1848, 1849 i 1850 r., i tak jedne po drugich władze upadały, a w Anglii kto rządzi jeśli nie ulica, nie opinia publiczna, ale przekona się człowieka kiedy się zaocznie.

Dalsze zarzuty p. Klaczki o nieklasyczności formy, o języku popolitym, wreszcie o zbrodni uznania słowiańskiej braci, o nowym panslawizmie, itd, są do dzieciństwa doprawdy, bo naprawdę anim myślał o Grekach pisząc moją przypowieść, ani o ich klasycznych dziełach, i jeślim co miał na uwadze, to prędzej Serbskie pieśni i Królodworski Rękopism, i języka też używałem odpowiedniego, co się zaś tyczy myśli samej że nie Polska, to i to bajka, bo braterstwo braterstwem, a bitwa bitwą. Któż w r 1831 wywiesił chorągiew za naszą i waszą wolność? Kto dziś woła na Słowian zbliżcie się w jednym kościele, połączcie i w jednej wolności, jeśli nie my? Niewyliczam pisany, bo ich wszyscy znają. Wreszcie Don Kiszocki wykrzyknik precz z wyliczaną pieśnią do śmiechu mnie pobudził. Za całą tę awanturę, myślę że go Jeż i Kraszewski napomną jak potrzeba żeby znowu młodzieńców po drogach nie rozbijał.

Jeszcze raz dziękuję wam, serdeczny Panie Bohdanie, za waszą otuchę, za tę pomoc moralną w razie dość przykrym. Życząc wyrazy najszczerszej czci i braterstwa z jakiemi na zawsze pozostaję, całuję ręce wasze, serdeczny mój i za życzliwe słowa niech Bóg nagrodzi

Teofil Lenartowicz

~~604~~ 590

Rzym, 5 Stycznia 1858 r.

Kochany Józefie![1] Na wyjezdnem z Paryża, u Pani Nyzyńskiej zeszedłem się z Doktorem Gałęzowskim, który idąc za popędem swego poczciwego serca za powrotem moim z Włoch, ofiarował mi opróżnione po oddaleniu Seweryna Goszczyńskiego miejsce Bibliotekarza przy Szkole ~~Polskiej~~ Batignolskiej w sposób tak uprzejmy i braterski, że mi na razie odmawiać nie wypadało, podziękowałem mu więc i powiedziałem że umiem cenić dobroć Jego dla mnie, w myśli wszakże postanowiłem to przez pośrednictwo twoje, Kochany mój przyjacielu, przedstawić mu powody dla których z dobrodziejstwa Jego korzystać nie mogę a te są następujące:

Najprzód że to miejsce zajmował Seweryn Goszczyński, z którym zostawiając na boku rzeczy wiary i polityki, ani co do charakteru, ani talentu, ani zasług mierzyć się nie mogę, w którego poczciwość wierzę tak jak w twoją, drogi Józefie, za czem idzie że biorąc po nim opróżnione miejsce, postawiłbym się w nader fałszywej pozycji, że zawsze by to nieczysto wyglądało pomimo najlepszej wiary z mojej strony.

Powtóre miejsce po Sewerynie podług tego co się wyżej powiedziało mógłby zająć jaki Pułkownik jak Rakeli np, stary Kościuszkowski żołnierz, jaki tego rodzaju człowiek, jak nieboszczyk Kurylski na którego by podejrzenia żadnego rzucić niemożna było, ja co innego. mnie by każdy mógł zarzucić podstęp, otrzymanie miejsca po Sewerynie drogą nie uczciwą, a potwarze takie dogryzłyby mnie do reszty, lepiej więc przewidując przypadki, uniknąć wszystkiego jednem serdecznem podziękowaniem. Powody powyższe oceniając, Kochany mój Józefie, przy pierwszem widzeniu się z Doktorem,

(1) List ten do majora Józefa Zaleskiego pisany.

podziękuj mu za okazaną mi życzliwość i wytłómacz mnie przed nim, a pewny jestem że człowiek tak przebolały jak on, z łatwością pojmie że inaczej żadną miarą postąpić mi nie wypadało. Wiesz że na twojem zdaniu polegam najzupełniej i dla tego tobie tę rzecz powierzam żebyś naprzód sam rozdział czy mam słuszność albo nie i następnie podług tego sprawę załatwił.

Zdrowie moje przy nieustannych troskach byłoby niezłej gorzej, gdyby nie chroniczne zapalenie gardła które jeżeli w miarę jak dotąd rozwijać się będzie, za rok jaki może przybrać charakter niebezpieczny, ja to wiem i ratuję się jak mogę. W każdym razie gotów przyjąć cokolwiek sprawiedliwa ręka boża mi przeznaczy.

Piszesz mi, drogi Józefie że miałeś ciężkie zmartwienia, podziękuj Bogu za wszystko, nie zna bowiem ten Zbawiciela, kto ran Jego na sobie nie nosi; jak miłości nie zna kto nie kochał. jak nieba nie pozna kto nie przebolał. Wygnańcy jesteśmy i po wielekroć naprzód z nieba, potem z rodziny, potem z ziemi rodzinnej, słowo nam tylko zostało i tem się modlimy. Nędzarz to bracie nędza.

Kochany Bohdan pokrzepił mnie zasmuconego nie paszkwilem, wyrażającym chęcią oplwania mnie przez o. Klaczko, ale tem właśnie że najznakomitsze nasze zdolności schodzą na tak nędzne stanowisko, co do mnie spokojny w sumieniu że ani Boga ani narodu nie obrażam, nie porzucę ja drogi mojej, przeto że komuś kierunek mój się nie podoba.

rzeczami sumienia włada wyższa wola jak jakiegoś kapryśnego młodzieńca, który przeczytawszy parę fur książek już się uniwersalną ogłasza mądrością. Odpowiadać mu nie będę na pisma bowiem pisane ~~tokiem~~ krytyki Pana Klaczki nie odpowiada się osobiście, mam nadzieję wszakże iż znajdzie się ktoś co będzie umiał z godnością jaką p. Klaczko poszczycić się nie może, podjąć się obrony mojej i wskazać p. Klaczce drogę na jakiej zużytecznić może odebrane od Boga zdolności.

W Rzymie, prócz kilku poczciwych Ukraińców, o których już wam donosiłem nema nikogo a przynajmniej ja nikogo nieznam, przyjechał tu Xawery Branicki polować na lisy i właśnie tak trafił że polowanie te przez Ojca Stgo zakazane zostało, nudzi się srogo i zapewne nie długo w Rzymie posiedzi . . .

Jutro t. j. w święto Trzech Króli, Ksiądz Semenenko, dzisiejszy członek cenzury duchownej, będzie miał kazanie w Kościele S. Andrea della Valle. W Kościółku XX Klaudiuszanów, bardzo mało zbiera się pobożnych, słowem że przeszłego roku lepszy duch wiał po sercach ludzkich. X Jezuita w kościele Francuskim Stgo Ludwika, ~~Felix~~ Felix miewał kazania, na które mnóstwo osób uczęszczało, byłem i ja parę razy i znalazłem że nasz ksiądz Piotr i czynniejszy i głębszy. . . - - - - - - - - -

Tego roku także daję lekcie dzieciom p. Malatestowej i Hussarzewskiej, ale każda godzina gadania bardzo mnie męczy, dawniej mogłem mówić i trzy godziny bez zmęczenia, a teraz jak pół godziny pogadam, ~~to~~ już kaszel, już bieda - - - - - - - -

Całuję ręce twoje
brat w Zbawicielu
Teofil Lenartowicz

Rzym, 20 Stycznia 1858.

Bóg zapłać, serdeczni przyjaciele, za kilka słów życzliwych. Nie samym chlebem żyjemy, ale i słowem, kiedy sam tylko chleb się pożywa, i to jeszcze chleb wygnańczy, zaprawiony goryczą, tęskno nam do dobrego słowa, a kiedy przyjdzie, wielka radość, wielkie błogosławieństwo.

Czerstwość w życiu, nie poddawanie się pochmurnym myślom tak mi jest przytomnem w każdej chwili że niczego więcej bym nie pragnął jak orać pługiem ziemię, konno się za wrogiem zapędzać, ~~a~~ na gospodarskiej radzie proste a rozsądne wymawiać zdanie, ale cóż kiedy siły niema do pługa, ani do bójki, ani do rady człowieka nie wezwą, już taki chirlak ze mnie, ~~biedy~~ biedny, że oto na ostatniej lekcji zmęczywszy się dostałem kłucia w piersiach i gorączki, tak że puls bije po 120 razy na minutę, co chwila pluję krwią i Doktor zasadza mnie w domu na miesiąc najmniej, grożąc niebezpieczeństwem za najmniejszem zaziębieniu. Wczoraj poczciwy Doktor Dobrowolski, wasz Ukrainiec, gadał mi o konieczności wyjazdu do Palermo, dziś mój Doktor Włoch prawi malatia e molto gravi, a ja słucham i mówię sobie gadajcie wy zdrowi, a taki mnie nic nie będzie, za trzy miesiące pojadę do Fontainebleau i w Paryżu się postaram o professorę języka polskiego i do moich serdecznych na wieczorne gadzinki będę zachodził i będę szczęśliwy między swoimi, o ile być można na tej biednej ziemi gdzie szczęście nawet samo jest tylko poprzednikiem smutku co się zroży w niedalekiej przyszłości. W snach ciągle mi się morska podróż przedstawia, miasta nieznane. Bóg wie co to znaczy, raz mi się śniło żem płynął po morzu oświeconem płomieniem nieba po którym ciągnęły tłumy Aniołów z twarzy tylko widzialnych, oni w jedną stronę, a ja w drugą; dziwne rzeczy.

Ponieważ zabroniono mi wychodzić z domu aż do czasu pokąd się nie ocieplí, siedzę i liczę dni zmarnowane a jakże to wiele podobnych w życiu nauczyciela. Kiedy choroba przyjdzie, wtedy obliczamy się z wierzycielem naszym Przedwiecznym, a niewypłacone długi wielką nas przejmują bojaźnią. Wyście tego niedoświadczali; i nawet już zagrożeni śmiercią byliście spokojni z tej strony, obawa tylko o los dzieci była wam najprzykrzejsza, ależ bo też i życie wasze zupełnie inne, chrześciańskie i pełne ofiary, kiedy moje było, żeby prawdę powiedzieć, ~~pow~~ opędzaniem się biedzie, ubieganiem się o widzów ku przeglądaniu się rzeczy nie ~~x~~ swojej i głupiem cieszeniem się że słońce świeci i że serca ludzkie nie skamieniały, ale to wszystko nie żadna zasługa.

Widzicie że plotę co mi do głowy przychodzi, ale bo też inaczej niebyłbym swobodnym z wami. Na drugi list nazbieram mnóstwo szczegółów ciekawych, chociaż w Rzymie trudno bardzo o te rybki złote, chyba w dziedzinie archeologii, ale to was mało obchodzi. jednakowoż będę się starał żeby list mój zajmujący. Kiedy z tak daleka piszę.

Do Gałęzowskiego pisałbym natychmiast prosząc o miejsce przy szkole, ale będąc tak wątpliwie ze zdrowiem i to jeszcze na organa do zawodu nauczycielskiego najpotrzebniejsze, nie mogę zobowiązywać się ~~x~~ ze szkodą instytutu wasze gdybym niemógł potem zadość uczynić przyjętemu zobowiązaniu. Również proszę was najmocniej abyście przy widzeniu się z Gałęzowskim prosili go żeby do wiosny tymczasowo tylko miejsce profesora języka polskiego i literatury obsadzone było, że ja pragnę je otrzymać i że jeśli będę lepiej na zdrowiu, podam do Rady szkolnej o takowe.

Dziękuję wam za bratnie słowo, za dobroć z każdej względającą myśli, moi wy drodzy na zawsze.

Całuję rączki mojej serdecznej przyjaciółce, również jak i s. Bohdanowi i Józefowi a dzieciaki poczynając od Dzyzia proszę ucałować ode mnie

wasz najprzywiązańszy

Teofil Lenartowicz

Rzym, 28 Stycznia 1858.

. . . Zmartwienia po zmartwieniach zgnębiły mię w końcu. Długo się można opierać nieszczęściom, ale nareszcie choć duch wyższy nie upadnie, ciało upaść musi i widzisz mnie smutki zagryzły. Dzisiejszy stan mojego zdrowia niewiele mi pozostawia nadziei. Doktorowie na wiosnę chcą mnie do Ems wyprawić, ale to już wszystko na późno, bo ja czuję że się to na nic nie przyda. Byle tylko spokojnie znieść swój stan, to nie ma tu czego żałować, byle zakończyć szczęśliwie. Mój przyjacielu, pomódl się o szczęśliwy koniec dla mnie jeśli Bogu podobało się odwołać mnie już ze świata. Że się płuca psują, to kwestii nie podlega. Mówić nie mogę głośno, pluję zieloną z krwią mieszaną ropą, niesypiam i palenia wewnątrz miewam prawie nieustające. Widzisz jak to Pan Bóg omyla żądania nasze, jam sobie zakładał żyć jeszcze i żyć z wami a tu anioł powiada: nie, dość już, odejdź, porzuć to wszystko coś ukochał. Choroba piersiowa ma tę smutną stronę że człowiek widzi swoją przyszłość co chwila w każdym ukłuciu, a jeśli niedość ma cierpliwości, jakaż to rzecz straszliwa.

Ściskam was serdecznie oraz dziatwę

Wasz

Teofil Lenartowicz

~~Ser~~deczni, Kochani Państwo,

Bogu niech będą dzięki za wszystko cokolwiek nam przeznacza, bo jeśli czasem człowiek stęka, to z drugiej strony tyle doznawa radości że rad o wszystkiem zapomina, owoż w mojej ostatniej biedzie miałem tego dowód najwyraźniejszy. Poczciwi nasi, ile ich tu było znajomych odwiedzali mnie i otaczali swoją troskliwością, tak że nie raz pytałem się: Boże mój, czy ja godny tego. Oj! niema jak nasze plemie polskie.

Dziś już mam się dobrze i lepiej jak przed chorobą, głowa nie cięży i krew nie rzuca się gardłem jak pierwej, może to wszystko wyjednała modlitwa Dyźka aniołka i drugiej duszki i trzeciej, niechże ich więc Pan Bóg chowa na pociechę moich serdecznych Państwa i na chwałę swoją przenajświętszą. Nudne też to chorobsko co prawda, bo to i febra i kaszel i gorączka i z 10 dni w ustach nic niemiałem, ale zawsze lepsza niż te codzienne stękanie, a to bok, a to piersi, a to to a to owo.

W Rzymie myślę zostać do połowy Maja, a potem, jeśli odbiorę z Warszawy spodziewany grosz, puszczę się raz jeszcze do wód do Eaux Bonnes przez Paryż; po drodze więc zawadzę o wasz gościnny domek i chwilkę jaką przepędzę z wami których tak prawdziwie kocham.

O podanie Karola Różyckiego wiecie Państwo, bolesna rzecz, toż i owo dzieło X. Y. Z.[2] bodajby lepiej świata niewidziało! cóż robić, stać przy swoim i ufać w

1) bez daty
2) Odezwa do wychodźtwa przez X. Y. Z. d. 28 Kwietnia 1858, Paryż 1859. Autorem tej broszury był P. Henryk Korwin ~~Kamiński~~ Kamieński. (ur 1812 + 9 Stycznia 1865).

miłosierdzie Boże.

Z przyjaciół naszych Ksiądz Hipolit wędruje do Hambuka a potem chce się dostać do Austryi gdzie ma schronienie, zapewnie Pani Hr. Husarzewska, ale czy mu się to uda, nie bardzo wierzę.

W jednym z listów swoich nazywasz mnie, Kochany Panie Bohdanie, bratem po lutni, oj! chyba mnie tą za wami jako służebnemu pachołczęciu nośić, Paulus vinctus Jesu Christi et Timoteus frater, obaj w łańcuchach ale Paweł apostoł ludów a Tymoteus tylko frater.

Całuję ręce wasze
brat i przyjaciel
Teofil Lenartowicz

Dyzia duszkę, Marianka, Józię, Karolka i Jędrzeja z całej duszy ściskam.

644 645 80

Florencya, 17 Lutego 1861.

Drogi, czcigodny Panie Bohdanie ....

.... Co do podróży mojej do Ziemi Św., do takowej wzdycham całem sercem, ofiarowawszy się w chorobie mojej na tę drogę, i jak tylko będę mógł znieść trud podróży, natychmiast się puszczę. Potrzebną mi jest ta pielgrzymka raz dla wypłacenia się Panu, a powtóre i dla duszy nie zupełnie wolnej od pajęczyn jakiemi świat co chwila nas osnuwa.

W skutku zdrad obrzydliwych, fałszów, kłamstw, zawiści, jak z początku wznosiłem, tak ~~się~~ teraz czuję że gorzkną i że mi potrzeba na Grobie Zbawiciela z grobu mojego wydostać się.

Szczery i prosty w wychodzeniu z ludźmi, nie mogę taić przed Wami boleści jaką w sobie noszę z powodu braku wielkości, braku chrześciaństwa w Ministrach Ojca Św., którzy nie wiedzą co robią opierając się fałszywym mieczem nieprzyjaciołom władzy cywilnej Ojca Św. Idąc za polityką Kardynała Ministra wypadałoby bić się przeciwko niepodległości narodów a zatem i Polski, i zasada bowiem taka pociąga za sobą logiczność. Idąc za rewolucyą trzeba zerwać z Ojcem Św.

Nie, ani za tym ani za owym, ale za Papiestwem, jako Instytucyą Świętą, za patrimonium jako gwarancyą utrzymania tej Instytucyi, Kollegiów i władzy duchowej przeciwko Monarchii Królewskiej której ani Karol Wielki, ani Klowis, ani żaden z Cesarzów nie ustanawiał. Przeciwnie Karol był naprzód Patrycyuszem, Konsulem, wreszcie Cezarem, i obok siebie drugiego Cezara nie miał, ale miał więcej jak Cezara, bo Ojca w Leonie i Adryanie. Luitprand wiadomo przed jaką potęgą ustąpił. W ostatnich czasach pracowałem wyłącznie w tej rzeczy, czytałem Sazona

Graumatela i Mnicha San Gallo i Kapitularze Karola Wielkiego, Sismondego, Rankego, Gibbona, Milleya, przerzucałem Rorbachera i niemogłem innego nad to nabyć przekonania. Dochody są koniecznością ale nie tytuł Królewski, Ojciec Św. dla mnie jest większym monarchą nad wszystkich Napoleonów, Cesarzów, Karlów, bo jest Ojcem Chrześcijaństwa, Ojcem Narodów wyzwolonych z niewoli systematycznej Rzymskiej opartej na zasadzie Kainowej zbrodni, o czem prawa Cyklopów wyraźnie mówią.

Ale dajmy pokój tej kwestyi której jeśli dotknąłem to dla tego żeby w oczu was stać jak przed konfesjonałem, Czcigodny Panie Bohdanie, przed wami którego kochałem i piastowałem w duszy pierwej niż poznałem i którego istota cała niebieskiemi promieniami przeświecona jak coś anielskiego w myśli mojej się przesuwa. Niech wszelka zasłona daleka będzie ode mnie kiedy z bożymi ludźmi mówię, żeby mnie na drugim świecie nie sądzono, bo na tym co kto powie, to mała rzecz. Sercem kochającem zbliżam się do was nie żeby was sobie skarbić, ale żeby przed Bogiem stać z wami, ile być może najbliżej.

Drogi mój ukochany Panie Bohdanie, trzymajmy się, a kto świętszy niech nie gardzi mniejszym, boć na to są moce żeby służyły ku pomocy, jeśli ~~ja~~ ja błądzę, powiedz niełościwe słowo, a wrócę na drogę którą ty lepiej znasz, boś ją przemierzył wyciągające ramiona na krzyż swój z większą jak inni ochotą.

Wreszcie co do Muzy mojej, co to tam wszystko, jeden jest tylko słowiański Bojan, Bohdan; nie ilość rzecz stanowi, ale jakość. Wyście stanęli na tej wysokości w słowiańskiej pieśni na jakiej tylko z Greków ślepy Homer stoi. Słowiańska lutnia w waszym tylko ręku. Czas Adama przejdzie z nędzą ludu. Zygmunt już dziś wprawia w nudności, ale pokąd serce będzie kochać, ciebie, drogi, jedyny Panie Bohdanie, powtarzać będą niewinnych złote serca. Jak ja ciebie kocham, drogi mój i nasz to o tem dowiesz się na innym świecie.

Że milczysz, mam cię za wymówionego, bo mi przychodzą słowa Szekspira na pamięć:

Kędy słów mało, tam nieginą słowa,
Mało ten mówi komu męką mowa.

Żegnaj mi, serdeczny, Bóg z wami, i łaska, i natchnienie i miłość ludzka. Uściskajcie Dyzia, żonie ręce i nogi ucałujcie ode mnie,

wasz na zawsze
Teofil Lenartowicz

737 k. 47 1866 1) 82

Bóg zapłać za Gwiazdę morza, serdeczny Panie Bohdanie. Na straży wy do końca i tak być musi bo jak i historya świadczy we wojnie około Jasnej Góry, jedni kule leją a drudzy się biją, a znowu drudzy modlitwami mgły rozpędzają. Niechże modlitwa wasza do tej Gwiazdy morza rozpędza mgły w ciągu naszej gigantomachii.–

W kraju źle, z zatoki wielu ucieka, ale pokąd są dusze czyste przed Panem, jeszcze Polska nie zginęła. Gwiazda Morza nie opuści nas.

Znaki są na burzę, a co za nią? Wierzmy w sprawiedliwość, o którą dziś powszechna odbywa się modlitwa

wasz do końca

Teofil Lenartowicz

Od żony mojej także podziękowanie załączam.

1) bez daty

Florencya, 26 Kwietnia 1868
via Guelfa 10.

Czcigodny Panie Bohdanie.

Przesyłam wam fotografikę osoby nieznajomej, żywo przypominającej ś. p. Józefą Ostowską, przyjmijcie to jako dowód niewygasłych dla was uczuć. O stracie ś. Józefa mówić nie mogę, płakać bym tylko mógł przy kolanach waszych. We śnie widziałem go już po śmierci i słyszałem ostatnie słowa konającego: „widzę księdza i Pana Jezusa nad sobą."

Niech Bóg litościwy dozwala wam choć we snach widzieć w wiekuistej chwale tych których nam odebrał.

Całuję ręce wasze
Teofil Lenartowicz

Zniszczenie

84

Do Bogdana Zaleskiego

Między dniami promiennemi,
Jakiż ten promiennie pała,
Gdym raz pierwszy cię spotkała,
O słowiku naszej ziemi!

Pieśń Twa srebrna, jakby rosa,
Na ablatę serca płynie.
Jej kolebka w Ukrainie,
Szatą łzy — celem niebiosa.

W narodowych wieszczów chórze,
Śpiew Twój dźwięczny jak pociecha.
Jako słowik śpiewa różę,
Tak Ty śpiewasz ziemię Lecha.

Ty, co mkniesz po widnej kresie
Skrzydłem jako step szerokiem,
Może raczysz rzucić okiem
Na te karty[1] co ci niesie

pokorna wielbicielka

Paryż, 16 Grudnia 1860 Deotyma

1) Polska w pieśni, ofiarowana przez Deotymę Bohdanowi Z.

Co się w kraju święci?

Improwizacja.

Wy pytacie, o pielgrzymie
Co się u nas święci w kraju?
Jak gdyby kto pytał w zimie
Czy już puka listek maju?

O już puka... wczesna wiosna
Z lodu lśni kwiatów korona.
Nadzieja wiecznie zielona
Jak wiecznie zielona sosna

U nas niby wszystko w ciszy...
Rzeka niby lodem stoi...
Ale serce już... już słyszy
Pieśń skowronków i szczęk zbroi.

My jesteśmy nie w sztandary
Lecz w kajdany spowinięci;

I cóż z tego się wyświęci?

Że przy ołtarze ofiary
Naród się cierpieniem święci

Bogobojna

25 Grudnia 1860 r
Paryż

Do Bogdana Zaleskiego:

Duch Twój silny jak pęd wody,
A jak perły Twoje słowa;
Święć się, pieśni Bogdanowa
Dzielna, błoga, jak wiek młody.

Bogobojna.

Paryż, 30 Grudnia 1860 r.
rue Duphot 8

Gdyśmy się ostatni raz widzieli, gość nasz pożądany, Śpiewak Ukrainy zniknął z pomiędzy nas tak nagle że nie mogłam zanieść zamierzonej prośby; dziś więc ją zanoszę: racz Pan przybyć do nas w dzień nowego Roku, to jest we wtorek, o godzinie 9½ wieczór, prawdziwym jest dla nas zaszczytem każda chwila co w progi nasze wprowadza Mistrza lutni, i ciesząc się nadzieją, że i tą razą życzenia nasze zostaną ziszczonemi, chwytam tę sposobność aby wynurzyć najgłębszy szacunek i gorące uwielbienie z jakiemi pozostaję

Jadwiga Łuszczewska.

Reichshoffen 27 Sierpnia 1844.

Szanowny Panie Bohdanie. Miły twój listek odebrałem. Cieszyliśmy się z Kazimierzem Szwykowskim że wkrótce znajdziemy w dziennikach francuskich biografię Radziszewskiego[1]; lecz że nic dotąd nie było ogłoszonem, biedny Kazimierz zobowiązał mię abym powtórnie do Twojej dobroci odezwał się z prośbą o najrychlejsze umieszczenie małego nekrologu, gdyż oto miesiąc upłynął, a imię tego zacnego obywatela i żołnierza nie było jeszcze wspomnianem.

Pisaliśmy do domu o nadesłanie szczegółów dokładnych życia i zasług zmarłego, lecz nim to nastąpi, wypada koniecznie, chociaż w ogólnych wyrazach, notę drukiem ogłosić.

Niewierzysz, Panie Bohdanie, jak mię Kazimierz przestrasza. Od ~~śmierci~~ czasu śmierci Radziszewskiego upada wyraźnie na siłach fizycznych i moralnych. Ciągle smutny, zamyślony, nie zdolny do pracy. Lękam się ciężkiej choroby, cała nadzieja że chłopiec religijny. Trzy tygodnie bawił u mnie, i pobyt na wsi bardzo dobry wpływ na nim wywarł. Dziś mi ~~z~~ ze Strasburga donoszą że znowu zupełnie upadł na energii i

1) Mowa tu o Pułkowniku Stanisławie Radziszewskim, zmarłym w Moguncii 23 Lipca 1844 r., wuju D^ra Szwykowskiego. Patrz t. IV Korespondencyi Bohdana Zaleskiego str. 280

ciągle płacze.

Chciej odemnie pozdrowić P. Józefa i pamiętając oba dni liczę z największą przyjemnością na miłe wasze odwiedziny.

Pozdrowienie najszczersze

A. Makowski.

Heidelberg, 15 Kwietnia 1846.

Kochany Kollego, dziękując ci za pamięć o mnie, zwracam także twoję uwagę, (pisałem bowiem już o to do kollegi naszego Łaczyńskiego i do Kolegów Godebskiego i Orzeciszewskiego w odpowiedzi na ich odezwę) iż bardzo byłoby właściwem i korzystnem dla sprawy naszej, gdyby Posłowie, choć nie w sejmie zebrani, ale w znaczniejszej liczbie i sami, rodzaj Manifestu ogłosili, przemawiając za Polską i za ową szlachtą właśnie której są Reprezentami, a która nie tylko tak haniebnie jest mordowaną i tak niesłusznie jest spotwarzoną, a to nie tylko przez Meternicha, ale przez tyle innych w Niemczech organów! Byłby to jedyny przynajmniej Akt sejmowy w Wychodztwie! Wszakże w 1835 r. chcieliśmy coś podobnego ogłosić, kiedy Lubecki o owe sto milionów przybył, a przecież tyle krwi wylanej, i takie okrucieństwa więcej warte jak sto milionów, przynajmniej dla nas.

Jeżeli co robić zamyślacie, rachujcie zawsze na mnie. Ściskam cię

Malinowski.

426 91

Drezno, 13 sierpnia 1848 r. Waisenhaus strasse 5.

Szanowny i Kochany Panie Bohdanie, oczekiwałem wezwania od was aby się udać do Paryża, lecz z ostatniego listu Zarczyńskiego poznaję że zamiary wasze upadły jak wszystkie poprzedzające; pisze on bowiem że Kasaye wyjeżdżając oświadczył, że nie wprzód stawić się będzie aż liczba członków zebranych dojdzie do 32. Ztąd wnoszę że wkrótce będziemy tu ciebie oglądać w przejeździe do Galicyi. Oczekując tej chwili miłej dla mnie, lubo twoje tu przybycie ostateczny już zniszczy nadzieję zebrania się naszego, pozwól abym niniejszem wezwał cię do oddania usługi zacnemu naszemu rodakowi, D^rowi Smoleńskiemu którego brat osiadły w Paryżu list ten ma ci wręczyć. Wiedząc od ciebie że masz stosunki dobrej zażyłości z P. Wacławem Zaleskim, Wielkorządzcą dzisiejszym Galicyi, upraszam cię abyś mógł przesłać list do tegoż polecający tego zacnego rodaka dobrym jego względom, a to w celu aby onemu ułatwić mógł wolny i spokojny pobyt w Galicyi. Mocno żałuję że P. Smoleński nie miał sposobności być ci poznanym w czasie pobytu twego w Dreznie, gdyż równie jak my wszyscy oddając sprawiedliwość jego przymiotom duszy i umysłu i oraz jego nauce i doświadczeniu, powziąłbyś szacunek jaki dla niego wyznajemy.

Nowego nic ci donieść nie mam; od was oczekujemy jakiejkolwiek wiadomości pocieszającej, z której pierwszą byłaby z wielu względów formacia legii Polskiej we Francyi.

Racz przyjąć wyrazy szacunku i najszczerszej przyjaźni

Jakób Malinowski

Nie chcę

Nie chcę złożyć pióra przed wyrażeniem ci, Szanowny Panie Zaleski, uczucia mego szacunku z prośbą abyś raczył mnie zaszczycać także swoją przyjaźnią, na którą zasłużyć pragnę z serca.

Ernest Malinowski.

Chęcią moją było doręczyć osobiście list niniejszy Szanownemu Posłowi i zarazem złożyć mu moje uszanowanie, kiedy wszakże słabość zdrowia nie pozwala mi wychodzić, pospieszam więc z oddaniem takowego.

W sobotę przyszłą pisać będę do brata mego. Jeżeliby Sz. Poseł raczył przesłać list dla niego, prosiłbym łaski Jego o przesłanie mi listu swego w Piątek.

Łączę etc

Smoleński

4186 Sł. Małachowski

Paryż, 4 Kwietnia 1850 r.

Kochany Panie Bohdanie, daruj że cię tym listem zatrudniam. Czynię to, aby zadość uczynić naleganiom i życzeniom powtórzonym jeszcze Jerzego Lubomirskiego, Księcia Czartoryskiego i Pana Cypriena Robert, aby cię uprosić o przyjście do P. Morawskiego w Niedzielę o 12¼, w celu narady i jeżeli być może, przyjścia w pomoc pismu Słowiańskiemu „La Pologne". Nie przyjmując udziału w jego redakcyi, nie odmówiłeś, o ile się da, ratować go swoją szacowną radą i przytomnością. O to ciebie więc prosimy, w nadziei że nie odmówisz.

Wątpliwości nie podpada, że byłoby bardzo do życzenia, aby pismo te, stąd rozchodzące się po różnych Europy Krajach, było redagowane w dobrym duchu i przyczyniało się do związku ~~tak~~ tyle zbawiennego różnych naszych pokoleń Słowiańskich. Starać nam się trzeba w tym celu zrobić co będzie możebnem.

Nie potrzebuję powtarzać jak mnie zawsze będzie miło i zaszczytnie kollegować z tobą, jako z człowiekiem dla którego zachowam zawsze jak najszczerszy szacunek i prawdziwą przyjaźń

Stanisław Małachowski

Przed 124 Przed 15 maja?, por. Nr. 124

[Paris, rue du Val de Grâce N. 1 et 3]
[Maj 1838(1)]

94

Kochani Bohdanie i Józefie, spaźniam się zawsze z listami do was, a pod koniec spieszę się piszę bezładnie. Cóż robić? dziś muszę Jańskiemu list wygotować. Hurtownie tedy o wszystkiem ~~ze~~ po trochę namienię. Od domu zaczynając, donoszę wam, żeśmy zdrowi, to jest żona, córka i ja. Córka już gada, biega i na miasto ze mną chodzi z wizytami. Gdyby Bohdan nie był tak łysy i wąsaty, to kto wie, możebyśmy o nim pomyślili. Tymczasem spodziewam się jeszcze drugiego dziecka w domu. Ale za to literackiego dotąd przychówku nie ma. Historya idzie tępo, zmieniam różne projekta tych lub owych rozdziałów, co jest znakiem niedojrzałości idei, słowem, trzeba czekać szczęśliwszego czasu i natchnienia.

Z robót któreśmy przedsięwzięli razem na rzecz bractwa(2) również pochwalić się nie mogę.

(2) Bractwo o którem tu Adam wzmiankuje, zawiązaliśmy po Spowiedzi i S. Komunii w Paryżu d. 19 Grudnia 1834 r. p.t. Bracia Zjednoczeni, w celu chrześciańskim i polskim spólnego ćwiczenia się w pobożności, tudzież pobudzania ku niej innych rodaków na emigracyi. Posiadam u siebie akt założenia tego bractwa pisany przez Witwickiego i który własnoręcznie podpisali: Antoni Gorecki, Adam Mickiewicz, Stefan Witwicki, Cezary Plater, Bohdan i Józef Zalescy, przyłączyli się zaraz do nich Ignacy Domeyko i Bohdan Jański. Ten ostatni w apostolskiej iście gorącości ducha, z przybranymi do boku miłymi nam wielce Hieronimem Kajsiewiczem i Piotrem Semenenką, rozwinął wkrótce zakres działania między młodszą bracią na szerszą skalę w tak zwanym klasztorku swoim. Z wybrańców do tego klasztorka, spowinowaconego z naszem bractwem, wytworzył się następnie pobłogosławiony zakon Ojców Zmartwychwstańców. (Przypisek Bohdana Zaleskiego

(1) Bez daty, ale zdaje mi się że pisany był w Maju 1838 do Endoume nad morzem Śródziemnem (Przypisek Bohdana Zaleskiego)

Witwicki jeden czynnie bardzo bierze się i wiele robi, o drugich tyle nie wiem. Sam spodziewam się z czasem dopędzić innych. Mam zamiar tłumaczyć Dyonizusza(3) areopagitę, lub też którego z Ojców Kościoła. Widzicie tedy, że wam w drogę nie wlażę. Chciałbym wszakże bardzo, aby kto z nas zajął się tłumaczeniem dzieł nowszych polemicznych. Wyborne by było np: Podróż Irlandczyka w celu odkrycia religii przez Moora, Historya Kabeta etd. Pamiętajmy, że nie pracujemy dla ludzi już pobożnych i doskonałych, ale dla podobnych nam włóczęgów światowych; że teraz na religię rzadko kto bije dowodami filozoficznemi, bo można mówić że cała artylerya niewiernych już dawno zdemontowana ucichła, więc oni puścili się na partyzantkę, gawędą, konceptami i żartami, ztąd i zowąd Kościół napastując. Przeciwko takim szermierzom dobrze by było z dziełami wystąpić lżejszemi i popularniejszemi. Polecam to waszemu rozmyślaniu. Zresztą cokolwiek wybierzecie, zawsze wielką zrobicie przysługę narodowi w tych czasach.

Wiecie już o sprawie Kolońskiej. Trudno wam wyrazić jaki stąd hałas pisarski w Niemczech. Wysypała się ogromna liczba broszur, tają się od szelmów i szpitzbubów, słowem jest to dziś niemieckie Taranne(1). Wszakże spodziewam się

(1) Ulica w Paryżu na której pod numerem 12ym odbywały się burzliwe sejmiki nasze w początkach emigracyi (Przypisek Boh. Zaleskiego).

że nie przyjdzie do bitki. Tem lepiej trzeba
czekać aż się sprawa dobrze wyjaśni i szeroko
zapnie. Czy uwierzycie że, z początku, nasi
rodacy brali stronę Króla Pruskiego? Rodacy,
ma się rozumieć, emigranci? Ledwie aż teraz
kiedy już do Dunina doszło, zaczynają oczy
przecierać i dziwić się bardzo że świat jeszcze
o religii myśli. Niedawno Książe Czartoryski
wyrzekł na Towarzystwie literackiem mowę bardzo
katolicką, i widziałem kilku filozofów wzdy-
chających. Jeślibym powiedział którzy to i
jak wzdychali; rozśmieszyłbym was, a tu
nieczas i miejsce żartom. Dobrze i to że nakoniec
nasi dowiadują się o exystencji religii katolickiej.
Z drugiej strony, azaż nie czytacie Polski młodej?
Skąd ta Polska wychodzi, ja o tem tyle wiem,
co i wy. Słyszę że się pisze Rupielewski (1) i
że pomaga mu czasem jakiś Francuz który
daje artykuły do tłumaczenia. Januszkiewicz
słyszę, że mię po cichu jako redaktora ogłasza.
ale dajmy im pokój. Napisano w Ewangelii
że kto uczy w imie Chrystusa, nie może być
długo jego nieprzyjacielem. Cieszmy się tedy
że Rupelewski (S) i Januszkiewicz już się ogłosili
obrońcami katolicyzmu, chociaż ich ortodoxia
wam podejrzana. Prawdę mówiąc, zdaje mi się
że oni sami dobrze niewiedzą, w co wierzą i
czego chcą. Może pisząc dowiedzą się. Żądali

(1) Stanisław Ropelewski, młody i zdolny literat w owych czasach (G. B. Z)

przyjąć do spółki Jańskiego, ale tem im odmówił.

Teraz mówmy o Jańskim i jego domie. Wiem żeście mu przysłali pomoc i pytaliście nas o stan potrzebujących. W domu jest zdawna deficyt i bezład finansowy. I niepodobna żeby było inaczej. Deficyt wynika ze stanu, że tak powiem, całej emigracyi. Dom przyjmował osoby różne, z żołdem i bez żołdu, prawie zawsze gołe, i często zadłużone. wszystkie długi spadły na korporacyą i tych nawet, którzy ją porzucili, trzeba dźwigać ciężary. Jest nadzieja że wkrótce za pomocą Cezarego załatwią się długi. Tymczasem i w tak biednym stanie jak teraz, dom wielką przynosi korzyść przez to samo że egzystuje, że daje przykład, że stoi solą w oku emigracyi, że o nim gadają, a zatem i o religii gadać muszą. Słowo najrozumniejsze rychło przebrzmiewa, książka przeczytana zapomni się, ale instytucya żyjąca ciągle, wywiera wpływ ciągły i skuteczniejszy. Dobrze tedy robicie że ten dom wspieracie o ile ~~możecie~~ można.

Zostawiłem na końcu listu, rzecz najważniejszą, o której bardzo dawno rozmyślam, i chcę was radzić się. Wiecie, że w Algierze i Oranie jest kilkudziesięt Polaków. Co się tam z nimi dzieje? Azaliby który z was (a szczególniej Józef, jako starszy i doświadczeńszy), niemiał ochoty i sposobności ich tam odwiedzić.

~~Prefekt~~ zaś Prefekt zapewne nie odmówiłby mu paszportu. My stąd wyprawiliśmy pakę książek na założenie tam kabinetu czytania. Możeby się udało założyć co lepszego, np. jakie bractwo w celu wzajemnego wsparcia w czasie choroby, odbywania wspólnego obrządków religijnych etc. Nie mam potrzeby pisać tu instrukcję, ktoby z was pojechał, wiedziałby lepiej na miejscu co robić wypada. Wszakże to i Towarzystwo Kawalerów szpitalnych powstało z tak małych początków. Jeśliby kiedy przyszło do tego, iżby katolicy w emigracji znajdujący się uczuli potrzebę połączyć się w jaką organizację i obrać starszego w takim razie ów starszy powinien by albo w Irlandii albo w Afryce założyć stolicę. Są to marzenia które może nigdy się nie urzeczywistnią, ale zawsze po chrześcijańsku ten zrobi, kto braci algierskich odwiedzi, chociażby jednego z nich tylko na drogę prawdy wróci, jeżeliby miał podróż zapłaconą. Tu na lądzie słychać przynajmniej o sporach religijnych, księży, gazety i wieści, ale tam za morzem, stąd Arabów i spekulantów Francuskich, musi panować wielka nędza moralna. Nie potrzebuję ostrzegać iż o tem projekcie, czy się uda lub nie, zachowajmy między sobą tylko wiadomość. Bo jest wielu ludzi, którzy pragną każde dobre dzieło, w ziarnku zaraz

językiem roztoczyć i na piasek wywlec suchy.

Zapomniałem wyrazić Józefowi wielką pociechę i radośne zadziwienie które zawsze czuję czytając jego listy, nie tylko jako chrześcianin, ale nawet jako literat. Ma Józef wiedzieć iż został bardzo dobrym i miłym pisarzem. I Witwicki równie naznacza mu między prozatorami piękne miejsce.

Rozpisałem się długo, a wiele rzeczy opuściłem, wkrótce poślę wam znowu długą gawędkę o różnych rzeczach.

Bądźcie zdrowi

Adam ~~Mickiewicz~~

135 [Sierpień 1838] 100

Kochane Kozactwo, zwlekłem nieco odpis, bo czekałem na avis ~~H~~[od] bankiera, nareszcie dowiedziałem się, że bez awizu weksel zapłacą. Jakoż już zapłacono. Oddałem Jańskiemu dwieście, resztę sobie zatrzymałem, dziękując Opatrzności za ten posiłek wcale niespodziany. Żona moja [powiła] dnia 27 Junii ~~powiła~~ syna, który nazywa się Władysław, bo tego dnia patronem, według kalendarza polskiego, jest nasz Święty północny. O nowym obywatelu teraz jeszcze tyle tylko wiem, że jest zdrów, bardzo cichy i ssie gorliwie i czynnie. Córka Maryja zawsze rośnie. My jesteśmy zdrowi. Witwicki pisał z Baden-Baden że mu wody dotąd nie wiele pomogły, przecież zdaje się być rad z podróży.

Jańskiemu oddając list, przytoczyłem skargę [wiosna(3)] ~~[illegible]~~ na nieregularność, przyrzekł solennie poprawę, ale sądząc po sobie samym, nie bardzo ufam takim obietnicom. Nowin ciekawych politycznych nie słychać, oprócz tego co w gazetkach emigracyjnych czytacie. A mówiąc o gazetkach, ~~mowa~~ znowu wpadam na Młodą Polskę która papieską tiarą zdaje się że nakrywa różne świeckie dosyć cele. Redaktorowie zakładali czy zakładają jakąś Agence Catholique, pisali do różnych zakładów wzywając do jakowegoś łączenia się, ale katolicy tam będący odpisali że nie wiedzą o co rzecz idzie i kto ją prowadzi. Podobno rozgłaszają

że ja i Witwicki piszemy ich dziennik. Jeśli te wieści od nich rzeczywiście pochodzą, to mi bardzo podejrzany ich proselitenmacherei, jak mówią Niemcy. Ale co chcesz? Skoro ludu trochę na odpust zjeżdża się, to wnet sąsiedzi karczemkę przy kaplicy wystawią. Słychać też że agencya w imieniu Katolików myśli zgłaszać się do Kraju, nie wiem co tam będzie Krajowi komunikować, i dla tego że nie wiem, trzeba będzie ostrzedz że my w tych ruchach żadnego nie mamy udziału. Wszakże czekajmy aż się pokaże co ta Agencya zamierza. Jeśliby im tylko szło o prenumeratorów, to nie miałbym za wielki grzech że się starają, jak mówiłem, przy kościele coś utargować, byleby nie podawali się za Apostołów.

Muszę też wam opowiedzieć nowinę, czy proroctwo, czy awanturę, bo nie wiem jak to nazwać, dosyć że rzecz ciekawa i niejako polityczna. Posłyszałem przypadkiem o jednej Francuzce(1), która pisze jakieś przepowiednie o Polsce. Wzięła mię emigrancka ciekawość dowiedzieć się coś dokładniej. Po kilku dniach donoszą mi, że dla mnie dozwolono część tych przepowiedni przeczytać. Udałem się za Paryż, widziałem

(1) Mowa tu o Pani Parran, jasnowidzącej z owego czasu (S.B.Z.)

Francuzkę, mało z nią mówiłem, jest to osoba już nie młoda, i jak słyszałem bardzo pobożna. Zdaje się że ona uważa siebie za powołaną do ogłoszenia wielkich rzeczy, a nawet do przyłożenia się ku ich spełnieniu, ale nie wiem w jaki sposób, dość na tem żem czytał cały wstęp przepowiedni. Treść wstępu jest, że przychodzi czas wielkich odmian politycznych, że odmiana polityczna świata nie wyjdzie z głowy jednego człowieka, ale narodu, że tym narodem wybranym na Kapłaństwo i Królestwo świata jest Polska; że ona jest kolebką w której rodzi się Messyasz polityczny etc etc. Jakkolwiek podobne myśli nie są zupełnie nowe, wszakże bardzo mię uderza i dziwi że kobieta cudzoziemka, która historyi naszej nie zna, o narodzie naszym mało wie, takie rzeczy prawi? Jeden Polak którego ona zna, człowiek zacny, ale bynajmniej w podobne myśli nie wtajemniczony, i który dawniej o podobnych przedmiotach ani przez sen nie marzył, nie mógł jej nic o Polsce powiedzieć arcy mądrego. Dodam jeszcze że oprócz wstępu udzielono mi przepowiedni kilka o wypadkach bardzo dla nas pomyślnych, i które wkrótce mają nastąpić, ale o tem zabroniono mi rozpowiadać. Więc najciekawszej części jeszcze

nie będziecie wiedzieć. Źle mówię najciekawszej, bo jest jeszcze jedna prawdziwie najciekawsza, i zawiera organizacyą Polski. Ale tej i mnie nie powierzono, ma być swego czasu ogłoszona. Czekajmy tedy. Nie mam żadnych powodów wierzyć w te kobiecce proroctwa, jednak przyznam się wam, że mię bardzo zajmują. Niech to zostanie między wami, nie powiadajcie nie obcym aż się sami pewniej dowiemy, zwłaszcza że mię proszono o sekret.

O Bohdana projekcie odwiedzenia nas nie wiem co myśleć. Radbym bardzo widzieć go z nami. Jemu wątpię aby Paryż był miły. Podobno my wszyscy jak chorzy ustawicznie probujem przestawiać łóżko. Czy wiecie że ja właśnie miałem zamiar prosić was żebyście donieśli, w szczególach, co kosztuje życie w Endoume? a to w zamiarze podróżowania do was? Znam tu kollegów którzy starają się o pozwolenie osiędzenia w Poznańskiem, a mój brat umiera tam z tęsknoty, że nie może przybyć do Francyi! o biedni my ludzie! Jeżeli Bohdan ma rękopism gotów, trzeba żeby przyjechał. Radzilbym nawet, ażeby i to poema nieskończone (1) tak jak jest w ułamku wydrukował; kto wie czy będziemy

(1) Złota Duma

~~mogli~~ mieli czas wszystko pokończyć? A i to nic nie ~~zna~~ zaszkodzi że publiczność nieco poczeka na koniec. Dobra jest myśl wasza osiedź w St Denis, lub w Montmorency, ja do bruku Paryskiego mam wstręt niezwyciężony. A chociaż z mojej podróży na Południe wątpię aby co było, przecież ponawiam prośbę, żebyście mnie napisali: 1o Ile kosztuje najęcie domu, gdziebym mógł wygodnie zmieścić się z żoną, dwojgiem Dzieci i sługą. 2o Ile kosztują produkta, mięso, ryba, wino w porównaniu z Paryżem; 3o co się płaci służącym. Józef niech raczy o tem wszystkiem dowiedzieć się.

Com pisał Józefowi o Algierze, było tylko mojem własnem życzeniem. Nie myśliłem pisać dla niego instrukcyi. Zdawało mi się, że i dla was podróż byłaby rozrywką i że razem mógłby z niej wyniknąć pożytek jaki dla sprawy. Być może że przywódcy owego zakładu, wcale Józefowi do serca nie przypadną. W takim razie zostawić ich Bogu i czasowi, który, kto wie, ile już na nich wpłynął. Dobrze by było zawiązać jakiekolwiek stosunki z tą biedną Polonią, tak całkiem od nas odciętą. Tymczasem spytam Jańskiego o wiadomości szczegółowe tyczące się Algierczyków, gdyż Jański o całej prawie Polonii ma różne wiadomości polityczne i religijne.

Ciekawy byłbym czytać ów Almanach, chwalony przez Bohdana, my go tu nie mamy. Czytałem różne wyjątki nowych poetów w Tygodniku Petersburskim; nie zachwyciły mnie. Ukraińcy jak ~~wsie~~ wsiedli na Bohdana, tak też jadą, pokrzykując: „hop, hop, cup, cup” aż mię na końcu rozgniewali. Cóż u djabła, żeby im też nic nowego do głowy nie przyszło? Dotąd są to naśladowcy, chyba może wyrobią się z czasem. Przyszła mi na myśl mania ballad niegdyś panująca. Nieboszczyk Kułakowski napisał balladę o szczurze, gdzie były kapitalne wiersze:

„I strzyże uszami
„I klapie zębami
„I kręci ogonem — (<u>miarowane</u>!)

Warto żeby ktoś napisał coś o hop, hop, żeby tych pisarków z konia Ukraińskiego zsadzić!

Bądźcie zdrowi. Wkrótce Dawid skulptor jedzie do Marsylii, będę pisał przez niego.

[Adam Mickiewicz]

164

Paryż, rue du Val de Grâce 8.
[8 Maja 1839]

Idę właśnie, mój Bohdanie, do Bernarda Potockiego, który stykę jedzie do Poznania; przez niego piszę do R[aczyńskiego], bo na tę korrespondencyę trzeba okazyi. Obiecam mu podać rękopism i zapytam jakie naznaczy kwantum? Gdyby nie zgodził się na warunki, rękopism zwrócę. Ale mam wszelką nadzieję że R[aczyński] odpowie moim życzeniom. Ma on wielką ochotę drukować, ustawicznie coś wydaje, domaga się u mnie o rękopisma, i przysyła z góry pieniądze, których nie żądałem i za które nic mu nie przyrzekam. Widocznie tedy będzie rad mieć taką rzecz jak twoje dzieło do ogłoszenia.

Cóż też ty tak bierzesz do serca broszury strasburskie? Spotkałem wczoraj Goszczyńskiego i mówiłem o tem, ale on wcale nie miał na myśli nic złego; w końcu trochęśmy z ciebie żartowali, my jako politycy głębocy, żeś taki vates irritabilis. Zresztą niech sobie bazgrzą, my budujmy swoje, oni swoje, obaczym czyja robota ostoi się. Mnie lżej na sercu kiedy mnie łają za katolicyzm, niż wtedy kiedy mnie chwalono za szurum burum, z którego nic dobrego nie wynikło. Gdybym ja był teraz w takim sztosie pisania jak ty, toby mi na chwilę humoru nie popsuły broszury całego

świata. Ale, ale, mam być u ciebie jutro we Czwartek, a pewniej w piątek. Przybędę statkiem parowym. Gorczyński też pono jedzie ze mną. Biorę też z sobą Mazura Mierosławskiego, który bardzo chce ciebie poznać. Ja mam do niego słabość. My już pokwaśnieli, ten Mazur nam się przyda, bo jest okrutny gawęda. Tylko boję się, żebyś ty na niego nie krzywił się. Jeżeli nie zechcesz przed nim czytać, to go wyprawim won, już to sobie z góry zamówiłem. Możeby i miałe ~~ł~~ jemu co przeczytać, ~~ż~~żeby na Mazura tchnąć lepszym wiatrem poetyckim, inaczej zepsuje do reszty w Paryżu. U mnie wszyscy zdrowi. Co paszport już podałem prośbę.

Uściskam ciebie i Józefa. W Piątek nas czekajcie.

Adam ~~Mickiewicz~~

Twój list długo błąkał się. Ledwie wczoraj przyszedł.

[Adres]: à Monsieur Monsieur
Bohdan Zaleski
à Fontainebleau
rue St Honoré 22

[Pieczęć pocztowa]
Paris 8 Mai 1839

169 [Lozanna. 1839 r.] 108

Kochany Bohdanie, dowiesz się od Wielogłowskiego o naszem tu przybyciu i powodzeniu. Zdaje się że miejsce powoli odzyszczę, ale nie bez trudności. Bo tu zaszła rewolucya która wywróciła dawny rząd po większej części złożony z professorów, a stąd teraz na to professorstwo i na Akademią hałas, że kosztowna, że nie bardzo potrzebna. Prawdę mówiąc, jest w tem trochę prawdy. Wszakże, ponieważ mam i w przeciwnej partyi przychylnych, mam nadzieję że koniec końców tu utrzymam się. Czekam na odpowiedź od Raczyńskiego, napiszę żeby wprost z tobą zniósł się. Obaczymy. Jeśliby jaka zaszła trudność, lub ociąganie się, to trzebaby drukować wszystko w Paryżu.

Bądź zdrów, napiszę do ciebie wkrótce przez Bartoszkiego.

Twój

Adam ~~Mickiewicz~~

170 109

Lozanna, 20 septembra [1839 r.]

Mój miły Bohdanie, czekałem te 2 dnia na dzień listu Raczyńskiego, aż dowiaduję się że on wyjechał dawno z Księztwa Poznańskiego i niewiem kiedy ~~tam~~ już wraca. Jest to cierpki Kazus. Bo twój druk ~~[illegible]~~ tak bardzo się odwlókł, a my starzejemy się i zawsze niepewniśmy jutra. Najlepiej wtenczas drukować, kiedy masz jeszcze ducha twórczego i kiedy piszesz, skorobyś ostygnął, toby i druk cię nie bawił i kto wie czy miałbyś cierpliwości zająć się podobną robotą. Wszystko to mię czasem trwoży, wiesz com nakoniec ~~wydu~~ wydumał? Oto żebyś koniecznie zaczął drukować choć część jaką, np te rzeczy ~~które~~ któreby w kraju nie przeszły cenzury. Z resztą chociabyś wybrał do tego cokolwiek z dumek, nic by to nie wadziło, wszak ich masz obficie. Druk radziłbym ci powierzyć Sienkiewiczowi, który 1° ma drukarnię tam jakąś i zna się na całej manipulacyi, 2° Jest a przynajmniej zdaje mi się człowiek uczciwy, i niezawodnie sumienny co do grosza, ~~3° pracowi~~ 3° pracowity, nie nudzący się Korrektami etc. Wiem że ty pono masz czy miałeś coś do Sienkiewicza, ale nie wiem właściwie co. Jeśli znajdziesz kogo drugiego, ~~tym~~ tem lepiej, wątpię wszakże czy jest kto w emigracyi, coby i drukować umiał i rozrachować się nie lenił się. Gdyby Józef mieszkał w Paryżu, mógłby się ~~tem~~ zająć, lubo

i on nie zna kruczków księgarskich. Odpisz mnie jak ci się ten projekt wydaje.

Mnie tu jako tako pobyt znośny. Ale kłopoty z miejscem nieskończone i nieskończebne. Opisałem je w części Witwickiemu. Dodam tylko, że kiedy się wszystko ułatwi i ja na katedrę wstąpię, może jeszcze wypędzony będę albo przez Ambasadę Ruską, albo przez Rewolucyję. My tu oczekujem rewolucyi na Nowember, a dotąd każda rewolucya zawsze mnie sięgnęła. Ostatnia Lozańska, tylko co katedry Łacińskiej nie skassowała. Ale cóż robić? Czekajmy i odczytujmy de re metrica, de asse romano, de siglio etc, etc. Czasem rozczulam się czytając, kiedy te stare przypomnienia z ławek akademickich wywołuję przed oczy. Jestem prawda z tych ludzi, którzy nie mogą znieść dobrego powodzenia, i skoro trzy dni używają szczęścia zaraz brykają. Otóż, pono dla tego Opatrzność zawsze mnie trzyma krótko, a niekiedy tak krótko, że ledwie tchu staje w piersiach. Napisz mnie czy zawsze jeszcze piszesz. Nie ustawaj, póki ~~ci~~ ci skrzydła służą. Jeślibyś ruszył ku tutejszym stronom, donieś mi zawczasu, może byśmy obmyślili rendez-vous. Józefowi ~~[illegible]~~ twemu kochanemu uściśnienia ode mnie. Adres Lausanne, rue St Pierre n. 16

~~Adam Mickiewicz~~ [1]

[Adres]: Bohdanowi.

[1] [Dopisek Witwickiego]: Tylko co odebrałem ~~list~~ i zaraz ci, mój Bohdanie odsyłam. Pisze mi Adam że został już professorem tymczasowym i że moskiewski ambassador miesza się podobno do tego interesu. A kiedyż ty do Paryża?

174 111

Lausanne
Lozanna, 29 Listopada [1839]

Mój miły Bohdanie, nie miałem odpowiedzi od Raczyńskiego, list który do niego pisałem chyba czy się nie zatracił winą Bernarda Potockiego, wielkiego bezładnika. Stąd pisać nie mogę, bo R[aczyński] wprost nieżyczy ze mną mieć korrespondencyi, i wskazuje mi zawsze uboczną drogę, albo jakiego bankiera, albo okazyę. Czekam aż Bernard wróci do Paryża. Chóćbym stąd pisał, trzebaby znowu długo czekać na odpowiedź. Lepiej tedy zrobisz jak widzę zawierając układ z kim. Z księgarnią jeśli na krótki termin ugodzisz się i na część tylko dzieł, np na parę tomików, to nie stracisz na tem, choćby i puścili ~~zawi~~ zawiele exemplarzy, ~~bo~~ bo po wyjściu terminu, będziesz mógł zrobić nowe wydanie powiększone. Wszakże zawsze jestem za Poznaniem, i dobrze zrobisz proponując im układy. Łukaszewicza znam, jest to nudnik i trochę mazgaj, ale uczciwy człowiek. Oszukaństwa z tamtej strony nie boję się, jeszcze u nas w kraju nie są tak ucywilizowani żeby okpiwać poetów. Czasem przehulają ich pieniądze, co i mnie spotkało nie raz, ale Poznańczycy regularniejsi, i zapewnie nie zdradzą arcywieszcza. Możesz im zaufać. W Strasburgu niewiem czy masz kogo pewnego, a nasi kaducanie

[Adres]: Monsieur Monsieur
Zaleski
Fontainebleau (Seine et Marne)
rue St. Honoré No 22

[Pieczęć pocztowa]:
Lausanne 30 Nov 1889

cywilizują się. Tymczasem ostrzegam żebyś tylko cząstkę ogłosił. Później bardzo łatwo będzie z Raczyńskim [ułożyć się o drugą część. Obaczy on jak będą przyjęte twoje dzieła, a o przyjęciu jestem pewien. Sam także potrafi ocenić, a jest to człowiek zacny i bardzo gorliwy wydawca. Nie wierzysz jak czasem gniewam się żeś dotąd nic nie ogłosił, jak doskonale czuję tego potrzebę, szczególniej dla Poznańczyków. Dobry to znak, że oni zasmakowali w tobie, i że cię arcymistrzem zowią, bo nie masz bardziej antyberlińskiego jak twoja muza. Moje pisma w tym względzie nie mają mocy. Są jak wiesz bliższe Germanii, te zwłaszcza które Poznańczycy lubią, to jest kiepskiejsze. W lepszych nie bardzo smakują. Zmiłuj się tedy drukuj.

Ja wczoraj zwaliłem z karku trzeci tydzień lekcji, i dzisiaj, jak kat złoczyńca wypuszczony na światło dyszę. Pracę mam wielką, dni całe nie wstaję od stołu, a często do pierwszej w nocy rozbieram jaki trudny metr łaciński. O siódmej muszę być na nogach we dni lekcyjne. Żrę tedy łacinę a plusę francuszczyzną. Nieprędko będę mógł spotkać się z tobą na lutnię. Śpiewaj tymczasem za nas, mój ty słowiku. Jeśliby Józef co twego dla mnie skopiował, bardzo by mnie wielką łaskę zrobił. Podobno twój ostatni poemat jest ten gdzie wprowadzasz Kozaka opowiadającego wojnę Zbaraską? Czy to ten? Myśl bardzo szczęśliwa, bo ci da ramy i ograniczy twoje obrazy i zatamuje wybryki liryczne, które twoje opowiadania zawsze rwą. Jestem ciekawy tego poematu. Bądź zdrów. U mnie tu rodzina zdrowa. Misia już robi pończochę, a Władzio ma dwa zęby. Bardzo miły chłopczyk, kochający i delikatny jak dziewczynka.

Adam ~~Mickiewicz~~

176

~~Lozanna~~ Lausanne, 9 Decembra 1839 r.

W tej chwili odbieram przecież odpis Ra[czyńskiego] posyłam go tobie. Spodziewam się że masz rękopism gotowy. Oddziel co ujdzie dla Bnus i posyłaj. A naprzód rozpytaj się czy nie ma w Paryżu Bernarda albo Alexandra Potockich? O Alexandrze który trudny do znalezienia i zawdy w dziurach siadywa, dowiesz się od Gawrońskiego jenerała, a o Gawrońskim u Krysińskich. Zleć to Witwickiemu. Napisz tedy kartkę do Potockiego, (bo samego nie złapiesz) donosząc że masz pakę do Hr. Raczyńskiego i prosisz o sposobność przesłania. Jeślibyś tych panów nieznalazł pisz wprost, par Posen à Rogalino, à son Excellence le Comte Edouard Raczyń[ski]. Wyraź że poeta Adam radził podać ten rękopism na jego ręce i podpisz nazwisko przybrane. Ochrzcij się na prędce, choć z wody! Potem kiedy poprawimy winem węgierskiem. Mnie przychodzi teraz do głowy nazwisko Torbanicz. Ale ma trochę minę pseudonymu. Zrób to wszystko prędko. Raczyńskiemu zaufać możesz i ja będę mu z mojej strony rzecz wystawiał jak należy. Bądź zdrów, idę na lekcyę i łapię po stole kartki i notatki. Józefa ściskam. Najważniejszą

jest rzeczą najistotniejszą i najgwałtowniejszą, abyś co można w kraju drukować. Widziałem tu Galicyanów, zaklinają cię o to. Z zakazanemi książkami kłopot i nieraz narazić można kogo na biedę, już ja mam kilku ludzi na sumieniu.

Twój
Adam ~~Mickiewicz~~

[Adres:] Monsieur Monsieur
Bohdan Zaleski
à Fontainebleau (Seine et Marne)
Rue St Honoré No 22

[Pieczęć pocztowa:] Lausanne 10 Dec 1839.

Lausanne
~~Lozanna~~, 7 Stycznia ~~1845~~

A przecież Sanders aliquando przysłałeś choć parę piosnek. Muza ci zapłać! Tem lepiej mnie ~~się~~ te piosnki wydały się śród chłodów i mgły łacińskiej a środkiem których brnę a brnę. Ale i bez tego arcypiękne. ~~Bied-~~ bieda -przegrawka wyśmienicie wykomponowana i żebym teraz wiersze pisał, tobym ci konceptu zazdrościł. Nieraz ją sobie śpiewam i mam zamiar kiedyś do niej muzykę zrobić. Ma się rozumieć, jak będę miał pieniądze, i literaturę i książki porzucę, na wsi osiądę i będę muzyki komponował.(1) Zamiar dawny. Tylko że nikt a nikt w mój talent muzyczny nie wierzy. Obaczymy kto ma racyę. Mam w tym względzie, jak Słowacki powiada, zapas ironii na całą publiczność. Ale, ale. Twój ów wiersz senny, dziwna to, dziwna i arcydziwna rzecz. Bo uważ, że ja kiedyś w Auguście czy w Septembre napisałem albo rzuciłem na papier kilkadziesiąt wierszy, w celu robienia pierwszej części Dziadów! Otóż rzecz taż sama: chłopiec śnił się między mogiłami. Tylko u mnie fantastyczniej, bo śpi, a chórem nad nim nucą (#) piołuny siwe i dziewanna i lebioda i ślimaki etc. Inspiracya mnie opuściła i przestałem pisać. Twój ułamek aż mnie nastraszył, tak jest ładny. Kto wie, czy ty teraz nas nie okradasz przez sen z wszelkiej

(1) Istotnie, w Petersburgu, wspólnie z kompozytorem Kozłowskim, Adam ułożył był ~~ny~~ muzykę do mojej dumki o Kosińskim, którą ślicznie odlitografowaną z adnotacyami swemi przysłał mi kiedyś do Warszawy (przypisek B. Z.)

prezyi? Kto wie, czy mocą teraz silniejszą nie ciągniesz do siebie całego ciepła i światła poetyckiego? i widzisz dlaczego my nie piszem.

Gadajmy o interesie. (Bernard Potocki) jest w Paryżu, masz tu listek do niego, przyłącz listek do rękopismu i rękopism poszlij przez kogo do rąk Potockiemu. To najlepsza okazya. Niepewny jest adres de l'hôtel de l'Amirauté, ale spytaj o adres Sobańskiego: rue Neuve de Saint-Augustin No 52. Rękopism pewnie dojdzie. Raczyńskiemu ~~już~~ ja rzecz ~~już~~ dobrze wytłumaczyłem, że tu idzie o sposób do życia dla emigranta i że trzeba pilnować aby egzemplarzy na stronę nie przedawano, etc etc etc. Bądź spokojny. Jeszcze do niego o to napiszę. Bądźcie zdrowi. Nowego roku wam winszuję. Józefa ściskam. Nic do mnie nie napisałeś o waszej rodzinie. Jak tam im dzieje się ~~w kraju~~.

~~Adam Mickiewicz~~

[Adres]: Monsieur Monsieur
Bohdan Zaleski
à Fontainebleau
rue St Honoré No 22

[Pieczęć pocztowa:]
Lausanne
12 Janv 1840

184 117

Lozanna, Beauséjour
24 ~~kwietnia~~ Avril 1840.

Kochany Bohdanie, dla czego ty nie oddałeś rękopismu? była dobra okazya. Nic tego nie rozumiem. Witwicki pisze że spodziewałeś się mieć list od Raczyńskiego. To dla mnie jeszcze mniej zrozumiałe. Jeśliś chciał mieć list, trzeba było ~~za~~ mnie o tem donieść i powiedzieć jaki list i na co? Ja myślałem, że po oddaniu rękopismu szło tylko o pieniądze. Zdawało mi się iż Raczyńskiemu można zaufać, że cię nie skrzywdzi, a ~~wnatkie~~ w każdym razie da więcej ci niż księgarze. O cenzurze pruskiej nic ci R[aczyński] nie mógł pewnego donieść, bo ktoż zgadnie kapryzy cenzorów? Łatwo ci było wybrać ~~te~~ rzeczy treści ogólnej, których masz dosyć; Z resztą tam cenzura niezbyt zajadła. Wszystko to rozważywszy, nie wiem zgoła, dla czego zmieniłeś zamiar, chyba coś dogodniejszego dla siebie upatrzyłeś. Witwicki powiada że drukujesz w Strasburgu ~~Potrzeb~~ Wyprawę Zbaraską, cieszę się z druku, smucę się że w Strasburgu, jeśli można było w kraju. Przekonany jestem że Emigracya z twoich poezyj nie wiele skorzysta, że ich nie potrafi ocenić; że pierwsza broszura przeciwko Dwernickiemu lub jakiemuś tam Komitetowi więcej zajmie naszych niż twoje hymny. Emigracya jest nadto biedna i dosyć głupia, więc niesposobna wcale do

słuchania pieśni. Ty nie jesteś poetą Emigracyi i nie będziesz. Dla niej poeta ~~chyba~~ w niej się urodzi, czego my nie dożyjemy. Ty pisz dla narodu.

My tu zdrowi. Ja lekcye dalej ciągnę. Miałem list od Ministra z Paryża z propozycjami miejsca w Paryżu. Negocyuję o to. Wszakże żal mi Lausanny gdzie mam teraz chleb i pokój! Żal miejsca, które sam własną pracą bez najmniejszej niczyjej pomocy (oprócz Bożej) zdobyłem, mimo niemałych przeszkód. Ludzie tu też dobrzy. Ale są powody ważne za Paryżem. Azali ty nie myślisz mnie tu odwiedzić? Chciałbym, żebyś przyjechał póki jestem w Beauséjour, bo może mnie stąd wyrugują. Mam teraz śliczne i obszerne mieszkanie. Józefa uściskaj. Dziwaczyć przestań, jeśli możesz. Wszakże przez wzgląd, że piszesz poezye, masz prawo dziwaczyć, ale skoro wrócisz do prozy, popraw się, zbieraj rękopisma i wyszlij.

Adam ~~Mickiewicz~~

[Adres:] Monsieur Monsieur

Zaleski

Fontainebleau (Seine et Oise)

rue St. Honoré N. 22

[Pieczęć pocztowa:]

Lausanne

23 avril 1840

189

~~Lozanna~~ Lausanne, Beausejour
2 Julii [1840 roku]

Miły Bohdanku, Czy dotąd siedzicie pod Niedźwiadkiem[1]? Musieliście się już ogrzać, mnie tu gorąco, bom w upałach i opałach, nie miałem ani chwilki czasu. Egzamina zaczynają się o 7 1/2 rano, i trwają bez końca. Muszę jako expert examinować, dyskutować, wotować, etc. Dostałem fluxyi i gorączki. Między tem była sessya publiczna Akademii, gdzie mi grzeczności powiedziano, trzeba było grzecznością odpowiadać, i czytać rozprawę która pójdzie do druku. Rosprawiłem o poetach chrześciańskich z 4go i piątego wieku (Łacińskich). Arcydobrze przyjęto. Słowem dotąd wszyscy dla mnie przychylni i rząd i publiczność. Będzie mi żal Lozanny. Katedra Słowiańska jeszcze nie przeszła przez Izbę Panów. Będę ją musiał przyjąć żeby Niemiec jaki nie wlazł i na nas stamtąd nie szczekał. Są i inne drobne powody.

Czekam was tu z całego serca. Jednego z was pomieszczę w swoim pałacu, bo mieszkam jak książę! Tylko śpieszcie się.[2] Paszport ze Strazburga łatwy. Polonia tu sztrapacuje często bezpaszportna. Widno, że na granicy szwajcarskiej nie robią żadnych trudności. Jeśli u was są dzienniki du Canton de Vaud (ale wątpię), możecie odczytać zdanie sprawy z posiedzenia, bardzo dla mnie pochlebne.

(1) Bohdan Zaleski mieszkał wówczas w Plombières, w hotel de l'Ours.
(2) Gościliśmy w pałacu Adama przeszło miesiąc i razem odbyliśmy podróż na Montblanc i po okolicach szwajcarskich (Dopisek Bohdana Zaleskiego)

U mnie w domu zdrowi wszyscy. Władzio ~~bardzo~~ drobny i delikatny. Malutka ~~druga~~ córeczka tłusta jak ogórek. Żona zdrowsza niż kiedy, ale ja bardzo przyduszony i egzaminami i fluxyami i etc etc, i teraz kiedy piszę nie dobrze mi.

Ściskam was serdecznie

~~Adam Mickiewicz~~

[Adres:] Monsieur
Bohdan Zaleski
à Plombières (départ de Vosges)
Hotel de l'Ours

[Pieczęć pocztowa:] Lausanne
2 Juil
1840

196 121

Interlaken, 4 Września 1840.

Po waszym wyjeździe w tydzień odebrałem znowu od Ministra list z zapytywaniami i grzecznościami. Odpisałem obszerniej i przyrzekłem, że przyjmę miejsca, dołożyłem nawet trochę kom[p]lementów. Dotąd nominacyi nie mam. — Wyruszyłem znowu ku górom i przez dolinę, którąśmy przeszli, wlazłem na lewo w Oberland. Ztąd może zabrnę aż do Zürych. Bardzo mi to służy na zdrowie i czuję się tak rzeźwy, że aż mi się na wiersze zbiera. Ale nie zacznę pisać, aż dowiem się urzędownie, że ty przestałeś śpiewać i to jeszcze wypróbuję przez rok cały twego milczenia, wtenczas dopiero wezmę się do dudy litewskiej.

Miałem wiele niespokojności z małym Władziem, który zawsze biedny i słabiutki. Helenka za to wygląda okrągła jak żółw mo[r]ski. Pozdrawiam was, donieście też o sobie. Czy Witwicki już w Paryżu i jak ma się? Czekałem na decyzyą Ministra, żeby wam co pewnego donieść, tymczasem decyzyi dotąd niema. Józefa ściskam serdecznie.

Adam Mickiewicz

[Adres:] Monsieur Monsieur
Bohdan Zaleski
à Fontainebleau
(Seine et Oise)

[Pieczęć pocztowa:]
Unterseen
4 Sept. 1840.

199

[Lozanna], (19 Septembra 1840.)

Odsyłam wam ~~list~~ jakiś list dawny który znalazłem na poczcie. Żona moja była ciężko chora, synek ledwie uszedł śmierci, miał zapalenie mózgu. Byliśmy znowu rozbici, ja z żoną na wsi, dziecko ~~jedno~~ jedno w domu, drugie u Gundzillów. Teraz zdaje się że synek przyjdzie do siebie, żona wróciła do domu. Ja ledwie widzę co piszę, bom całą noc niespał.

Wasz Adam

Z Ministrem korrespondencje idą, ale nominacyi dotąd nie mam. Bądź zdrów, kochan[y] Józefie. Bieda na świecie.

~~Adam~~

~~Adam Mickiewicz~~

[Adres:] Monsieur Monsieur
Joseph Zaleski
à Fontainebleau (Seine et Oise)
Rue St Honoré N 22

[Pieczęć pocztowa:]
Lausanne 20 Sept. 1840

206

Paryż wtorek. 19 listopada 1840

Układ tobie przedstawiony jest widocznie ten samy na którym niedawno Witwicki, a dawniej Zabłocki, ów Zabłocki mydlarz, nie bardzo zbogacili się. Wieleby gadać o tych układach! Niepodpisuj! Takie moje zdanie, i pewnie Józefa szanownego, którego i księgarnia, jak widzę, szanuje. Jabym tobie przedstawił contre-projekt taki: 1) Podejmę się pożyczyć u którego spekulanta polskiego lub francuza franków 1000 na procent np 6 od sta, i te pieniądze zaraz ci wręczę. 2) Item pożyczę pieniędzy na druk tomu pierwszego lub go wydrukuję na kredyt. 3) Z sprzedaży opłacać się będą powoli koszta. 4) Połowa czystego zysku dla ciebie. a druga połowa? Jeżeli zechcesz, daruję ją księgarni Januszkiewicza i spółki, ale przynajmniej będą musieli tobie podziękować. Kiedy im gotówkę wyliczysz prostym darem, a teraz widocznie chcą żebyś im dziękował. Jeżeli zaś nie jesteś tak gorliwy o wzrost księgarni; to drugą połowę zysku podzielisz się z Józefem Szanownym! Przyjedź tedy żeby o tem skończyć rzecz. Gdybym twego listu nieodebrał, tobym sam pojechał do Fontainebleau, ale tobie łatwiej do nas. Cały wieczór wczoraj gniewałem się na układy i emigracyą i rodzaj

ludzki, Ale dziś rozmyśliłem się. Wydaje
że czem dla nas były piękne oczy, tem
dla drugich są franki! Wszyscyśmy ułomni.
Nie wódź nas na pokuszenie! Przyszła mi
też na myśl druga maxima że co łysego
urodziło się, to łyse zdechnie! i wiele
innych maxym smutnej filozofii. Bądź
zdrów i przyjeżdżaj przywieź też Józefa,
pogniewawszy się, to się też może zaśmiejem.
Że oni ciebie mają za poetę, to nic, ale
że i z Józefa chcą zadrwić jak z
dziecka, to dalibóg głupio, pfé.

Adam Mickiewicz

210

Paryż, 2 Grudnia 1840.

Zagadnąłem był Brockhausa, ale on nie drukuje polskich książek, tylko Breitkopf. Miałem ~~o tem~~ znowu o tem pomówić, cóż kiedy tak jestem teraz smutny i słaby, że nie mam ani siły, ani pamięci do interesów. Wiele było biedy w domu i coraz mniej we mnie energii do wytrzymania. Biorę teraz kąpiele i te mię trochę polepszyły. Smutek powoli zstąpił aż na dno mojej duszy, zkąd bardzo trudno go wyrugować. zwłaszcza że i do pracy brak mi często czasu i swobody. Czekałem tu was. Czekałem od ciebie książek słowiańskich. Zmituj się, zaraz niezwłocznie przyszlij mi serbskie śpiewy, i jeśli masz tłumaczenie niemieckie lub jakie inne, udziel mi. Nie wiem gdzie znaleźć co historycznego do epoki Marka Królewicza, a nie mam siły iść szukać w bibliotece. Bądź zdrów. Książki niezwłocznie przyszlij, będziesz je miał zwrócone. Przyjedź sam jeśli możesz.

Mickiewicz

2113

1840 D 126

Kochany Bohdanie!

Zapomniałem że dziś o dziesiątej muszę koniecznie być w mieście. Zrobiłem tu kilka notatek.(2) Chciałbym jeszcze potem widzieć jak to zrobisz i słyszeć co oni o tem myślą. Ale jeszcze mamy dość czasu. Jak będziesz w Paryżu, wstąp do mnie.

Adam Mickiewicz

D bez daty

---

(2)

L że w politycznej budowie chrześciańskiej Europy jeden złamany filar grozi upadkiem całego gmachu.

C opuszczeni od wszystkich sprzymierzeńców politycznych Polacy muszą odwołać się do prawa przyrodzonego, prawa które nakazuje gwałt gwałtem odbijać, stąd insurekcya jest myślą narodu naszego, jest jedynym środkiem zbawienia dwudziestomilionowej Polski.

H Kiedy w sumieniu naszem uznamy iż przyszła chwila powołać nas do boju, pójdziemy powołać go, a naród usłucha głosu prawej władzy swojej.

E ale zawiedzione będą rachuby wroga

□ Uchwały sejmowe ~~ustały~~ zastrzegły nieważność wszelkich aktów najjaśniejszego rządu, i naród Polski nie uznaje ich za prawe, wszakże aby cudzoziemcy nie zadłamali się w tej mierze niewiadomością etc, etc.

Paryż, 26 Grudnia 1840

Dziękuję wam, moi mili, za wiązanie(1) i ściskam was nawzajem. Stefan już ci dał rapport o mojej lekcyi, z tego co mnie mówił, widzę że rapport prawdziwy. Lekcya wymówiona z pewną ciężkością, ale porządnie, jasno i czysto co do stylu. Szedłem na nią bez najmniejszej trwogi, ale też i bez zapału. Byłem kwaśny i smutny. Francuzom, jak potem dowiedziałem się, podobała się bardzo: Montalambertowi, Faucher, Kergorlai etc. Znaleźli ją za rozumną dla zwyczajnego audytorium. Brakło jej innych wielu rzeczy, ale o tem długoby pisać. Wygadamy się. Odbyłem tedy pierwszą próbę. Ale to początek! Każda lekcya jest jak bitwa. Bóg tylko wie jak się uda. Stary żołnierz Józef ma może najlepiej moje uczucia w takich razach. A módlcie się za mnie, bo to tylko Boża Łaska żem z tej katedry nie spadł haniebnie. Francuzi niektórzy i Moskale zamyślają o jakiejś subskrypcji na stenografów, idę dziś temu przeszkodzić. Położenie moje u Rządu i w College znacznie poprawiło się.

Wczoraj byliśmy na sutej wieczerzy u Eustachego Januszkiewicza. Wyzwany przez Słowackiego improwizacyą, odpowiedziałem z natchnieniem, jakiego od czasu pisania Dziadów nigdym nie czuł. Było to dobrze, bo wszyscy ludzie różnych partyj rozpłakali się i bardzo nas pokochali i na chwilę

(1) Garnek rydzów z ~~lyfu~~ lasów Fontenebleowskich (Rysiek B. Zaleskiego)

wszyscy napełnili się radością. W tę chwilę duch poezyi był ze mną. Chciałbym wiedzieć coś ty wczoraj robił i co myślił, bo mnie się zawsze widzi że my we dwóch tylko jednego mamy ducha, i że w jednym czasie nie możemy być poetami na ziemi. Bo choć duch jest wieczny, ogranicza się czasem, kiedy się w nas wciela.

Bądźcie mi zdrowi, książki odebrałem.

Wasz,

Adam Mickiewicz.

2~~5~~7 129

Paryż, 23 Czerwca 1841.

Myślę że wy jeszcze w Beaune i oznajmicie nam w którą stronę puścicie się na czumactwo. Ja przyklepany do Paryża, obarczony moim kursem. Ale już już dopływam brzegu. Z tym miesiącem kończę, a najdalej pierwszych dni Julii. Publiczność rozchodzi się albo ziewa. Romuś Januszkiewicz śpi. Tylko zacny poseł, ach jakże się on nazywa? Patrz jak pamięć tracę, o. Karwowski, potakiwa mi czasem. A poczciwy b. Franciszek[1] zachęca mnie i pociesza i radzi i broni. Jak zbędę z głowy kurs, muszę napisać gramatykę porównawczą słowiańską, to jest przepisać z Niemców. Praca mała, cóż kiedy ja do niej niezdolny. Przeczuwam nudę wielką. O poezyi boję się i myśleć, chybabym gdzie głęboko na wsi zasiadł, tobym może co wydumał. Niemasz tedy na ten raz spółubiegaczów, prócz Słowackiego. Dobrze i święcie powiedziałeś że nam trzeba tulić się ku miłości i pokorze. Gdyby i nieboszczyk Byron był między nami, pewnieby nas zbudował pokorą. A te biedne pyszałki co się im dzieje! Boję się żeby ich niespotkał taki los jakiego doznają dyktatory emigranckie, gryzieni troskami władzy najwyższej której nigdy nie użyli roskoszy. — A co ~~się~~ tam się dzieje

(1) Grzymała

w kraju! Miałem nowiny. Był u mnie jeden dawny znajomy który objeżdżał Rossyę i Litwę. Nigdy jeszcze terroryzm taki nie pustoszył naszej ziemi. Wszyscy Polacy tamtych prowincyj mogą być uważani jako mis hors la loi to jest wyrażenie tego cudzoziemca. Płakał on i bladnął opowiadając. Kilku doktorów siedzi w Wilnie w kajdanach, za to że w Klinice przechowywał się był ktoś podejrzany. Gmach Uniwersytetu cały zamieniony na więzienie. Kolonie mają wyludnić okolice Wilna i Grodna. Aż do Bugu i Wisły ma być wytępiono wszystko co Polskie. Austrya i Prussy zaczynają się trwożyć.

Jeśli niemasz listów z waszych stron, nie dziw się, bo nie masz wyobrażenia jaki tam strach, zwłaszcza na osoby podejrzane. Nawet te wiadomości zachowaj u siebie, bo przyrzekłem milczeć póki ów cudzoziemiec nie wróci do Szwecyi, swojej ojczyzny. Ma jeszcze być w Odessie i jest śledzony mocno. Gabinety coś knują o Księstwie Warszawskim, ale o nas ani myślą! Biada nam Litwinom i wam Rusinom, i tylko w Bogu nadzieja i w Patronach Polski, jeśli jeszcze w nas poznają swoich rodaków.

Bądź zdrów, Józefa miłego ściskam. Piszcie do mnie. Nie rospijcie się[1], módlcie się i piszcie jeśli możecie, a mnie kochajcie jak ja was kocham.

Adam Mickiewicz

U mnie zdrowi.

[1] Alluzya do sławnych win Burgundzkich w okolicach Beaune (Dopisek Wład. Z.)

11 Sierpnia 1841.[1]

Bohdanie! skoro ten list przeczytasz, upadnij na kolana i dziękuj Panu. Wielkie tu dzieją się rzeczy. Emigracya już połączona. Spiesz zaraz, zaraz, zaraz do nas, abyś serce twe pocieszył, rozradował, okwiecił, ozielenił. U mnie w domu kwiaty i wiosna i w sercu i w duchu. Od kilku dni piszę do ciebie na wszystkie strony nie wiedząc gdzie się obracasz. Józefa wołaj natychmiast do Paryża. Więcej pisać nie wolno.

Słowiczku mój! a leć a piej!
Na pożegnanie piej,
Wylanym łzom, spełnionym snom,
Skończonej piosence twej.

Słowiczku mój, twe pióra zzuj,
Sokole skrzydła weź,
I w ostrzu szpon, złoto-stroń,
Dawidski hymn tu nieś!

(1) Odebrałem 13 Sierpnia 1841. (podpisano) Bohdan. – Data 15go podana w 1ym tomie Korespondencyi Adama Mickiewicza jest niedokładna, pieczątka pocztowa z Paryża jest z 11go Sierpnia. Na oryginale data niewyraźnie napisana. List ten musiał być pisany 10go lub 11go. W Pamiętniku Józefa Zaleskiego jest opisanie pod datą 13 że Bohdan list odebrał i jakie na nim zrobił wrażenie.

Bo wyszedł głos i padł już los
I tające brzemię lat
Wydało płód i stał się cud
I rozraduje świat

~~Adam~~

Bracia z gorącem czekają.

Adam Mickiewicz

255

133

Nanterre, 13 Września 1841.

Kochany Bohdanie, wiesz już zapewne od Koźmiana że cała wina zatrzymania owego listu spada na moją głowę. Koźmian oddał był rzeczywiście ów list, ale w takim czasie kiedy wcale głowy nie miałem. Schowałem go między najpotrzebniejsze papiery i zdawało mi się żem go posłał. Byłem tego pewny. Teraz list wynalazłem i odsyłam. Wybacz mi tę zwłokę.

U mnie zawsze wszyscy zdrowi. Malutka córka wywichnęła rączkę, ale to przechodzi. Kiedyż też obaczymy się? Mnie niełatwo tam się do was dostać, ale przemyślam o tem. Mam tu na głowie wiele drobnych kłopotów, interesików, listów, wszystko chcę powoli ułatwić. Bądź zdrów, wesół i pełen nadziei jak my tu. Józefa uściśnij. Pułkownika Różyckiego i księdza Koryckiego pozdrów ode mnie.

Twój

Adam Mickiewicz

286 134

Paryż, 9 Lutego 1842.

Pokora twoja, mój Bohdanie, dziwnie dla mnie miła i budująca. Trzebaż nam z tej pokory podnosić się powoli w moc. Bo dotąd nasza moc często nie na czystym gruncie stała i wzywaliśmy w sukurs tysiące sił obcych. Trzeba teraz nam na nie nieliczyć, ani na to co ludzie robią, ani na to co myślą jak świat działa, jak oddziaływa? skąd nadzieja, skąd przeszkoda? Z Pana tylko ciągnijmy wszystko i ~~dajmy~~ dążmy do pełności wiary! Ah! jak to trudno.—
Dobrze mówisz że nam trzeba wyrabiać w sobie ducha izraelskiego, bośmy choć katolicy i tylą łask zasileni spadli niżej w wielu rzeczach od Izraela! Dobrze mówisz że nam trzeba powagi i stałości. Jakże to mało ludzi poważnych! Teraz liczę sobie ludzi którzy nieżartują. Ze wszystkich których znałem ledwie kilku takich przypominam. Do nich należy i twój kochany Józef. Ty mniej ode mnie masz pokusy do żartu złego, ale więcej lekkości, to jest twój szatan i tego gnęb jak możesz. Odczytuj sobie twoją Przenajświętszą Rodzinę i staraj być takim w życiu jakim byłeś w tej pieśni. Niech inni poeci nas przechodzą w mistrzostwach wszelkich, ale nam jedno nakazano, podnosić nie tylko poezyę, ale i poetę do kapłaństwa, gdzie poeta od czasów Izraela nie bywał i drogę stracił, a jeden Dante, ja[2] czasem omackiem, tu i owdzie znachodził.

[2] czy może „ją”

Nam trzeba tylko po tej drodze iść. Tu nasz tryumf! Na tę drogę i naród nasz wezwany a my powinniśmy go nawoływać. Macie tam czas na wsi. Odczytajcie proszę razem głośno wieczorem, Exodus Mojżesza! Ta księga zawsze mnie ulubiona, powinnaby nam stać ciągle przed oczyma, co tam tajemnic. Mam nadzieję że i was będzie krzepić. Bądźcie zdrowi

Adam Mickiewicz

Paryż, 24 Lutego 1842.

Dziękuję ci, kochany Bohdanie, za wiadomości Rzymskie. Udzielę ją Andrzejowi który nikogo teraz przez wielki post nie widuje a więc nikomu też jej nie da. Chcę także pokazać list Zanowi. Zan z dziwną gorącością i ~~prawdziwą~~ wziął do serca nowinę i dotąd jest jeden który nią owocuje, inni chwytają tylko jak artykuły gazet żeby mieli o czem gadać. Wielu z naszych będzie za to cierpieć! Bo nie bez przyczyny Pan ich budzi i dopomina o owoce. Ostatnia moja lekcia wielu rozgniewała, mówiąc o Marku i tych co go chwalą w romansach, dodałem: „bodajby nie byli podobni do Faryzeuszów którzy umarłym prorokom groby budowali, a żywych kamienowali." Stąd hałas. Ja trochę słaby na piersi i nerwy, dziś lepiej; wszakże lekcyi jutro mieć nie mogę. Andrzej powiada że post teraźniejszy jest strasznie ważny, i że kto jak teraz duszę przygotuje, takim zostanie. Mnie się zdaje że to <u>ostatni wielki post</u> który możem spokojnie odbyć. Choć mnie Andrzej tego nie mówił, ale ja tak się domyślam. Westchnijże i za mnie. Macie

swobodę i czas. Krzepcie ducha, postawcie się na mocnym gruncie żebyście potem wystąpili; nie jako pośrednicy między fałszem a prawdą, bo rola pośredników wkrótce skończy się, ale jako rycerze prawdy. Obyśmy byli zdolni wszelkie względy na świat, na czas, na nas samych odrzucić, a wlepiwszy oczy w gwiazdę prawdy iść za nią tylko.

Adam Mickiewicz

Paryż, 15 Listopada 1842

Kochany Bohdanie! Nie posyłam tobie owego listu Stefana, mam nadzieję że nasze nieporozumienie powoli wyjaśni się i zo ściślej już kiedy spoimy się w Panu. Ów list niedobry, gdzie Towiański wystawiony jako uwiedziony i jako pokusa na mnie, a gdzie mi ~~[illegible]~~ radzą aby nie być pysznym i grzesznym. Kończył się temi słowy: Bohdan moje zdanie w zupełności podziela. Ten koniec mnie zasmucił głęboko, ale postanowiłem był tylko ciebie więcej o tę sprawę nie zaczepiać, a zostać z tobą w dawnych stosunkach. Bo oddasz mi tę sprawiedliwość, Bohdanie, że szanowałem i w Tobie i w drugich wolność ducha. i to jest jedna wolność, prawdę mówiąc, którą cenię. Wiesz że w dawnych latach, kiedyśmy we wszystkiem różnili, a tylko schodziliśmy się w imię poezyi, byliśmy nawzajem sobie wyrozumiali. Nieraz o drobnych rzeczach mocno rozprawialiśmy, ale kardynalne opinie religijne lub polityczne szanowałem w tobie, i nigdym ani cię napastował ani z daleka nawet nie zmierzał ku nawracaniu ciebie, zostawiając całą sprawę między tobą i prawdą, twemu duchowi i Panu. Muszę tobie przypomnieć jeden szczegół o którym pewnie już nie

pamiętasz. W początkach emigracji pisałeś był raz do mnie listek czuły, wzywając mnie na rozmowę religijną, wzywając mnie prawie jako nauczyciela. Ja po długim namyśle nic nieodpisałem, niechcąc korzystać z rozczulenia twego i drogą serca na duszę twoją napadać. Miałem więc zamiar i teraz podobnie zachować się. Ale widzę z twego listu i z objaśnień Stefana, że Stefan tobie własne opinie przypisywał. Jestem więc z tobą swobodny jak dawniej. Radę twoją żebym szedł do spowiedzi przyjmuję, a raczej zatwierdzam, bo sam miałem to zrobić. O szczegółach wyleczenia mojej żony później pomówimy. Stefanowi po nowennie cudownie polepszyło się. On myśli że to jest dowód fałszów Towiańskiego, bo i bez jego łaski można ozdrowieć. Ja odpowiadam: że kiedy radziłem się o zdrowie Stefana, Towiański kazał mi polecić mu odprawienie nowenny jako pierwszy warunek; a przyjęcie maxymy moralnej jak drugi środek. Jeżeli pierwszego dożył, to dobrze, ależ zawsze i to polepszenie winniśmy radzie Towiańskiego, bośmy o tem nabożeństwie do medalu nie niewiedzieli. Wszakże ów ślepy któremu Chrystus Pan kazał obmyć oczy w Siloë

mógłby równem prawem przypisywać uzdrowienie sadzawce a nie radzie Mistrza. Z resztą bracia porądźmy się serca, prosty chłop uzdrowiony tem lub owem sposobem, przyszedł by naprzód podziękować lekarzowi za radę, a nie szukałby sposobów tłumaczących skutek cudowny.

Trzeciego oto cudu świadkiem jestem! (Pierwszy sprawą Sobańskiego na jednej Francuskiej która wstała z krzesła i nogi odzyskała w jednej chwili). Dziękujmy Bogu i prośmy żeby nadal był równie łaskaw.

Sam Stefan już teraz zdaje się być swobodniejszy w duszy, i już nas nie uważa z góry za heretyków i cierpliwie słucha i rozważa. - Był tu u mnie Seweryn, miał i ciebie odwiedzić, nie miałem czasu z nim pomówić. Przeczuwam że go Bóg postawi na stronie aż do wypadków. Wtenczas on odezwie się, i kiedy my już nasze ładunki wystrzelawszy, pójdziem na białą broń prosy, on nas podeprze hukiem pozyajnej swojej artyllerji. Teraz nie trzeba na niego nastawać.

U mnie wszyscy zdrowi i bardzo dobrze w domu, jak nigdy nie było. Ja

wychodzę z ciężkiego kataru. Wewnątrz
czuję się jędrnie i gorąco. Gdybym był
zdrów, odwiedziłbym was. Rydzami delektu-
jemy się i delektujemy drugich. Józefa
uściskaj.

Adam Mickiewicz.

2. 5 ~~?~~D

5 Pazdziernika 1851.[1]

Kochany Bohdanie, posyłam ~~ci~~ na ręce twoje, dla Pana Boudard (posiadacza domu Kościuszki), obiecane dwa obrazki, jeden przedstawiający dom rodzinny Kościuszków, drugi portret. Możebyś dostał tu medal? U Sienkiewicza naprzykład? Żeby zachęciło Francuza do zachowywania pozostałych tam jeszcze śladów pobytu Kościuszki.

Bądź zdrów i łaskaw

Adam Mickiewicz

(1) Adam Mickiewicz i Bohdan Zaleski odbyli 5go Sierpnia 1851 wycieczkę z Fontainebleau do Berville-Kosciuszko, wioseczki w okolicach Montigny. ~~Nowy~~ Obecny właściciel domu, w którym mieszkał niegdyś Kościuszko, przyjął ich uprzejmie, sam oprowadzał po pokojach i po parku. Ponieważ mało pamiątek po Kościuszce zostało, ~~odowi~~ Mickiewicz i Boh. Zaleski obiecali właścicielowi przysłać portret wodza. Z tej to obietnicy uiścił się Mickiewicz. Opisanie wycieczki do Berville Kosciuszko przez Boh. Zaleskiego znajduje się w ~~[illegible]~~ Dzienniku z 1851 r.

517 143

Fontainebleau, 1851

Mój gość Francuz zostaje podobno u nas na obiad, nie będę więc dziś u was, kochany Bohdanie.

Czy nie macie kopru?

Pozdrawiam was wszystkich serdecznie.

A. Mickiewicz

581 144

Wtorek, 14 sierpnia 1855 r.

Pisałem do ciebie, mój Bohdanie, parę godzin temu. nie wiem czy odbierzesz list, bo źle adresowany, jak mi Władysław powiada. Treść listu cała, abyś zatrzymał dla mnie mieszkanie u p. Guillot na cenę 250 franków pour la saison. Zatrzymaj na imię: Madame Rossignol, która tam z dziećmi pojedzie. Gdybym tam zapisywał się, że to rzecz w innym Departamencie. trzebaby stąd brać jakieś upoważnienie.

Bądź zdrów i kochaj

A. Mickiewicz

Mysielski

890

Paryż 13 Marca 1847 r

Kochany Bohdanie, prawda, mówisz że strata nieodżałowana Kochanego Izydora[1], bardzo mnie dotknęła a tem bardziej że moralne jako też fizyczne ostatnie momenta jego były bardzo przykre. Oto są słowa jego ostatnie zostawione na piśmie dwa dni przed śmiercią.

„Spowiedź 26 Stycznia 1847."

„Zbrodniarzem jest kto łaskę Najwyższego w sobie
„lekceważy i dość prędko niewyrabia. Ten tey ludzkość
„przedłuża, zatrzymując w sobie lekarstwo Boże, ten czas
„drogi traci i niecierpliwej dobroci słowa syna Bożego
„nie odpowiada. Za to po długiem przebaczeniu natężone
„zło na niem jest, a on jakoby ściśniony aby punkt
„swój wydał. Z doświadczenia to mówię, bracia, powołany
„w chwili gdzie za winę moją, długo wewnątrz napo-
„minany, nakoniec ukarany zostałem. Nieodkładajmy,
„nieodkładajmy ułatwienia pojęcia szczęścia dla wszech
„braci naszych, bo szczęście wnętrzne, z łaski Bożej
„pochodzące, na czas jakiś odjętem nam jest, a to
„najsprawiedliwiej i tak że tą sprawiedliwość admi-
„rować i adorować musiemy."

„Boże, Boże! jeszcze litości i siły, choć jej tyle
„zużyłem!"

Widzisz, kochany Bohdanie, że pomimo

1) Izydor Sobański, powszechnie szanowany, umarł 29 stycznia 1847 r.

strasznej jego męki wewnętrznej, ostatnie myśli ~~jego~~ były jeszcze dla współbraci, chcąc im po takim srogim przykładzie ułatwić pracę i pozbawić cierpienia.

Tutaj w duchownych grasuje teraz wielka suchość, zapewne Opatrzność zostawia ich na chwilę na własny koszt aby się przekonali dobrze że bez Boga trwoga.

Żebyś sam miał coś pocieszającego, Kochany przyjacielu, nie zapominaj o nas.

Proszę żonie mojej uszanowanie złożyć, Józefa ściskam jako i ciebie.

przyjaciel i sługa
Jenerał Mycielski

Ksiądz Dzinski bardzo był chory, ale trochę lepiej, jeszcze nie pozwalają go widzieć.

Sobański

Do P. Bohdana Zaleskiego

Place des Palmiers, à Hyères (Var)

Paryż, 13 Marca 1847

Kochany Bohdanie,

Prawdę mówisz że strata nieodżałowana kochanego Izydora[1] bardzo mnie dotknęła, a tem bardziej że moralne, jako też fizyczne ostatnie jego momenta były bardzo przykre. Oto są słowa jego ostatnie zostawione na piśmie dwa dni przed śmiercią:

---

1) Sobański (Izydor), syn Mateusza, Szambelana Stanisława Augusta i Tekli Orłowskiej, urodził się na Podolu w 1796 r., nauki odebrał w Krzemieńcu. W czasie wojny 1812 r. opuścił szkołę i młodo, bo w 20tym roku ożenił się z hrabianką Seweryną Potocką. Wraz z bratem Aleksandrem brał czynny udział w powstaniu podolskiem, mianowany został podporucznikiem w 5tym pułku ułanów. Po upadku powstania, przebywał we Lwowie, skąd udał się do Paryża gdzie stale zamieszkał. Majętny i wytworny w obejściu był gościem pożądanym w salonach paryskich. Umarł w Paryżu 27 Stycznia 1847, pochowany został na cmętarzu Montmartre. Jedyny jego syn, Artur, umarł w Genewie w 16 roku życia.

Spowiedź - 26 January 1847

" Zbrodniarzem jest kto łaskę Najwyższego
" w sobie lekceważy i dość prędko nie wyrabia.
" Ten łzy ludzkości przedłuża, zatrzymując
" w sobie lekarstwo Boże, ten czas drogi
" traci i niecierpliwej dobroci słowa syna Bożego
" nieodpowiada. Za to, po długiem przebaczeniu
" nałożone zło na nim jest a on jakoby
" ściśniony, aby frukt swój wydał."

" Z doświadczenia to mówię, bracia,
" powołany w chwili gdzie za winę moją,
" długo wewnątrz napominany, na koniec
" ukarany zostałem. Nieodkładajmy, nie=
" odkładajmy ułatwienia pojęcia szczęścia
" dla wszech braci naszych, bo szczęście
" wnętrzne z łaski Bożej pochodzące na
" czas jakiś odjętem nam jest, a to najspra-
" wiedliwiej i tak za tę sprawiedliwość admi-

„rować i adorować musimy."

„Boże, Boże! jeszcze litości i siły,
„choć jej tyle zużyłem."

Widzisz, kochany Bohdanie, że pomimo strasznej jego męki wewnętrznej, ostatnie myśli były jeszcze dla współbraci, chcąc im po takim srogim przykładzie ułatwić pracę i pozbawić cierpienia...

Józefa ściskam i Ciebie
przyjaciel i sługa
Jenerał Mycielski
rue d'Aguesseau 22. —